

1209550

ISSN 1232-0984

GRUDZIEŃ 1995

M ZARZĄDU
REGIONU
GDAŃSK

A G A Z Y N

12

(362)



Numer 1 wydano 23 sierpnia 1980
w Słocznii Gdańskiej

SOLIDARNOŚCI

Grudzień '70

str. 4

Wybory

str. 6



Poligrafia w zamrażarce?



FOT. MACIEJ KOSTUN

Sytuacja byłych państwowych zakładów graficznych jest dziś niezwykle trudna. W warunkach ostrej konkurencji z prywatnymi drukarniami straciły wielu klientów, nie potrafiły także zastosować odpowiednich opcji marketingowych i promocji. Dlatego też tak wielkie drukarnie, jak Gdańskie Zakłady Graficzne, spotkałoby bankructwo, gdyby nie możliwość prywatyzacji pracowniczey z udziałem inwestora strategicznego. Już od dwóch lat GZG przygotowywały się do prywatyzacji, a od roku oczekują na pozytywną odpowiedź z Ministerstwa Przekształceń Własnościowych. Dziś pracownicy tych zakładów twierdzą, że ministerstwo celowo blokuje ich prywatyzację, skazując wielu pracowników na zarobki w wysokości płacy minimalnej. W oczekiwaniu na decyzję dyrekcja zakładów zmniejszyła o 30 procent liczbę zatrudnionych (jeszcze 4 lata temu pracowało w GZG około 1200 osób) i zamroziła płace. Działania te uratowały przedsiębiorstwo przed bankructwem, spowodowały jednak także ucieczkę do firm prywatnych wielu fachowców.

Dlatego, gdy prywatyzacja z udziałem partnera strategicznego jest jedynym ratunkiem dla przedsiębiorstwa, a przede wszystkim dla zatrudnionych w nim ludzi, decyzja nie zapada automatycznie, dlaczego właści-

ciel – czyli rząd za pośrednictwem właściwych organów administracji państwowej – poprzez zaniechanie wydania decyzji przyczynia się do ludzkich nieszczęść i do zubożania swojego majątku? Jaki z tego zysk dla kasy państwa i obywateli?

Prezes Zarządu Banku Własności Pracowniczej Kazimierz Głowacki twierdzi, że nie wynika to wcale z celowego działania ministerstwa, lecz z „widzim się” podrzędnego urzędnika, który przeżywa ogromne stresy przy podejmowaniu jakichkolwiek decyzji dotyczących prywatyzacji i chciałby, aby za niego decyzje podejmował zwierzchnik. W swojej praktyce, a jego bank brał już udział w prywatyzacji ponad 1000 małych i średnich przedsiębiorstw, spotkał się i przywykł do wielu urzędniczych dziwolągów. Jeździł do ministerstwa z własną maszyną do pisania i maszynką, która zastępowała maszynistki z ministerstwa, gdyż czekanie na to, by ministerialne papiery przepisała ich maszynistka zajęłoby kilka tygodni. Sam też zajmował się przenoszeniem dokumentów z pokoju do pokoju i z biurka na biurko, co – jak podkreśla – przyspieszało tryb załatwiania sprawy o kilka dni. Spotykał się też z uwagami, że materiały przez niego dostarczane są zbyt cienkie (!), że gdyby były grubsze, to znaczyłoby, że wniosek prywa-

tyzacyjny jest mocno uargumentowany. Nie zrażał się tym. Wracal do centrali banku w Gdańsku i kazał rozszerzyć gęstość druku, co przy technice komputerowej nie nastęcza żadnego kłopotu. I tak z opracowania o grubości 7 centymetrów robiło się opracowanie na 10 centymetrów, co było przez urzędników przyjmowane z uznaniem.

Głowacki przyrównuje ministerialnego urzędnika do ślimaka, który chowa się do swojej skorupki, gdy ma wydać decyzję lub opinię.

Na prywatyzację czeka dziś w kraju sześć zakładów poligraficznych, które czekają na wydanie opinii przez ministerstwo kultury i sztuki (taka opinia jest niezbędna). Przygotowują się do niej następne i za kilka miesięcy w ministerstwie będzie czekało na odpowiedź 12 wniosków. Kiedy zostaną rozpatrzone? Pracownicy chcieliby wiedzieć jak najszybciej, jaka czeka ich przyszłość. Mają dość niepewności i nędznych zarobków. Wiedzą, że nowy właściciel nie da im kokosów, wiedzą jednak, że ma lepszy pomysł na prowadzenie przedsiębiorstwa i w konsekwencji na więcej zleceń druku i wyższe płace. Pracownicy mogliby więc więcej zarobić, a do kasy państwa trafiłyby pieniądze z podatków. Na razie ich pisma stygną w ministerialnej zamrażarce, a urzędnicy chowają się do swoich skorupki.

LESZEK BIERNACKI

Ubezpieczenia zamiast zasiłków

Od kilku miesięcy w kilku komisjach zakładowych NSZZ „Solidarność” z różnych regionów prowadzony jest program pilotażowy zastąpienia zasiłków statutowych świadczeniami ubezpieczeniowymi.

W lipcu 1995 r. w 12 komisjach zakładowych NSZZ „Solidarność” zastąpiono zasiłki statutowe świadczeniami ubezpieczeniowymi. Program przeprowadzany jest na podstawie umowy zawartej między Komisją Krajową NSZZ „Solidarność”, Krajową Spółdzielczą Kasą Oszczędnościowo-Kredytową i towarzystwem ubezpieczeniowym „Benefit” SA.

Ubezpieczenia na życie członków „Solidarności” są zbiorowe, to znaczy, że ubezpieczającym jest zakładowa organizacja związkowa, ubezpieczonym członkowie tej organizacji. Ubezpieczenia obejmują także współmałżonka, dzieci i rodziców ubezpieczonego. Przystępują w wypadku śmierci osoby ubezpieczonej lub współubezpieczonej, a także z tytułu urodzenia dziecka. Podobnie jak w zasiłkach

statutowych, wysokość świadczenia uzależniona jest od rodzaju świadczenia i tak na przykład 100 proc. sumy ubezpieczenia przysługuje w przypadku śmierci ubezpieczonego, a 25 proc. w przypadku urodzenia dziecka.

Minimalna suma ubezpieczenia wynosi 50 zł, maksymalna – 1000 zł. Składka członkowska uzależniona jest od składki przypadającej na każdego ubezpieczonego i liczby ubezpieczonych.

Czy ubezpieczenia zastąpią zasiłki statutowe, zadecydują wyniki programu pilotażowego. Zdaniem przedstawicieli towarzystwa ubezpieczeniowego „Benefit” SA, efekty pierwszych miesięcy funkcjonowania programu są w pełni satysfakcjonujące dla stron uczestniczących. W wielu przypadkach komisje zakładowe ponoszą mniejsze obciążenia z tytułu wykupienia ubezpieczenia, niż ponosiły z tytułu wypłaty zasiłków statutowych. Towarzystwo Ubezpieczeniowe Spółdzielczych Kas Oszczędnościowo-Kredytowych „Benefit” SA przygotowuje kilka wariantów ubezpieczenia, które byłyby dostosowane do indywidualnych potrzeb poszczególnych komisji.

MALGORZATA KUŻMA

Nadal 42 godziny

W czwartek, 23 listopada br., Sejm przyjął nowelizację kodeksu pracy, wprowadzającą ponad 200 zmian.

Posłowie zdecydowali, że normy czasu pracy nie zostaną zmienione, postanowiono, iż nadal maksymalny tygodniowy czas pracy będzie wynosił 42 godziny. Korzystną natomiast zmianą jest niewliczenie wolnych sobót do wymiaru urlopu, co spowoduje jego wydłużenie. Osoby podejmujące pracę po raz pierwszy będą mogły skorzystać z urlopu wypoczynkowego już po 6 miesiącach pracy, ponadto wymiar minimalnego urlopu zostanie zwiększony z 14 do 18 dni. Wśród przyjętych, a korzystnych dla pracownika poprawek, znalazła się norma, mówiąca iż jeżeli zawrzemy z praco-

dawcą umowę na czas określony po raz trzeci, z mocy prawa umowa ta przekształca się w umowę na czas nieokreślony.

Jeżeli z przyczyn leżących po stronie zakładu pracy będą występowały przestoje, pracownikowi będzie przysługiwało 60 proc. wynagrodzenia, nie mniej jednak niż wynosi minimalna płaca w gospodarce. Nowym rozwiązaniem jest uprawnienie pracownika do natychmiastowego rozwiązania umowy o pracę w przypadku ciężkiego naruszenia obowiązków pracowniczych przez pracodawcę.

Przyznano ojcom prawo do opieki nad dzieckiem w postaci 2 dni wolnych. Na pracodawców nałożono obowiązek niezwłocznego, ale nie później niż w ciągu 7 dni, potwierdzenia na piśmie warunków zawartej ustnie umowy o pracę.

Wszyscy pracownicy przechodzący na emeryturę otrzymają odprawę w wysokości jednomiesięcznego wynagrodzenia.

Zostały także poszerzone kompetencje związków zawodowych w rozpatrywaniu odwołań od kar porządkowych.

W zakładach pracy zatrudniających powyżej 5 pracowników muszą być opracowane zakładowe regulaminy pracy i wynagradzania. Na pracodawców nałożono obowiązek poszanowania godności i ochrony dóbr pracownika, zalecając jednocześnie równe traktowanie mężczyzn i kobiet w stosunkach pracy.

Przyjęte przez Sejm zmiany wymagają akceptacji Senatu oraz podpisu prezydenta. Znowelizowany kodeks pracy powinien wejść w życie pod koniec pierwszego kwartału 1996 roku.

JOANNA KOBUS

Kalejdoskop



■ **25 października** – W czasie wizyty delegacji NSZZ „S” w Watykanie papież Jan Paweł II przekazał pozdrowienia dla Związku, oraz prosił o zachowanie dziedzictwa „Solidarności”. Marian Krzaklewski poinformował papieża o programie Związku oraz o przyjęciu przez ostatni Zjazd Karty praw rodziny, ogłoszonej przez papieża w 1984 roku.

■ **2 listopada** – Komisja Krajowa „S” podpisała z prezydentem Lechem Wałęsą deklarację współpracy.

■ **6 listopada** – Minister Milczanowski przeznaczył 2 mld st. zł z budżetu MSW na odszkodowania dla osób, które ucierpiały w wyniku zająć w grudniu 1970. O przyznawaniu odszkodowań decydować ma w Szczecinie komisja składająca się z przedstawicieli NSZZ „S” i „S’80” oraz pełnomocnika Zarządu Miasta Szczecina. W następnej kolejności pieniądze mają otrzymać inne miasta Wybrzeża, w których doszło do zamieszek.

■ **10 listopada** – Prezydium Okręgowej Sekcji Kolejarzy podjęło decyzję o bezterminowym przesunięciu strajku Śląskiej DOKP. Związkowcy uważają, że dyrekcja niewłaściwie zinterpretowała porozumienie podpisane w październiku i naliczyła za małą podwyżkę dla kolejarzy.

■ **13 listopada** – W siedzibie Zarządu Re-

gionu Gdańskiego „S” odbyła się konferencja na temat sytuacji teatrów (relacja na str. 18)

■ **14 listopada** – Krajowy Urząd Pracy odmówił „Solidarności” prawa do prowadzenia Centralnego Biura Pośrednictwa Pracy. Celem działalności Biura, z siedzibą w Łodzi miało być kierowanie pracami regionalnych biur pracy poprzez sieć komputerową i stworzenie bazy danych ofert pracy.

■ **14 listopada** – Zarząd Regionu Gdańskiego „S” wyraził dezaprobatę wobec planowanych podwyżek cen biletów komunikacji miejskiej oraz opłat za wodę i odprowadzanie ścieków. Wysokość planowanych podwyżek budzi niepokój, nie jest także dopuszczalne ciągle przenoszenie kosztów funkcjonowania miasta na mieszkańców.

■ **14 listopada** – Prezydium KK NSZZ „S” negatywnie zaopiniowało projekt budżetu państwa na 1996 rok.

■ **14 listopada** – Rząd przyjął projekty nowej ustawy antykorupcyjnej, a także pakietu ustaw reformujących centrum rządu. Nowa ustawa zakłada m.in., że za podanie fałszywych danych w oświadczeniach majątkowych groziłyby urzędnikom kary dyscyplinarne i sankcje karne, a także rozszerza swój zasięg na dalsze urzędy publiczne.

■ **16 listopada** – Senat wyznaczył na 18 lutego przyszłego roku termin referendum uwłaszczeniowego. Referendum będzie polegało na odpowiedzi na jedno pytanie – czy chcemy powszechnego uwłaszczenia.

■ **17 listopada** – Krajowa Sekcja Oświaty i Wychowania „S” zapowiedziała wszczęcie sporu zbiorowego z rządem w przypadku dalszej realizacji niezgodnie z prawem zasad naliczania świadczeń z Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych. Ocenia się, że z tego powodu każdy nauczyciel mógł stracić nawet 100 zł.

■ **21 listopada** – Prezydium KK „S” określiło wybór Kwaśniewskiego na prezydenta jako dramatyczny zwrot niekorzystny dla Polski i Polaków, grożący zahamowaniem reform.

■ **21 listopada** – Lech Wałęsa zapowiedział utworzenie frontu antykomunistycznego przed wyborami parlamentarnymi.

■ **21 listopada** – „S” rozpoczęła akcję gromadzenia indywidualnych protestów wyborczych, składanych w siedzibach zarządów regionów przez wyborców, uważających, że zasły przestępstwa wyborcze. Marianowi Krzaklewskiemu przydzielono ochronę policyjną w związku z anonimowymi telefonami z pogroźkami, odbieranymi w KK po rozpoczę-

ciu akcji zbierania przez „S” protestów wyborczych.

■ **22 listopada** – Rząd przyjął projekt ustawy, przewidującej nowy sposób rewaloryzacji zasiłków dla bezrobotnych, uzależniony od wzrostu cen, a nie płac, jak dotychczas. Przewiduje się też stypendia dla aktywnych absolwentów szkół.

■ **22 listopada** – Rozpoczęto sprzedaż udziałów Narodowych Funduszy Inwestycyjnych w ramach Programu Powszechnej Prywatyzacji.

■ **22 listopada** – Minister spraw wewnętrznych Andrzej Milczanowski ujawnił akta byłych współpracowników SB, inwigilujących w 1977 roku Stanisława Pyjasa. Krakowski student, działacz opozycyjny został wówczas zamordowany, a wiele śladów wskazywało, że został pobity przez SB.

■ **23 listopada** – Trybunał Konstytucyjny uznał, że ustawa o komercjalizacji przedsiębiorstw, uchwalona latem przez Sejm, jest niezgodna z Konstytucją.

■ **23 listopada** – Sejm odesłał do poprawek w komisji projekt budżetu na 1996 rok. Według projektu inflacja nie przekroczy 17 proc. („S” oceniła wskaźnik jako zaniżony), a

eksport ma wzrosnąć o 16 proc. Według „S” wstrzymane zostanie wysokie tempo wzrostu gospodarczego, zaś szacunki dochodów i wydatków są niepełne.

■ **23 listopada** – Do północy wpłynęło do Sądu Najwyższego ponad 600 tys. protestów przeciwko nieprawidłowemu przebiegowi wyborów prezydenckich.

■ **25 listopada** – Prezydent zawetował ustawę, ustalającą na przyszły rok sześć progów podatkowych.

■ **27 listopada** – W Fabryce Porcelany „Wałbrzych” doszło do bójki między ochroniarzami wynajętymi przez prezesa a pracownikami. Sam prezes Świerczyński oddał kilka strzałów ostrą amunicją w sufit. Ponad 30 osób zostało poszkodowanych.

■ **Od 1 grudnia**, zgodnie z zasadami rewaloryzacji, wzrastają emerytury i renty.

Oprac. (JW)

Chwała Bogu na wysokościach, a na Ziemi pokój ludziom Jego upodobania

Św. Łukasz, autor Ewangelii mówiącej najwięcej o dzieciństwie Chrystusa, wydarzenia Bożego Narodzenia osadza w ścisłym kontekście historycznym. Wymienia cesarza Oktawiana zwanego Augustem, spis ludności, grobę narodzenia odnalezioną później przez matkę Konstantyna Wielkiego św. Helenę. Podkreśla, że nowo narodzone dziecko jest przepowiadane przez żydowskich proroków Mesjaszem oraz panem i władcą pokoleń. Jego przyjście na świat stało się powodem wychwalania Boga i zapewnienia pokój ludziom dobrej woli.

Przeżywając dziś na nowo tamte wydarzenia jaśniej uświadamiamy sobie prawdę, że pokoju nie można budować bez Boga, ani pokoju wewnętrznego w naszych sercach, ani pokoju zewnętrznego wokół nas. Sprawia to atmosfera niepewności czy system zakłamania, fałszywa ideologia, aroganckie deptanie ludzkich praw i potrzeb, ignorowanie sumienia i zasad moralnych nie stanie się znów naszym smutnym i tragicznym w skutkach udziałem.

Boże Narodzenie! Chrystus przychodzi na świat!

On wyzwala nas od wszelkiej trwogi.

„Chociażbym przechodził ciemną dolinę zła się nie ulękę, bo Ty jesteś ze mną. Kij Twój i laska pasterska są moją pociechą”.

Chrystus przyszedł na świat wśród ubogich. Nie powiadomił o tym możnych tego świata.

On ukazał wartość i godność każdego człowieka. On nam mówi: nie bój się, nie lękaj się, po każdym awencie niepewności i oczekiwania przychodzi dzień Bożego Narodzenia.

On nam przypomina, że warto, że trzeba tworzyć międzyludzką solidarność, bo ona jest twórcza i w ostatecznej konsekwencji zwycięży, w przeciwieństwie do strukturalnego zła, którego żywot jest jednak zwykle krótki, a koniec niechlubny.

Wyraz temu przekonaniu dała Matka Chrystusa wypowiadając swój hymn uwielbienia: „Okazał moc swe-go ramienia, rozproszył pyszniących się zamysłami serc swoich. Stracił władców z tronu, a wywyższył pokornych”.

Polskim symbolem pięknych świąt Bożego Narodzenia jest opłatek. Nikt nie spożywa go sam, lecz dzieli się nim z innymi ludźmi.

Jednocząc się przy wigilijnych stole, kierujemy serdeczne życzenia ku naszym najbliższym.

Czytelnikom „Magazynu Solidarność”, zwłaszcza chorym, samotnym, przygnębionym życzę prawdziwie radosnych i pogodnych świąt Bożego Narodzenia.

Niech Boży pokój, nadzieja zwycięstwa wartości, o które walczy „Solidarność” i błogosławieństwo Bożej Dziecinny wypełnią nasze serca i nasze domy.

„Podnieś rękę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą, w dobrych radach, w dobrym bycie wspieraj jej siłę swą siłą!”



Ks. prałat Stanisław Bogdanowicz
moderator Akcji Katolickiej Archidiecezji Gdańskiej
proboszcz Bazyliki Mariackiej

Po raz ostatni bezpłatnie?

1 000 000 „Magazynów”

Minęło półtora roku, odkąd zaczęliśmy wydawać *Magazyn „Solidarność”*. Przez ten czas zdążyliśmy wydać 19 numerów naszego miesięcznika i zadrukować ponad 60 ton papieru. Wraz z obecnym numerem *Magazynu* łączny nakład wszystkich wydań osiągnął 1 000 000 (słownie: milion) egzemplarzy!

W drugim numerze *Magazynu* wydrukowaliśmy uchwałę WZD Regionu Gdańskiego, w której delegaci apelowali do komisji zakładowych o wsparcie finansowe wydawniczej inicjatywy Zarządu Regionu poprzez pokrycie przynajmniej w 50 procentach kosztów wydawania miesięcznika (jego koszt wynosił wówczas 6 tys. starych złotych). Niestety tylko nieliczne komisje zareagowały na tę uchwałę – im wszystkim serdecznie dziękujemy.

Dziś sytuacja finansowa może zmusić wydawcę do zmiany zasad dystrybucji *Magazynu*. Jeśli komisje zakładowe nie wspomogą w dostateczny sposób kasy Zarządu Regionu oraz nie wspomogą w zdobywaniu reklam, to *Magazyn* nie będzie mógł być już wysyłany za darmo (sami poczyniliśmy już pewne kroki, by zdobyć reklamy – zatrudniliśmy akwizytora). Wówczas będziemy zmuszeni do odpłatnego rozprowadzania miesięcznika i dlatego rozważamy następujące warianty dalszego wydawania *Magazynu*.

Po pierwsze: **będą go mogli otrzymać jedynie ci członkowie Związku, których komisje zakładowe lub którzy indywidualnie wpłacą na konto Zarządu Regionu minimum 6 zł i w ten sposób zaprenumerują dla siebie wszystkie przyszłoroczne numery (dziś pełny koszt wydania jednego egzemplarza – wraz z wysyłką – wynosi około 80 gr.)**. Wpłaty będzie można dokonać w kasie Zarządu Regionu lub za pośrednictwem poczty, numer konta: Bank Gdański IV O. Gdańsk 301817-981616-132. Na przekazie (z dopiskiem „Magazyn”) należy zaznaczyć numer komisji zakładowej oraz czytelnie podać swoje imię i nazwisko oraz adres zamieszkania. W ten sposób zaprenumerowany *Magazyn* będzie można wysłać pocztą.

Po drugie: **jeżeli dystrybucję *Magazynu* przejmą na siebie komisje zakładowe i będą same odbierały z siedziby Zarządu Regionu egzemplarze miesięcznika dla swoich**

członków, to koszt całorocznej prenumeraty wyniesie jedynie 4 zł. W tym celu komisja zakładowa będzie musiała zebrać od swoich członków pieniądze i wpłacić na konto ZR oraz przekazać Sławomirowi Kalwasińskiemu dokładną liczbę prenumeratorów.

Nie możemy jeszcze dziś powiedzieć, czy część nakładu „Magazynu” mogłaby być rozprowadzana w kioskach. Jeżeli tak, to jego cena nie będzie niższa niż 80 gr. i z pewnością w ciągu roku ulegnie podwyższeniu.

Jeżeli nie zajądą jakieś pomysłyne okoliczności, to niestety trzeba się będzie zdecydować na odpłatny kolportaż *Magazynu*. Mamy jednak nadzieję, że wszyscy nasi dotychczasowi Czytelnicy będą mimo to, dalej wierni jednemu czasopiśmie gdańskiej „Solidarności”, którego jeden egzemplarz w przyszłym roku w ewentualnej prenumeracie i tak byłby tańszy od jednego biletu tramwajowego.

LESZEK BIERNACKI

W numerze

Czy mordercy umrą bez kary? ...	4
Grudzień '70	5
Nie wyobrażam sobie współpracy... – o wyborach prezydenckich mówi Stanisław Alot	6
Strzały w „Manifestacje Lipcowym”	8
To nie jest prywatna wojna – wywiad z wojewódzkim likwidatorem majątku byłej PZPR Markiem Biernackim	8
Minimum oświaty	9
Śląska Wigilia	10
Czarny opłatek – strajkowa Wigilia w kopalni „Piast”	10
Uratować stocznię – rozmowa z Karolem Guzikiewiczem o problemach Stoczni Gdańskiej	12
Nauka pod ścianą – wywiad z rektorem Politechniki Gdańskiej prof. Edmundem Wittbrodtem	12
Zarządzać biznesem	14
Pieniądze dla wspólnot	15
Państwo prawa	15
Recenzja filmowa	17
Porady prawne	18
Czytelnicy i my	19

Z sondaży



● Jak wynika z badań Demoskopu, aż połowa Polaków styka się z biedą w swoim otoczeniu. Uważamy, że biednym powinien pomagać rząd (39 proc. odpowiedzi), samorządy (33 proc.) i organizacje pozarządowe. Znacznie mniej osób obarczyłoby tym obowiązkiem kościoły (6 proc.), rodziny i sąsiadów (4 proc.) i związki zawodowe (tylko 2 proc.)

● 64 proc. Polaków badanych przez CBOS woli płacić mniejsze podatki, ale bez żadnych ulg, 30 proc. woli wyższe z ulgami, 9 proc. nie ma zdania.

● 60 proc. badanych przez CBOS popiera projekt reformy ubezpieczeń społecznych.

● Według sondaży, 7 mln dorosłych Polaków, spośród 28 mln uprawnionych zamierza odebrać świadczenia udziałowe NFI.

Barometr



● Inflacja w październiku wyniosła 1,8 proc. Najbardziej wzrosły ceny żywności.

● Przeciętne wynagrodzenie brutto w sektorze przedsiębiorstw wyniosło w październiku 804,31 zł

● Największe polskie banki przewidują, że inflacja na koniec roku wyniesie 23,75 proc., a kurs dolara osiągnie 2,5143 zł.

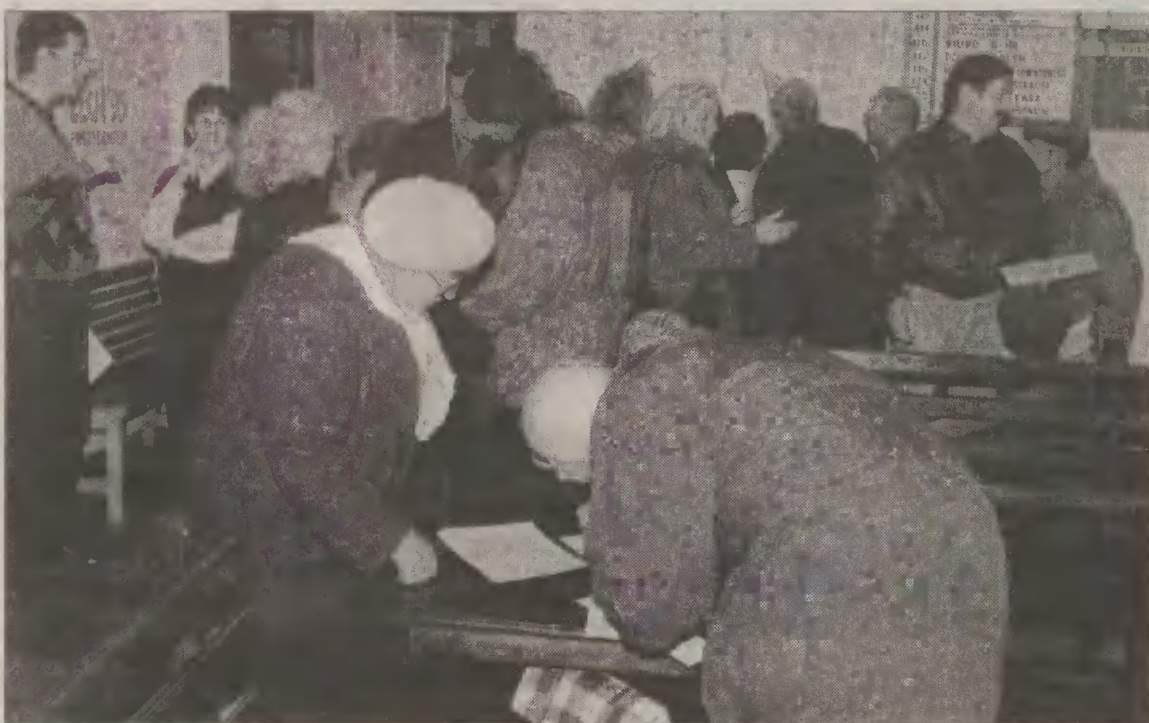
● Co jedenasty młody Polak rozpoczyna swoje doświadczenia zawodowe od pracy „na czarno”. „Na czarno” pracuje ok. 16 proc. społeczeństwa

Oprac. (Jw)



W 25. rocznicę tragicznych wydarzeń na Wybrzeżu w Bazylice św. Brygidy w Gdańsku w niedzielę 10.12. 1995 r. po mszy św. o godz. 11 nastąpi otwarcie wystawy *Grudzień 1970*.

W imieniu organizatorów: ZR Gdańskiego NSZZ „Solidarność”, Fundacji „Archiwum Solidarności” i KZ NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej serdecznie zapraszamy. □



Do siedziby Zarządu Regionu przyszedł tysiące osób, aby złożyć swe podpisy pod protestami przeciwko nieprawidłowemu przebiegowi wyborów prezydenckich

Fot. Ryszard Kuźma

Czy mordercy umrą bez kary?

Proces sprawców masakry na Wybrzeżu w Grudniu '70 roku powinien być procesem nie tylko nad ludźmi. Powinien to być proces nad PRL. Na ławie oskarżonych zasiądzie nie tylko generał Jaruzelski ze swoimi towarzyszami, ale także system i doktryna tamtych czasów. Proces może być jedynym sposobem rozliczenia się z naszą przeszłością. Rozliczyć przeszłości nie zdołali politycy i działacze, którzy walczyli o demokratyczną Polskę. Czy zdoła to uczynić niezawisły sąd?

S ledztwo w sprawie wydarzeń Grudnia '70 rozpoczęła Prokuratura Marynarki Wojennej w Gdyni w 1990 roku. Po trzech latach, na skutek instrukcji prokuratora generalnego, sprawę przejęła Prokuratura Wojewódzka w Gdańsku, która pod koniec kwietnia bieżącego roku skierowała akt oskarżenia do Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku. Według Sądu Wojewódzkiego, w aktach sprawy znalazło się zbyt wiele braków i odesłano je na początku lipca do prokuratury w celu ich uzupełnienia. Prokuratura złożyła zażalenie od tej decyzji do Sądu Apelacyjnego, który przyznał rację prokuraturze. Z kolei Sąd Wojewódzki postanowił przekazać sprawę do Sądu Marynarki Wojennej w Gdyni. Prokuratura ponownie odwołała się do Sądu Apelacyjnego, który decyzję wkrótce podejmie. Tak mija piąty rok przygotowań do procesu, który zapewne w przyszłym roku jednak się rozpocznie.

Akta sprawy liczą blisko 100 tomów. Oprócz nich, są jeszcze akta specjalnego przeznaczenia (oskarżeni zdążyli się już z nimi zapoznać). W toku śledztwa przesłuchano 3614 świadków. Nie będzie jednak konieczności przesłuchania ich wszystkich. Sąd, jak przypuszcza oskarżyciel posiłkowy wysunięty przez „Solidarność” mecenas Tadeusz Kilian, zawniósł o przesłuchanie najwyżej co trzeciego świadka. Reszta zeznań zostanie odczytana. Większość świadków jest z Wybrzeża i ewentualne przeniesienie rozprawy do Sądu Wojewódzkiego w Warszawie (o co z kolei może wnioskować Sąd Marynarki Wojennej w Gdyni, jeśli przejmie sprawę) może bardzo utrudnić składanie zeznań. Z kolei większość oskarżonych mieszka w Warszawie i muszą być oni obecni przy wysłuchiowaniu zeznań świadków. Dla ich wygody i dla pewności, że zjawią się na rozprawie, lepszym miejscem byłaby Warszawa. Ten aspekt sprawy jest jednak drugorzędny. Ważniejsze jest to, że tragedia wydarzyła się na Wybrzeżu i dlatego oskarżeni powinni być sądzeni w Gdańsku i śmieszne wydają się dywagacje, że oskarżeni będą tu poddani psychicznej presji oraz że będą mieli kłopoty z dojazdem. Czy ponad 1000 świadków ma dla wygody podstarzałych oskarżonych dojeżdżać do Warszawy?

W stan oskarżenia zostaną postawieni: Wojciech Jaruzelski, Kazimierz Świątała, Stanisław Kociolek, Tadeusz Tuczapski, Józef Kamiński, Stanisław Kruczek, Edward Łańcucki, Mirosław Wiekiera, Wiesław Gop, Władysław Łomot, Bolesław Paldasz i Karol Kuberta. Sprawa była prowadzona przeciwko większej liczbie osób, m.in. przeciwko Gomułce i Cyrankiewiczowi, ale wobec nich umorzono postępowanie z powodu ich śmierci. Mimo że od tamtych wydarzeń mija już 25 lat i że wiele osób, które powinny być ukarane, nie żyje, to przecież wyrok, jaki zapadnie, dosięgnie także zmarłych. Zostaną w trakcie rozprawy ujawnione mechanizmy władzy, powiązania i zależności między ludźmi i instytu-

cjami mającymi decydujący wpływ na rzeczywistość PRL-u. Sąd będzie musiał odnieść się do różnych powiązań nieformalnych, które rządziły zasadami podległości różnych instytucji. Będą musiały być gruntownie przeanalizowane i osądzone te mechanizmy władzy komunistycznej, które doprowadziły, że strzelano do ludzi w Poznaniu w 1956 roku, bito studentów w 1968 roku, ponownie strzelano w 1970 roku, bito robotników w Radomiu w 1976 roku i strzelano, bito i więziono robotników, studentów, opozycjonistów i związkowców po 13 grudnia 1981 roku. Przecież te wszystkie wydarzenia nie były wynikiem jedynie decyzji wąskiego grona partyjnego, ale były wyrazem doktryny, która oznajmiała, że władzy sprawowanej przez partię będzie się broniło jak niepodległości. Być może, padnie więc pytanie, czy partia, która wywyższała się nad dobro kraju, nad niepodległość Polski mogła naszą ojczyznę traktować jak swoją własność, a ludzi w mieszających za stan swojego inwentarza.

Niektórzy mogą sądzić, że sprawa osądzenia historii przez sąd jest niepotrzebna czy wręcz absurdalna. Ze tym zajmują się historycy i publicyści. Bo przecież nie można ukarać historii, doktryny czy mechanizmów. Ale przecież to nie jest jedynie kwestia kary. Sąd, tak jak żaden historyk, będzie miał wgląd do wszystkich dostępnych dokumentów, będzie mógł przesłuchać wielu naocznych świadków wydarzeń sprzed 25 lat oraz tych, którzy uczestniczyli w sprawowaniu władzy i znali sposoby jej nieformalnego działania. Ujawnienie tych wszystkich zależności przez niezawisły sąd pozwoli jednoznacznie wydać osąd moralny, który my, oczywiście, już dziś znamy, ale przecież wynika on dziś bardziej z naszych odczuć moralnych, które

mamy za przyczyną wysłuchiwania ustnych przekazów i czytania artykułów prasowych, niż przez dokładne przeanalizowanie faktów.

Oskarżonym postawiono zarzut najcięższy: morderstwo z art. 148. W takich sprawach sąd musi obradować w rozszerzonym, 5-osobowym składzie (trzech sędziów i dwóch ławników). Dodatkowo z racji tej, że proces będzie odbywał się przez wiele miesięcy, cały czas na sali będzie musiał być obecny sędzia rezerwowi. Zapewne oskarżać będzie nie jeden, ale kilku prokuratorów. Wspomagać ich będą oskarżyciele posiłkowi.

Co mogą zrobić oskarżeni, by nie dopuścić do wydania przez sąd wyroków? Mogą po prostu nie zjawiać się na rozprawach. Na każdej rozprawie muszą być obecni w komplecie. Jeśli ktokolwiek z nich będzie mógł wykazać się zaświadczeniem lekarskim i nie przybędzie na rozprawę, sąd będzie musiał wyznaczyć inny termin rozprawy. Tylko w przypadkach jaskrawego uchylenia się od obowiązku stawienia w sądzie, sędzia będzie mógł wydać nakaz tymczasowego aresztowania, ale czy go zastosuje wobec osób starszych i często zniedołężniałych i czy część opinii społecznej nie odbierze tego jako znęcanie się nad oskarżonymi? Oskarżeni i ich adwokaci będą mogli stawiać wiele dodatkowych pytań każdemu świadkowi i być może dopytywać się o nieistotne szczegóły. Można przypuszczać, że w ten i za pomocą innych sposobów proces będzie trwał lata, aż w końcu umrą oskarżeni i świadkowie. Pesymiści uważają, że z sądem wygra biologia, bo nikomu nie można ograniczyć gwarantowanego przez prawo prawa do obrony (choć takiego prawa nie mieli ci, którzy przez komunistyczną władzę zostali pokrzywdzeni lub zabici).

Rozprawa będzie jawna, ale można przypuszczać, że padną wnioski o utajnienie pewnych jej fragmentów, na przykład pod pretekstem tajemnic związanych z obronnością państwa. Wydaje się jednak, że w zgromadzonych dokumentach nie ma już niczego, co musiało być utajnione pod pretekstem tajemnicy państwowej.

LESZEK BIERNACKI

Program obchodów

25. rocznicy protestu społeczeństwa w 1970 r.

Organizatorzy: Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność”, Rada Miasta Gdańska, Rada Miasta Gdyni, Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”

Gdańsk

10 grudnia

11.00

Otwarcie wystawy „Grudzień '70” – Bazylika św. Brygidy

15 grudnia

9.00

Składanie wieńców i kwiatów przed pomnikiem Poległych Stoczniovców w Gdańsku przez stoczniovców Bazylika św. Brygidy – koncert: orkiestra PFB, dyrygent – Jerzy Kukła, solista – Katiulus Raimundas (Litwa) – skrzypce. W programie E. Chansson – Poemat op. 25, K. Penderecki – II Symfonia (Bożonarodzeniowa)

20.00

16 grudnia

10.00-14.30

II dzień Sympozjum „Gdańsk-Gdynia Grudzień '70”, Sala Mieszcząńska Ratusza Staromiejskiego

16.00

Bazylika św. Brygidy – Msza św. w intencji ofiar Grudnia koncelebrwana przez metropolitę gdańskiego abp. Tadeusza Gocłowskiego Bezpośrednio po mszy św.

19.30

Przemarsz przed pomnik Jana III Sobieskiego, budynek b. KW PZPR, Dworzec Główny i pomnik Poległych Stoczniovców Składanie wieńców przed pomnikiem Poległych Stoczniovców Krystyna Prońko wykona piosenki ze spektaklu „Kolęda nocka” Przyjście gości obchodów Grudnia '70 przez prezydenta Gdańska w Ratuszu Staromiejskim, ul. Korzenna 33/35

20.00

Recital Przemysława Gintrowskiego w Sali Mieszcząńskiej Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku

Gdynia

15 grudnia

9.00-18.00

Sympozjum „Gdańsk-Gdynia Grudzień '70”, I dzień – Urząd Miejski II dzień – Sala Mieszcząńska Ratusza Staromiejskiego w Gdańsku

17 grudnia

6.00

Pomnik przy przystanku Gdynia-Stocznia

godz. 6.30

– apel poległych – modlitwa prowadzona przez abp. Tadeusza Gocłowskiego – złożenie kwiatów i zapalenie zniczy; wystąpi Chór Męski „Dzwon Kaszubski”, dyr. J. Stajszczyk Spotkanie w Stocznicy Gdynia (II p. w budynku dyrekcji); zaprasza Komisja Zakładowa „Solidarność”

Gdyńska Droga Krzyżowa

godz. 10.15

Zbiórka przed bramą główną Stoczni Gdynia (formowanie szyku)

godz. 11.00

Pomnik przy przystanku Gdynia-Stocznia – wystąpienie prezydent Gdyni F. Cegielskiej

godz. 11.05

Droga Krzyżowa, przejście ulicami miasta do Krzyża przy alei Marszałka Piłsudskiego

godz. 12.00

Uroczystości przed Krzyżem przy Urzędzie Miasta – wystąpienie prezydenta Rzeczypospolitej L. Wałęsy – wystąpienie przewodniczącego KK NSZZ „Solidarność” Mariana Krzaklewskiego

godz. 12.30

– apel poległych Msza św. koncelebrwana przez biskupów Wybrzeża pod przewodnictwem ks. kardynała F. Macharskiego

godz. 13.30

– występ chóru męskiego „Dzwon Kaszubski”

godz. 14.00

– kolektka na oddział intensywnej opieki w Szpitalu Miejskim w Gdyni

godz. 17.00

Złożenie kwiatów przed pomnikiem Poczęstunek dla gości spoza Gdyni – w Teatrze Miejskim Uroczysty koncert w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Wystąpią: Orkiestra Państwowej Filharmonii Bałtyckiej w Gdańsku pod dyr. Mirosława Błaszczyka (dyr. Filharmonii Białostockiej) oraz Izabella Kłosińska (sopran) – sol. Teatru Wielkiego w Warszawie. W programie III Symfonia Pieśni Żalonych Henryka M. Góreckiego

Wszystkie rocznicowe imprezy organizowane są przez Komisję Krajową i Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”, wojewodę gdańskiego, Radę Miasta Gdańska i Radę Miasta Gdyni.

Reprezentował Polskę i zginął za Polskę



17 grudnia 1970 roku zginął w Gdyni przed Urzędem Miejskim (w obecnej alei Marszałka Józefa Piłsudskiego) sportowiec, wicemistrz Polski w rugby za rok 1969 – Walde-

mar Zajczonko, który reprezentował nasz kraj w koszulce z białym orłem w meczach międzypaństwowych. Był zawodnikiem klubu sportowego Spójnia Gdańsk i studentem

I roku Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego w Gdańsku-Oliwie. Przygotowywał się do Uniwersjady w lekkoatletyce. Był wszechstronnym sportowcem, uprawiał: rugby, lekkoatletykę, strzelectwo, pływanie i zapasy.

W chwili tragicznej śmierci Waldka miał zaledwie 20 lat! Kiedy rozmawialiśmy z jego ojcem – Wiktorem Zajczonko – to, pomimo że przez wiele lat był wilkiem morskim, nie krył też wzruszenia. Stracił syna – powiedziała Janina Zajczonko – to największy cios, jaki może przeżyć matka.

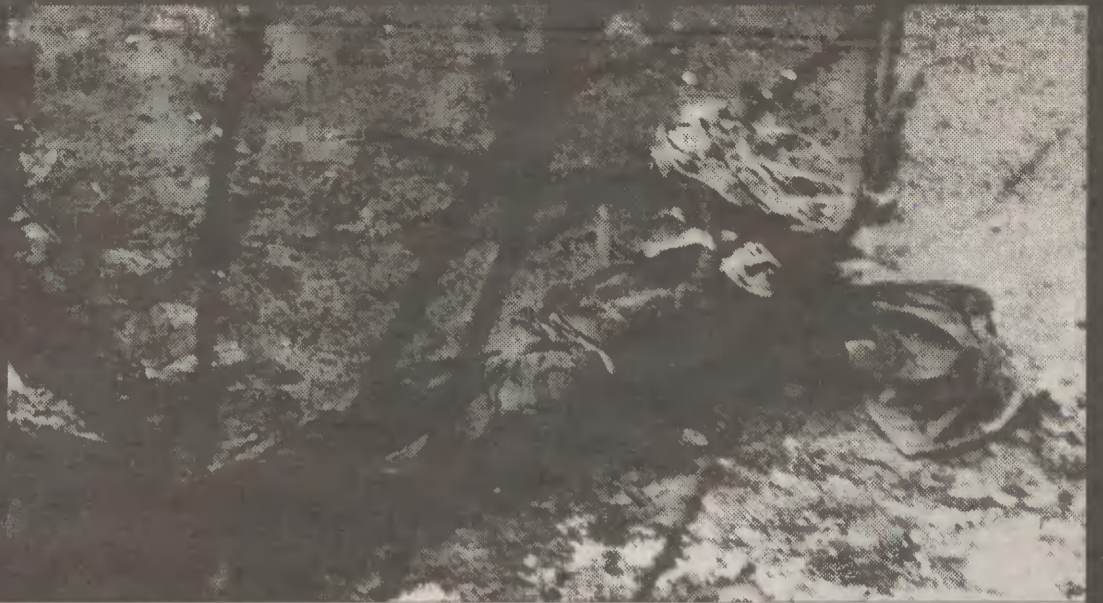
Prezes Polskiego Związku Rugby, dziennikarz redakcji sportowej TVP w Warszawie redaktor Sylwester Grzeszczak rozważa, aby Waldkowi zorganizować w Sopocie memoriał dla uczczenia jego pamięci. Memoriał jest imprezą sportową organizowaną dla utrwalenia pamięci o wybitnych sportowcach czy działaczach, którzy wstawili się jako ambasadorowie polskości, regionu, miasta, wsi czy klubu.

Memoriały odbywają się od szeregu lat dla upamiętnienia: Heleny Marusarzówny, Janusza Kusocińskiego, Bronisława Czecha, Władysława Pytłasińskiego, Zbyszka Cyganiewicza, Bronisława Malinowskiego i wielu innych.

Rozmawialiśmy z sekretarzem Sekcji Krajowej Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki NSZZ „S” Tadeuszem Śmierchalskim, który poparł ideę organizacji memoriału Waldemara Zajczonko, a także rozważa, aby podczas tradycyjnego Maratonu Solidarności wprowadzić nagrodę imienia Waldka Zajczonko. Z kolei sekretarz generalny Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Warszawie Tadeusz Wróblewski stwierdził, że rugby za pięć lat podczas igrzysk olimpijskich w Sydney będzie dyscypliną olimpijską i memoriał Waldka mógłby się przyczynić do popularyzacji tej widowiskowej dyscypliny sportu i oddania hołdu młodemu sportowcowi, który zginął za wolną Polskę.

MIROSLAW BEGGER

Grudzień '70



18 MAR 1971
 Elbląg, 16.03.71
 Związek Zawodowy Pracowników Leśnictwa i Izem. Dzierż. w Gólarzku.

Podarzik

Przepraszam, że nie mogłem się z uśmiechem przywrócić na bezmiar. W związku z tragiczną śmiercią syna Zbigniewa, który zapisał w rozpisanych kwadransach w Gólarzku. Naohieriam, że syn Zbigniew w tym czasie był pracownikiem Zarządu Izem w Gólarzku. Proszę o pozytywne załatwienie mojego Podarziku.

6 Gólarzku jest pracownikiem fizycznym na Szkolce zadzwonił o 17.00 Elbląg o 17.00 lat 2 i 11 lat w tym czasie w czasie jego pomocy miał podać lekarstwa poprzez podanie...

ZWIAZEK ZAWODOWY
 Prac. Leśn. i Przem. Drewn. 1960
 RADA ZAWODOWA
 Mielniczywo-Fabryczny
 Elbląg

SPITAL MORSKI
 KARTA INFORMACYJNA
 leczenia szpitalnego

Nazwisko i imię: *Herzberg, Stefan* lat 42
 Przebywał w szpitalu od *17.12.70* do *14.01.71* na oddziale *Uch*
 Rozpoznanie:
 Przewr. podskórna, podskórna *Uch*

Wyniki badań pracownictwa gołębca (1.12.70)
HL - 12, 2 - 2000, 3 - 100, 4 - 100
HL - 12, 2 - 2000, 3 - 100, 4 - 100
HL - 12, 2 - 2000, 3 - 100, 4 - 100
HL - 12, 2 - 2000, 3 - 100, 4 - 100
 Wzrost: *170* cm, Ciężar ciała: *70* kg
 Ciężar ciała: *70* kg, Ciężar ciała: *70* kg
 Ciężar ciała: *70* kg, Ciężar ciała: *70* kg

centralna rada zespół organizacyjny
 do
 tow. grzeskowiaka przewodniczącego wkzz
 w gdansku

zespół organizacyjny crzz prosi o dodatkowe, bardziej szczegó-
 h ho łowe dane dotyczące dzieci rannych w czasie wypadków
 grudniowych. dotyczy to szczególnie liczby wypadków,
 oraz ewentualnych sugestii niesienia pomocy indywidualnej ze
 ze strony zw. zawm. / pomoc materialna, umieszczenie w sana-
 torium, szpitalu specjalistycznym itp.

prosimy także o sporządzenie listy osób, które ostatnio przeszyły
 na rentę w wieku średnim / 45 - 40 / lat / ewentualnie przeszyły
 eee przeszyły do prac lżejszych na skutek utraty zdolności do
 pracy szczególnie w zawodach takich jak spawacze, malarze okrę-
 towi itp. na terenie stoczni.

podpisano: *musiat wacław* kierownik zespołu
 organizacyjnego crzz



KOMENDA 95-go
 Ochotniczego Hufca Pracy
 Związku Młodzieży Socjalistycznej
 przy ul. Włocławskiej 10
 Elbląg
 Gdynia, ul. Włocławskiej 10, tel. 1-52-85

Gdynia, dn. 14.04.1971r.

Komenda Hufca potwierdza fakt, że prawie wszyscy junacy przebywa-
 jący w tym czasie na terenie hufca byli bici pałkami, tarczami i
 kopani przez funkcjonariuszów państwowych, którzy w dn. 17.12.1971r.
 wtargnęli na teren naszej posesji!

Potwierdzenie niniejsze wydaje się junakowi Zb. Mękalowi celem
 przedłożenia odnośnym organom Szpitala Morskiego w Gdyni!

mod. ta
combes
 Z-ca Komendanta OHP

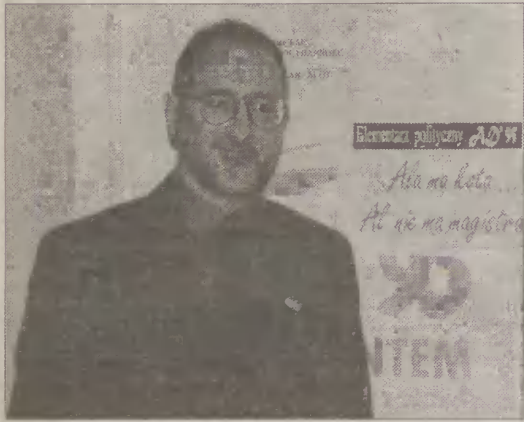
Dokumenty z Archiwum
 Państwowego
 w Gdańsku, sygnatury:
 1170/520A s. 70
 1170/520A s. 64
 1170/520A s. 295
 1170/520 s. 27-27A

fot. ze zbiorów „Fundacji
 Archiwum Solidarności”



Nie wyobrażam sobie współpracy...

O ocenę wyborów prezydenckich Jarosław WIERZCHOŁOWSKI pyta sekretarza Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Stanisława ALOTA



FOT. RYSZARD KUZMA

– W wyborach prezydenckich zwyciężył Aleksander Kwaśniewski. Jak Związek wyobraża sobie współpracę z nowym prezydentem?

– Dzisiaj nie wiadomo jeszcze, czy Kwaśniewski będzie nowym prezydentem, można będzie mówić o tym dopiero, gdy zostaną rozpatrzone te tysiące protestów, które wpłynęły do Państwowej Komisji Wyborczej. Dotyczą one nie tylko zawierającego nieprawdę obwieszczenia o wykształceniu kandydata i o oszustwie, dokonanym w oświadczeniu majątkowym, ale również faktu, że dokonano przestępstw podczas samego aktu wyborów. Wiele osób w momencie zjawienia się w lokalu wyborczym zastało już znaczek przy swoim nazwisku na liście i oczywiście ludzie ci nie byli w stanie udowodnić, że jeszcze nie głosowali. Istnieją też doniesienia o wrzucaniu przez członków komisji całych plików wypełnionych kart do urn wyborczych. Jeżeli zaś chodzi o ewentualną współpracę – to po prostu nie wyobrażam jej sobie. Żywię ograniczone zaufanie do Kwaśniewskiego, który jest „produktem” swej partii, a nie suwerenną osobą czy osobowością. Niedawna wypowiedź pre-

miera Oleksego, że to on będzie decydował o obsadzie resortów prezydenckich potwierdza, że za Kwaśniewskiego będzie decydowała partia, on będzie jedynie parawanem czy ozdobą na fotelu prezydenckim. W takim razie trudno mówić o współpracy, tym bardziej że Kwaśniewski jako przewodniczący sejmowej Komisji Konstytucyjnej forsował ograniczenie uprawnień prezydenckich. Nie oznacza to, że gdyby zaistniała możliwość współpracy, to „Solidarność” będzie się od niej uchylała. Musimy realizować swój program w każdych warunkach.

– Z „Solidarności” wyrosły w zasadzie wszystkie niekomunistyczne ugrupowania naszej sceny politycznej. Jakie miejsce widzi Pan dla Związku w nowym układzie politycznym? Czy „Solidarność”, ponownie stając się dla dużej części społeczeństwa symbolem nadziei, pozostanie wyłącznie związkiem zawodowym?

– Wydaje się, że obecnie bycie „czystym” związkiem zawodowym nie jest możliwe. Związek nie może uchylać się od wpływania na przynajmniej niektóre decyzje polityczne. Nie można zrealizować np. skutecznej obrony praw pracowniczych, jeżeli związek zawodowy dopuści do stworzenia niekorzystnych zapisów w kodeksie pracy, czy jeśli ustawa o związkach zawodowych będzie ograniczała jego rolę i funkcje. Podobnie – wracając już konkretnie do naszych realiów – trudno mówić o polepszeniu bytu rodzin, jeżeli lewica będzie for-

sowała niekorzystny system podatkowy. Będziemy starali się oczywiście mieć wpływ na decyzje polityczne, a żeby mieć go w obecnej sytuacji, należy dążyć metodami demokratycznymi do zmiany zaistniałego układu. Te metody to forsowanie swoich rozwiązań w parlamencie, udział w wyborach do parlamentu bądź stworzenie silnego bloku organizacji opozycyjnych, ale także organizowanie marszów protestacyjnych, demonstracji, strajków.

– Czy oznacza to, że „Solidarność” znowu przyjmie na siebie rolę mediatora w poczynaniach zjednoczeniowych centroprawicy, podobnie jak miało to miejsce w Konwencie św. Katarzyny, czy też sama stworzy partię polityczną?

– Jest to chyba pytanie otwarte. Nie jestem pewien, czy Związek powinien znowu przejąć rolę dobrego wujka, czy organizatora sceny politycznej, służąc swoimi rozbudowanymi strukturami. Nie wiem czy jest to realne, poza tym, taką decyzję powinno poprzedzić referendum wewnątrzwiązkowe. Na pewno będziemy przekonywali obywateli do wzięcia udziału w referendum uwłaszczeniowym 18 lutego. Będziemy także uczestniczyć w referendum konstytucyjnym przeciwko projektowi konstytucji, przygotowanemu przez Zgromadzenie Narodowe, weźmiemy udział w przyszłych wyborach parlamentarnych, choć dopiero członkowie Związku rozstrzygną, jaka będzie forma tego udziału. W wymienionych przykładach naszego aktywnego uczestnictwa w życiu politycznym kraju na pewno będziemy współpracować z partiami politycznymi o podobnych poglądach na problemy kraju.

– Czy jest Pan jednak pewien, że referendum uwłaszczeniowe odbędzie się w przewidzianym terminie? Minister Kaczmarek mówił niedawno, że do przygotowania programu pozostało zbyt mało czasu, że być może trzeba będzie zmienić pytania referendum...

– Przypomnijmy, że mówi to przedstawiciel SLD, które to ugrupowanie głosowało przeciw projektowi refe-

rendum. Koalicja wprowadza w błąd – dawniej mówiło się „kłamie” – swoich obywateli, płacąc ciężkie pieniądze z – Funduszu PHARE – za reklamę telewizyjną Programu Powszechnej Prywatyzacji, podczas gdy w istocie chodzi o Narodowe Fundusze Inwestycyjne. To nie to samo! Minister Kaczmarek ma swój udział w okłamywaniu społeczeństwa mówiąc, że uwłaszczenie dotyczy tylko majątku przedsiębiorstw państwowych, pozostających w gestii władz państwowych. Nieprawda – w naszej propozycji mówimy, że ten majątek to również przedsiębiorstwa będące w gestii wojewodów, ale także banki, mieszkaniowa, ziemia, lasy, wody. Ten skrawek, o którym mówi minister, to rzeczywiście mało. On mówi o drobince, my o górze.

– Jakie szanse widzi Pan w tej chwili na przeforsowanie obywatelskiego projektu konstytucji czy reformę systemu ubezpieczeń społecznych?

– W tej chwili szanse są oczywiście niewielkie. Formalne poparcie projektu „Solidarności”, nawet przez miliony obywateli, nie zapewnią obecnie jego uchwalenia. Będziemy o to zabiegali, podobnie jak o zatwierdzenie związkowego projektu reformy ubezpieczeń po wyborach parlamentarnych.

– „Solidarność” podpisała z prezydentem Lechem Wałęsą deklarację współpracy. Czy będzie prowadzona współpraca z obecnie już byłym prezydentem?

– Lech Wałęsa jest jeszcze prezydentem, przynajmniej do 22 grudnia. Chcemy wykorzystać ten czas. Jest wiele problemów, które można rozwiązać w tym okresie. Oczywiście, będziemy współpracowali z Lechem Wałęsą, nawet jako byłym prezydentem. Trudno natomiast mówić w tej chwili o granicach tej współpracy, o tym, jakie stanowisko zająłby Związek w momencie, gdyby Wałęsa, tak jak zapowiada, stanął na czele obozu opozycyjnego wobec SLD. To sprawa przyszłości.

– Czy „Solidarność” będzie współpracowała przy zakładaniu „białych ksiąg”, odnotowujących wy-

kroczenia rządzącego obozu przeciw prawu?

– Tak, to już ma miejsce w wielu rządach regionów. Przypomnijmy, że do Państwowej Inspekcji Pracy, także do NIK, przed jego „pacyfikacją” około 90 proc. doniesień o przestępstwach dostarczali członkowie Związku.

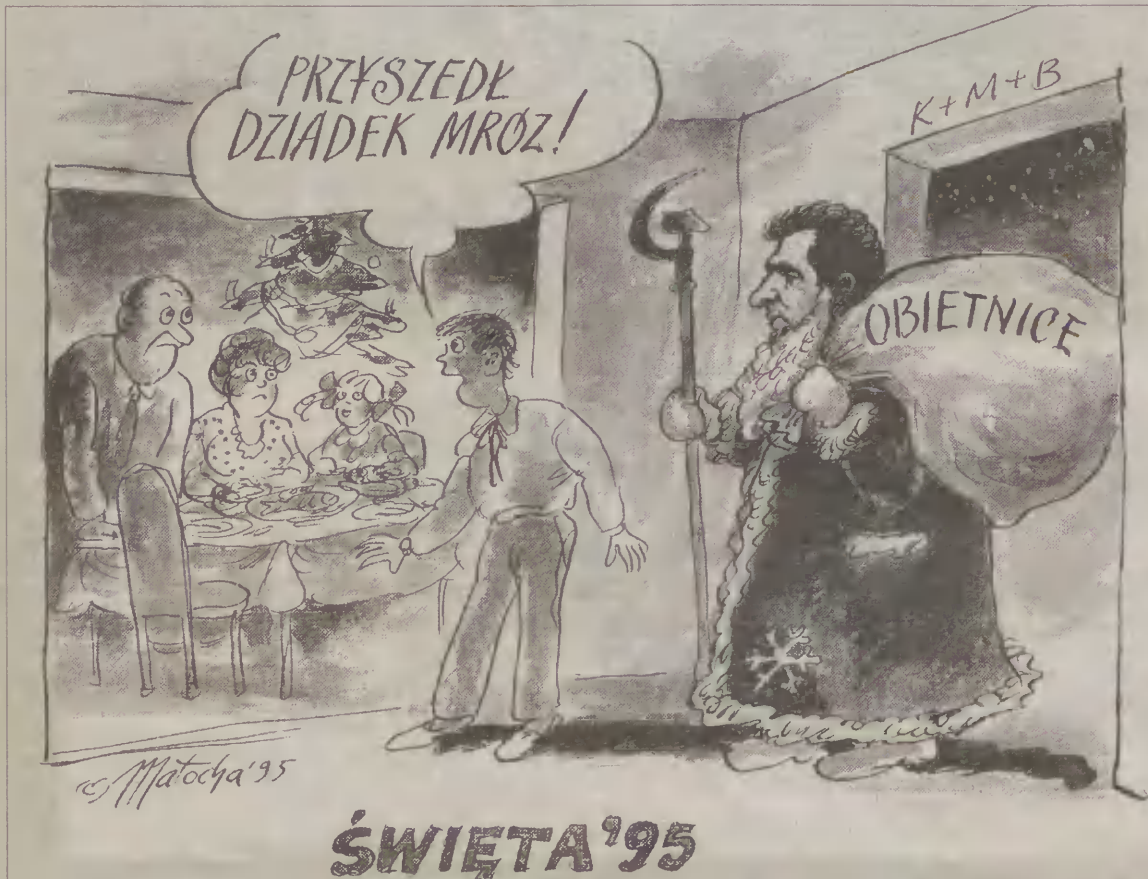
– Wydaje się, że wybór, jakiego dokonali Polacy, świadczy o braku świadomości historycznej, o sięganiu wzrokiem niedaleko w przeszłość, ale także o niechęci do wyobrażenia sobie implikacji na przyszłość, wynikających z podejmowanej decyzji. Obecnie coraz częściej zwraca się uwagę, że nasze społeczeństwo potrzebuje szerokiej pojętej edukacji historycznej. Czy „Solidarność” ma zamiar zrobić coś w tym zakresie?

– Tak, będziemy starali się kontynuować takie działania, bo przecież Związek starał się cały czas uświadamiać nie tylko swoim członkom uwarunkowania obecnej sytuacji, zwłaszcza jeżeli chodzi o wybory i kandydaturę Kwaśniewskiego. Być może trzeba będzie kontynuować te działania w sposób lepszy, skuteczniejszy. Widzimy, że jest grupa obywateli, która nie bardzo zdaje sobie sprawę z tego, co się stało w Polsce, czuje się zagubiona, nie umie stanąć na własnych nogach. Trzeba pamiętać, że środki masowego przekazu wiele zrobiły, żeby pokazać złą sytuację kraju – bezrobocie, nędzę, patologie społeczne. Nie wskazuje się natomiast źródeł tych wszystkich nieszczęść, a źródłem pierwszym i najważniejszym jest system komunistyczny, panujący w PRL. To wtedy zbudowano system gospodarczy, który teraz trzeba remontować i przestawić na normalne tory. To musi tyle kosztować, a tego nikt ludziom nie powiedział. Kwaśniewskiemu dzięki temu łatwo było manipulować obietnicami i grać na tęsknotach ludzi. □

Wywiad przeprowadzony został 22 listopada 1995, w momencie, gdy do Państwowej Komisji Wyborczej wpływały dopiero kolejne protesty wyborcze.

Gdańsk, 20 listopada 1995 r.

Komentarz polityczny Mariana Matochy



ŚWIĘTA '95

OŚWIADCZENIE

Polska znalazła się po wyborach prezydenckich w dramatycznej sytuacji. W skali kraju przyczyną sukcesu lewicy była niezdolność ugrupowań post-solidarnościowych do tworzenia skutecznej i przekonywującej wyborców przeciwwagi politycznej dla SLD i PSL.

W Regionie Gdańskim wynik wyborów był inny. Wyrazamy za to Wyborcom serdeczne podziękowania. Jesteśmy przekonani, że na wynik ten miał wpływ wspólny apel wielu organizacji politycznych i społecznych naszego Regionu. Ta sytuacja stanowi dla nas nowe wyzwanie.

My, niżej podpisani – należący do różnych ugrupowań politycznych i społecznych – deklarujemy wolę działania na rzecz wspólnego porozumienia wyborczego, zdolnego zwyciężyć w najbliższych wyborach parlamentarnych. Wybory samorządowe w naszym Regionie pokazały, że jest to możliwe.

Sygnatariusze oświadczenia:

Wacław Baliński – Prezes Zarządu Wojewódzkiego Porozumienia Centrum
 Jerzy Borowczak – Bezpartyjny Blok Wspierania Reform
 Bogdan Borusewicz – Przewodniczący Regionu Unii Wolności w Gdańsku
 Franciszka Cegielska – Partia Konserwatywna
 Roman Dambek – Wiceprezes Zarządu Wojewódzkiego Porozumienia Centrum
 Jerzy Grzywacz – Prezes Regionu Gdańskiego Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego
 Aleksander Hall – Przewodniczący Partii Konserwatywnej
 Jerzy Karpiński – Bezpartyjny Blok Wspierania Reform
 Jan Klawiter – Wiceprezes Regionu Gdańskiego Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego
 Jan Kozłowski – Partia Konserwatywna
 Czesław Nowak – członek Rady Politycznej Porozumienia Centrum
 Bogdan Oleszek – Bezpartyjny Blok Wspierania Reform
 Bogdan Olszewski – Wiceprzewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”
 Jacek Rybicki – Przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”
 Wacław Szulc – Wiceprezes Regionu Gdańskiego Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego
 Jacek Taylor – Wiceprzewodniczący Regionu Gdańskiego Unii Wolności
 Donald Tusk – Członek Prezydium Rady Krajowej Unii Wolności □



FOT. RYSZARD KUZMA

Protesty wyborcze

Z Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” zawieziono do Sądu Najwyższego w Warszawie 37 284 protestów wyborczych, dotyczących złożenia przez kandydata na prezydenta nieprawdziwego oświadczenia o swoim wykształceniu oraz 17 innych protestów, dotyczących nieprawidłowości w pracach poszczególnych komisji wyborczych.

Najwięcej protestów – 58 tys. zebrano w Regionie Małopolska (Kraków) oraz w Mazowszu (Warszawa) – 45 tys. Gdańszczanie znaleźli się na trzecim miejscu.

Od wtorkowego popołudnia, 21 listopada, do siedziby gdańskiej „Solidarność” zaczęli licznie przybywać ludzie, którzy dopytywali się, jak moż-

na zaprotestować przeciwko – ich zdaniem – nieprawidłowo przeprowadzonym wyborom, gdyż na obwieszczeniach wyborczych napisano nieprawdę, co mogło wprowadzić w błąd wielu głosujących. Aby pomóc coraz liczniej przybywającym rozczarowanym wyborcom, pracownicy Zarządu Regionu przygotowali wzór protestu wyborczego, który został wydrukowany w związku z drukami w przeszło 20-tys. nakładzie. Do naszej siedziby przychodzili ludzie w różnym wieku, nieustannie dzwonił telefon – została sparaliżowana praca zarządu. Ludzie zachowywali się w różny sposób, niektórzy byli bardzo rozgorączkowanymi, inni w spokoju wypełniali druk protestu.

Gdy oddajemy ten numer „Magazynu” do druku, nie znamy jeszcze orzeczenia Sądu Najwyższego. Ale jeżeli w naszym kraju wszyscy jesteśmy równi, to wynik chyba można przewidzieć. Moim zdaniem, wybory można traktować jak ubieganie się przez kilka osób o dobrą posadę, przy czym kierownikiem personalnym są wszyscy wyborcy. Gdybym ja w moim zakładzie pracy podał w kwestionariuszu nieprawdziwe dane, byłbym z niego dyscyplinarnie zwolniony. To samo dotyczy prezydenta-elekt. Po prostu nieuczciwego pracownika należy wyrzucić z pracy.

LESZEK BIERNACKI

Wolne wnioski

Kilkuniesięcna batalia wyborcza o urząd prezydenta RP została zakończona. Obfitowała w kandydatów i obietnice. Dało się wyraźnie zauważyć, że część kandydatów uznała, iż wybory są okazją do promowania siebie czy też partii politycznej, którą reprezentują, zaś program dla Rzeczypospolitej na 5 lat prezydentury to sprawa wtórna. Po dramatycznych zmaganiach drugiej tury zwycięzcą pozostał Aleksander Kwaśniewski. Nie zaszkodziło mu to, iż reprezentował obóz postkomunistów, obóz, który dwa lata wcześniej obiecywał polskiemu społeczeństwu złote góry, a zbudował małą górkę z piasku na podmywanej plaży. Wyborcy uznali, iż niepodawanie prawdy w oświadczeniu majątkowym o akcjach żony w Polisie, prezentowanie siebie jako człowieka z wyższym wykształceniem, mimo iż nie ukończyło się studiów, nie przeszkadza być prezydentem.

Znaleźliśmy się w niepodległej Polsce z pełnią postkomunistycznej władzy. I to ma być, jak głosił zwycięzca, „Wspólna Polska”. Polska, w której nic złego się nie ma zdarzyć. Pytanie, do jakiej kategorii dobra należy zachowanie Pani senator Kustrzeby w stosunku do jednego z redaktorów gazety, kiedy zamiast odpowiadać na pytania, w stylu dawnych lat pouczała go, jak należy wypełniać obowiązki dziennikarskie. Jak rozumieć bezczelny, w stylu lat Gomułkowskich, a precyzyjnie roku 68, list Pani minister Banach do rektorów Uniwersytetu Gdańskiego. Taką „Wspólną Polskę” przeżywalismy 45 lat, znamy ją z pięknych słówek Konstytucji PRL. Słówek, bo czynny realizowano w sposób nam znany. A co sądzić o strażniku praworządności, ministrze Jaskierni, który nie angażując się w wybory, czynił to bardzo skutecznie raz nadając bieg sprawie, innym razem – nie nadając i także nie pamiętając, co mówił w tej samej sprawie tydzień wcześniej. I można tak długo. Lecz nie w tym rzecz. I nie zmieni tego zupełnie kuriozalna wypowiedź ateisty elekta, iż będzie tak działał, by zasłużyć na błogosławieństwo niebios. Rzecz jednak w tym, czy prawica i centrum będą szukały teraz winnych wśród siebie, wskazywały kto i kiedy kogo zawiódł, czy też spróbują zrobić coś razem, przynajmniej na chwilę rezygnując ze swego wybujałego indywidualizmu. Czy o rząd dusz będziemy walczyć razem, czy też jeden drugiemu będzie sobie owe dusze wyrwał. Tu także pytanie do prezydenta Lecha Wałęsy. Kim chce być na scenie politycznej? Czy myśli o wspieraniu jednego ugrupowania, tak jak to uczynił przed wyborami parlamentarnymi, czy też zechce być ojcem opozycji? Czy będzie mediatorem, czy zdecyduje się na określenie po jakiej stronie?

A najważniejsze z pytań pozostawmy sobie. Co z „Solidarnością”? Czy pójdziemy w kierunku wskazywanym przez – prawie nieprzytomnych z nienawiści do innych – działaczy Ursusa, czy też poszukamy wspólnych płaszczyzn, płaszczyzn, co do których możemy się zgodzić? Czy wesprzemy te ugrupowania, które zechcą razem budować parlamentarną płaszczyznę wyborczą, czy też określimy precyzyjnie, iż po drodze nam z pewnymi ugrupowaniami, zaś z innymi nie? Kto i w jakim trybie ustali które to ugrupowania? A może uznamy, że powinniśmy stać z boku i dopiero przed wyborami wskazać naszym członkom, z kim czulibyśmy się najlepiej? A może odżyje idea powołania własnej partii politycznej? Na odpowiedzi na powyższe pytania mamy tylko kilka miesięcy. Jedno jest pewne: kłótnie oddalają możliwość budowania Polski na miarę naszych marzeń: demokratycznej, niepodległej, opartej na prawdzie i moralności. I na własne życzenie zgodzimy się żyć w RP rządzonej przez kontynuatorów PRL-u.

(BEMOL)

Włoscy związkowcy

Uwikłani w politykę

We Włoszech trwa kryzys polityczny. Trzy największe centrale związkowe, skupiające 40 proc. pracowników, chcąc nie chcąc są w ten kryzys zaangażowane. Choćby dlatego, że kryzys polityczny rzutuje na poziom życia, na spadek autorytetu i zaufania do wszystkich demokratycznych organów przedstawicielskich.

Samorządni i niezależni?

Włoscy związkowcy bronią swojej politycznej niezależności, choć do niedawna jedna z central była wyraźnie kojarzona z włoskimi komunistami, a druga – z chadecją. Dzisiaj obowiązuje zakaz łączenia jakichkolwiek funkcji publicznych (nawet radnego) z członkostwem (!) w związku zawodowym. Oczywiście, to samo dotyczy funkcji pełnionych w ugrupowaniach politycznych. Związkowcy nie deklarują też jednoznacznie, jak zachowają się wobec nowej włoskiej sceny politycznej, składającej się z dwóch dużych obozów – lewicowego i centroprawicowego. Jednocześnie nie przeszkadza im to wpływać w sposób skuteczny na decyzje polityków.

Negocjacje i demonstracje

W sali konferencyjnej związkowej centrali wisi na czołowym miejscu panoramiczne zdjęcie z – historycznego już – zeszlórocznego marszu na Rzym. Wówczas, po nieudanych negocjacjach z rządem Berlusconi, ponad

milion związkowców zademonstrowało swoje niezadowolenie na ulicach Wiecznego Miasta, co w dużej mierze doprowadziło do upadku gabinetu. Dzisiaj na związkowy projekt systemu emerytalnego wyraziły zgodę wszystkie reprezentowane w parlamencie opcje polityczne, a przedstawiciele rządu podkreślają, że walka ze związkami może jedynie kryzys władzy pogłębić. Jednocześnie związki prowadzą na szczeblu centralnym negocjacje w sprawie ogólnokrajowego porozumienia, gwarantującego wzrost wynagrodzeń w przypadku wzrostu inflacji. Podkreślają, że obecnie inflacja wpływa na ubożenie pracowników – sięga bowiem 5,5 proc. (!) przy średnim poziomie 3,4 proc. w Unii Europejskiej. W takim przypadku negocjowany jest krajowy wzrost wynagrodzeń minimalnych – reszta należy do zakładowych i branżowych układów zbiorowych.

Place

W porównaniu do najzamożniej-

szych krajów Europy Zachodniej płace włoskich pracowników nie są oszłamające – ok. 1000 USD netto miesięcznie. Regułą są wyższe o kilkadziesiąt dolarów pensje pracowników pracujących na tych samych stanowiskach w zakładach państwowych. Zarobki nauczycieli stanowią 110-120 proc. zarobków robotników. Nie jest to dużo przy wysokich cenach utrzymania, szczególnie w dużych miastach, gdzie za krajowe buty trzeba zapłacić 50-100 USD, koszulę – 20-50 USD, a na obiad w restauracji średnio zamożne rodziny mogą sobie pozwolić raz, dwa razy w miesiącu. Stąd też na ulicach włoskich miast wiele jest nie tylko znanych przybyszom z nad Wisły „małuchów”, ale także pamiętających głębokie lata 60. fiatów 600.

Włoskie związki zawodowe odnajdują ostatnio swoją nową drogę. Niezależnie od przeżywanych trudności, jedna z największych central związkowych – CISL, z którą od lat współpracuje NSZZ „S”, potrafi też wpływać aktywnie na europejski ruch związkowy. Stawiają z jednej strony na merytoryczne i twarde negocjacje z władzą, z drugiej – na zdolność mobilizacji siły w chwilach zagrożenia. Jak na razie – przynosi to efekty.

JACEK RYBICKI



FOT. FELICI

Październikowe spotkanie z przywódcami włoskich central związkowych było jednym z punktów wizyty w Rzymie delegacji Komisji Krajowej NSZZ „S” z okazji 15. rocznicy powstania „Solidarność”. Kulminacyjnym momentem wizyty była oczywiście audiencja generalna i spotkanie z Ojcem św., który najpierw publicznie, wobec kilkudziesięciu tysięcy pielgrzymów z całego świata, a później w rozmowie bezpośredniej podkreślił historyczne znaczenie „Solidarność” nie tylko dla Polski, ale także Europy i świata. Zaznaczył, że „Solidarność” trwa i nigdy nie dała się usunąć z polskiej sceny społeczno-politycznej.

Strzały w „Manifeście Lipcowym”

Wprowadzenie stanu wojennego wstrząsnęło Polską. Jediną odpowiedzią mógł być zdecydowany protest. Robotnicy wiedzieli, że przeciw czołgom, armatom wodnym, psom i uzbrojonym po zęby siłom milicyjnym mają jedyną broń: strajk. Wiedząc, do jakiej nierównej stają walki, wiele załóg podjęło jednak tę decyzję. Tak było również w KWK „Manifest Lipcowy” w Jastrzębiu.

Strajk wybuchł spontanicznie. Był inny niż ten, w którym brali udział przed kilkunastoma miesiącami. Ale i sytuacja była inna. Górnicy mieli jeszcze w oczach ten dzień, gdy w ich kopalni podpisywano Porozumienia Jastrzębskie. Pamiętali ogromną radość z odniesionego zwycięstwa. I nagle komuniści oszukali ich po raz kolejny. Udowodnili, że nie warto siadać z nimi do stołu i rozmawiać, bo i tak nie dotrzymają słowa. Zaczęło się 14 grudnia. Na wiecu mówiono o tym, co się stało w kraju, o wojnie, jaką komuniści wypowiedzieli narodowi. O internowanych, więzionych i bitych, o przetrzymywanych przez kilkanaście godzin na mrozie więźniach. Pouczano, jak zachować się w czasie strajku. Na apele dyrekcji i przedstawicieli WRON o zaprzestaniu protestu, górnicy odpowiadali hymnem narodowym i okrzykami: „Manifest Lipcowy nie podda się!”. Blokada informacyjna spowodowała, że nie wiadomo, jaka jest sytuacja w kraju. Ale na drugi dzień do strajkujących przybyli łącznicy z innych zakładów. Opowiadali o brutalnych pacyfikacjach, o jatce, jaką milicja zgotowała górnikom w kopalni „Jastrzębie”. Napięcie rosło, zaś odpowiedziały na te informacje był hymn i stwierdzenie: „nie damy się”.

Strajkujący przystąpili do budowania barykad z lutni górniczych i wagoników. Jedną z nich ustawili przy bramie głównej. Tylko przejście osobowe obok niej nie było zabarykadowane – by każdy, kto chciał, mógł opuścić kopalnię. Ale górnikom nie było to w głowie. Mimo że zdawali sobie sprawę, że są jak biblijny Dawid przed

Goliatem, mieli swój honor. Postanowili bronić kopalni. Bronić godności i wolności. Bronić „Solidarności”. Tymczasem przed kopalnię przyjechały czołgi, a wraz z nimi uzbrojone po zęby kordony milicji. Powitane przez strajkujących hymnem narodowym zatrzymały się jakby zaskoczone ich odwagą i determinacją. W końcu nie zwyczajnie na śpiew górników czołg staranował bramę. Za nim na teren kopalni wtargnęły potężne, zwarte siły ZOMO. Rozpoczęło się obrzucanie gazami łzawiącymi, petardami. Początkowo górnicy odrzucali je z powrotem, ale po kilku minutach teren kopalni był tak zadymiony, że niektórzy zaczęli się dusić. W stronę milicji poleciało jeszcze kilka kamieni. W tym czasie przez przejście osobowe obok bramy głównej na teren kopalni z impetem wskoczyła około 15-osobowa grupa ubrana w ciemne, obcisłe mundury, żółte kaski, z bronią automatyczną. Pluton specjalny ustawił się naprzeciw górników i obie strony trwały tak w oczekiwaniu przez kilka minut. Górnicy zaskoczeni ich niesamowitym wyglądem, tamci zdumieni odwagą i determinacją strajkujących. W końcu pluton specjalny wycofał się. Taka sytuacja powtórzyła się, znów ten sam pluton stanął na wprost grupy górników i znów się wszystko powtórzyło. Ale teraz twarze zasłaniały im maski przeciwgazowe. Trwała gra nerwów.

Za trzecim razem pluton specjalny, zwany na Śląsku „komando śmierci”, z pozycji półkłępaczej zaczął strzelać do górników. Rozległa się potężna kanonada. Ktoś krzyknął, żeby położyć się na ziemi, bo strzelają ostrymi,

ale nie wszyscy w to wierzyli. Jak to, ostrymi? Polak do Polaka?! Uwierzyli w to dopiero, gdy zaczęli się wycofywać, a na ziemi zostało czterech leżących górników. Wtedy dopiero zrozumieli, że ci, z drugiej strony, którzy tak precyzyjnie składali się do strzału, nie żartowali. Połykając lzy podnosili więc z ziemi swoich zakrwawionych kolegów, odprowadzali na punkt sanitarny, a potem do karet, które czekały już przed kopalnią. Kto je tam przysłał, dlaczego?

Kiedy górnicy z „Manifestu Lipcowego” podejmowali decyzję o strajku, nie wiedzieli, że ich kopalnia, tak znieprawiona przez komunistów, przeznaczona została do spacyfikowania przy użyciu broni palnej. Sporządzony przed akcją plan przewidywał nawet miejsca, z których miały paść strzały. I padły. Oficjalnie podano, iż od kul zomowców rannych zostało czterech górników. Wiadomo jednak, że w rzeczywistości było ich znacznie więcej.

Zresztą, część plutonu specjalnego ostrzał kopalni rozpoczęła jeszcze przed wejściem na jej teren, przez okno szefa straży przemysłowej. Strażnika, który ich nie chciał wpuścić, zomowcy brutalnie pobili i zawlekli do czekającej milicyjnej sukki. Został aresztowany. Po strzałach oddanych w kierunku górników trwała jeszcze przepychanka na placu przed cehownią. W stronę coraz potężniejszych sił milicyjnych po raz kolejny posybywały kamienie i po raz kolejny padły strzały. Tymczasem obie strony zdały sobie sprawę z tego, że do kopalni przybędzie druga zmiana. Dyrektor zaapelował o zakończenie strajku, mówił, że są już ofiary, że może dojść do jeszcze większej tragedii. To samo tłumaczył dowodzącemu akcją. W końcu uzyskał zapewnienie, że górnicy będą mogli bezpiecznie opuścić kopalnię w ciągu 10 minut. Strajk zakończył się.

Górnicy opuszczali kopalnię. Szli

między szpalerami milicji. Zmęczeni, poturbowani, pobici, ale nie przegrani. Mieli przed oczyma twarze rannych kolegów i krew na ziemi. Wiedzieli, że to jeszcze nie koniec walki. A komunistyczni oprawcy nie spodziewali się, że w 1988 roku kopalnia „Manifest Lipcowy” po raz kolejny wpisze się w historię „Solidarności” i robotniczego protestu, że górnicy po raz kolejny podejmą strajk i go wygrają. Wtedy ci, którzy strzelali do bezbronnych górników nie liczyli się z tym, że przyjdzie czas, gdy o zbrodni, jaką popełnili, będzie się głośno mówić. Że zasiądą na ławie oskarżonych, że górnicy, którzy wówczas wykazali się taką odwagą i teraz będą tak odważnie zeznawać. Tak odważnie, jak najciężej ranny Bogusław Tomaszewski, który bez wahania wskazał oskarżonego Leszka Grygorowicza i powiedział, że to właśnie on strzelał i trafił go...

MARIA SZCZESŃIAK

To nie jest prywatna

Z wojewódzkim likwidatorem majątku PZPR MARKIEM BIERNACKIM rozmawia Jarosław WIERZCHOŁOWSKI

– Od ostatniego zjazdu PZPR i rozwiązania tej partii minęło już prawie sześć lat. Jaki jest obecnie stan prac likwidacyjnych majątku należącego niegdyś do tej organizacji?

– Jak wygląda ta sytuacja w skali całego kraju, nie umiem niestety powiedzieć, ponieważ już co najmniej od dwóch lat nie odbywają się spotkania likwidatorów wojewódzkich. Wiem o wygranych przez likwidatorów sprawach w różnych województwach. W Krakowie chociażby wyrok nakazuje zwrot miliona dolarów, brak jednak koordynacji tych działań. W Gdańsku zakończono już dziesięć procesów sądowych w sprawach o odzyskanie byłego majątku PZPR na rzecz skarbu państwa. Osiem z nich skierowanych było przeciwko SdRP, jedna przeciw PZU i Urzędowi Miasta w Gdańsku – przedmiotem sporu był tu budynek byłego KW PZPR, a jedna przeciwko spółkom Perco i Dąb – o zaplecze Klubu Studentów Żak i garaże KW. Pozostały jeszcze dwie sprawy, także przeciw SdRP.

– Jaki jest rezultat dotychczasowych spraw?

– Oczywiście, wszystkie rozstrzygnięcia są na korzyść skarbu państwa. Niestety, nie ujrzeliśmy jeszcze ani grosza z zasądzonych sum, a jest to łącznie z odsetkami ponad 2 miliardy starych zł. Do tej pory komornicy odzyskali jedynie dwa zdezelowane samochody, zaś nie są w stanie odzyskać żadnych pieniędzy. SdRP twierdzi, że jest partią bardzo biedną, która nie posiada żadnego majątku, a jej siedziba mieści się w biurze poselskim pana Potulskiego. Konto SdRP jest zablokowane i puste. Egzekucję majątku po PZPR rozpocząłem dwa lata temu w Warszawie. Trudności zaczęły się od tego, że komornik nie chciał rozpocząć postępowania, musiałem zaskarżyć go do sądu. Ostatecznie zdecydował się na zajęcie konta bankowego partii, jednak nastąpiło to z pięciomiesięcznym opóźnieniem w stosunku do mojego wniosku. Oczywiście, czasu na opróżnienie konta było aż nadto. Ostatecznie udało mi się też znaleźć 43 samochody należące do SdRP, w tym dwie lancie,



PHOT. MICHAŁ KOSTON

a także zająć wpływy z firmy Servicus. Wówczas, w marcu tego roku, szef URM, Marek Borowski zablokował egzekucję ze względu na „trwające prace w komisjach sejmowych”. Uważał także, że likwidatorzy wojewódzcy nie mają prawa działać w Warszawie, ale sąd nie potwierdził tego zarzutu. Decyzja o wstrzymaniu egzekucji została przeze mnie zaskarżona do sądu, jednak nie wiadomo kiedy zapadnie wyrok. Na razie mogę tylko czekać. Podejrzewam, że z jednej strony chodziło o „uziemienie” jednego z najbardziej aktywnych w kraju likwidatorów majątku partii, a z drugiej strony o to, by SdRP miała spokój na czas kampanii prezydenckiej.

– Wszystko to jest dość dziwne. Przecież o nacjonalizacji majątku po PZPR przesądziła ustawa z końca 1990 roku.

– Dlatego jest swoistą paranoją fakt, że samochody znajdują się jeszcze w dyspozycji SdRP, i są używane. Notabene, jedna z lancii została niedawno rozbita przez Jerzego Szmajdzińskiego, w Gdańsku przewodniczący KW SdRP, pan Wojciechowski, jeździł samochodem przejętym od PZPR aż do zarekwirowania go przez komornika.

– Właśnie, także w Gdańsku, SdRP ma 18 samochodów w spadku po PZPR.

– Niezupełnie – SdRP sprzedała 18 samochodów w okresie od czerwca

Wokół „Solidarności” Aleja „S”

Pisaliśmy już o placu „Solidarności” w Gdańsku. Okazuje się, że w całym województwie gdańskim jest tylko jedna ulica nosząca imię „S”. Aleja „Solidarności” znajduje się w Tczewie, a miano to nosi część trasy E1, biegnącej z Gdańska w kierunku Łodzi.

Aleja do 13 sierpnia 1990 roku, kiedy Rada Miasta zadecydowała o zmianie nazwy, nosiła imię 12 Marca. Data owa była związana z „wyzwoleniem” Tczewa przez Armię Czerwoną.

Mimo imponującej długości prawie pięciu kilometrów, przy alei znajduje się zaledwie 11 numerów domów i to znacznie oddalonych od jezdni. Na całej długości ulicy nie ma ani jednej tabliczki z nazwą – po prostu nie ma jej gdzie umieścić. Większość mieszkańców Tczewa nie wie nawet o nazwie, jaką nosi trasa przelotowa przez miasto.

Ostatnio aleja „Solidarności” jest modernizowana i już niebawem otwarty zostanie drugi pas ruchu. Tuż przy szosie powstanie też nowoczesna stacja benzynowa.

(jw)



PHOT. JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

Konferencja „Gmina i oświata”

Minimum oświaty

Konferencja odbyła się 7 listopada br. w siedzibie „Solidarności”. Przygotowali ją przedstawiciele Sejmiku Samorządowego Województwa Gdańskiego i Sekcji Oświaty i Wychowania regionalnej „S”. Jej celem była prezentacja dotychczasowych doświadczeń oświaty samorządowej oraz przedstawienie wniosków dotyczących przejmowania szkół podstawowych przez gminy. W wystąpieniach mowa była m.in. o problemach wynikających z przejęcia szkół przez samorządy, sprawach finansowania oświaty, naliczania subwencji, miejscu nauczyciela w społeczności lokalnej, a także o zasadach współpracy z oświatowymi związkami zawodowymi.

Niemal połowa gmin

województwa gdańskiego przejęła szkoły podstawowe przed upływem terminu 1 stycznia 1996 r. Obecnie jednak wiele z nich wyraża obawy, czy sprosta finansowym obciążeniom. Pewne jest, że subwencja oświatowa z budżetu centralnego nie wystarczy. Potrzebne jest też oddłużenie oświaty. Od stycznia długi szkół mają przejąć kuratoria podległe Ministerstwu Edukacji.

Podczas konferencji Jacek Rybicki, przewodniczący ZR, zapewnienia MEN o oświatowych priorytetach nazwał „papierowymi”, gdyż faktyczne działania temu zaprzeczają. W oświacie wciąż jest trudna sytuacja finansowa, pensje nauczycieli na poziomie 75 proc. średniej krajowej i w związku z

tym negatywna selekcja w zawodzie. Wszystko to nie sprzyja budowaniu prestiżu i autorytetu nauczycieli w społecznościach lokalnych.

Pozytywnie efekty usamorządowienia szkół ocenił przewodniczący Komisji Oświaty Sejmiku Samorządowego Adam Landowski. Podkreślał racjonalne wykorzystywanie środków finansowych, lepszą organizację. Wydatki na oświatę to często ponad połowa wszystkich wydatków gminnych. Jak duże to obciążenie, mogą potwierdzić zwłaszcza małe i biedne gminy.

Adam Landowski uważa, że nie do przecenienia jest rola szkoły w życiu publicznym gminy. Może to być centrum kultury i sportu, można tu prowadzić lekcje tzw. wychowania regionalnego, podnosić świadomość ekologiczną lub prowadzić amatorską działalność artystyczną. Teoretycznie jest to możliwe i bogatsze gminy będą mogły taki program realizować. Jednak oświata angażuje znaczny procent środków własnych gmin. I choć niejednokrotnie podkreśla się, że inwestowanie w kształcenie opłaca się, trudno będzie ten zamysł zrealizować. Jak zgodnie oceniają przedstawiciele gmin i oświaty, przy 30-proc. wzroście środków z budżetu państwa i tak zabraknie paru miliardów (nowych złotych).

Administrowanie oświatą

jest pod presją zadań bieżących – stwierdził w swym wystąpieniu Jerzy Ochotny – dyrektor ds. ekonomicznych Kuratorium Oświaty.

Przejęcie szkół przez samorządy jest uwarunkowane m.in. przez odpowiednie środki na płace i pochodne, wysokość subwencji oświatowej umożliwiającej utrzymanie i prowadzenie szkół, uregulowanie tytułów własności gruntów i nieruchomości szkół.

Środki budżetowe przeznaczone na edukację pozwolą w zasadzie jedynie na funkcjonowanie na poziomie minimum.

Dyrektor Ochotny zachęcał samorządy do poszukiwania pozabudżetowych źródeł finansowania zadań oświatowych, gdyż subwencja określona została na poziomie 6,6 proc. planowanych dochodów budżetu państwa, tymczasem potrzeby obliczane są na przynajmniej 7,5-procentowym poziomie.

Aby rozwiązać częściowo problem finansowania oświaty, zmieniono i znolizowano tzw. ustawę oświatową, czyniąc m.in. ze szkół jednostki budżetowe.

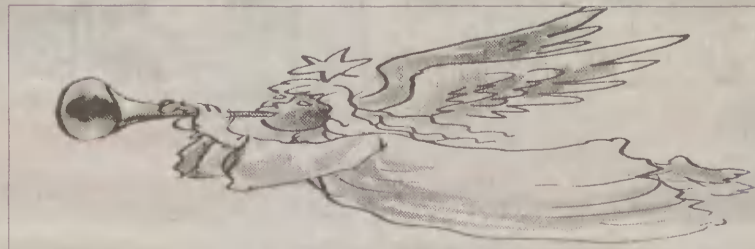
Przykładem gminy,

która przejęła już oświatę (w 1992 roku) może być Krokowa.

Szkoły na jej terenie były zadłużone, a stan prawny obiektów i gruntów nieregulowany. Rada Gminy, jak tłumaczył wicewójt Krokowej Włodzisław Olszewski, musiał podjąć szereg trudnych decyzji – m.in. o sprywatyzowaniu transportu (co dało duże oszczędności), zreformowaniu administracji. Uregulowane zostały zadłużenia oświaty (323 mln zł w 1992 r.).

Mimo trudnej sytuacji finansowej, dotowano wiele działań zmierzających do polepszenia bazy szkolnej.

Gminie udało się też określić zasady współpracy ze szkołami i związkami zawodowymi. Dla dyrektorów szkół wprowadzone zostały tzw. dodatki samorządowe, jawna jest polityka finansowa. W efekcie działania gminy wobec szkół spowodowały, że m.in. przeprowadzono remonty we wszystkich szkołach, wprowadzono zajęcia pozalekcyjne (zapomniane już, niestety, w większości szkół) oraz naukę języka zachodniego. Polepszyło się wyposażenie placówek szkolnych.



RYS. MARIAN MATOCHA



RYS. MARIAN MATOCHA

Udało się również zwiększyć zainteresowanie rodziców problemami oświaty i coraz więcej z nich uczestniczy w życiu szkół.

Na drodze

do przyjęcia oświaty znajduje się Wejherowo. Zastępca prezydenta miasta Maria Ziółkowska zapewniała na konferencji, że fakt, iż Wejherowo nie przyjęło dotąd oświaty na szczeblu podstawowym, nie wynika z niechęci do nowych, niemałych zresztą, obowiązków, lecz ze złej kondycji finansowej gminy. Zadłużenie w wysokości 7 mld zł, stanowiące 1/5 budżetu w 1989 roku, zablokowało wiele inicjatyw, a rozgrzebane inwestycje pożarnicze wymuszały załatwienie w pierwszym rzędzie tych spraw.

Baza oświatowa w Wejherowie, podobnie jak gdzie indziej, wymaga nakładów. Z budżetu gminy finansowane są zajęcia pozalekcyjne, korekcyjne i sportowe. Jak podkreślała Maria Ziółkowska, władze gminne Wejherowa oczekiwały, że strona rządowa „dojrzeje” do ustanowienia podstaw dla funkcjonowania oświaty tak, aby samorząd nie wdział w jej przejęciu zagrożenia dla wielu innych zadań, które musi wypełniać.

Przedstawicielka wejherowskiej gminy wyraziła obawę, że obowiązkowe przejęcie szkół podstawowych od stycznia będzie wiązało się z narzuconymi rozwiązaniami prawnymi przy jednoczesnym braku warunków sprzyjających zmianie oświaty zarządzanej centralnie w samorządową.

Perspektywę związkową

zaprezentowała Ewa Łowkiel, przewodnicząca Komisji Zakładowej Pracowników Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” w Gdyni. Usamorządowienie oświaty służy budowaniu autonomii szkoły i sprzyja samorządności w szerszym znaczeniu, gdyż społeczności lokalne mają wpływ na kształtowanie swoistych

usług oświatowych – twierdzi Ewa Łowkiel. Niesie także konieczność współpracy między władzami gminy i funkcjonującą strukturą związków. Gdynia prowadzenie szkół wzięła na siebie już w 1990 roku.

Po roku uzgadniany jest zakres zobowiązań pracodawcy wobec związku zawodowego, sprzyja to bezkonfliktowemu współdziałaniu i umożliwia związkowcom realizowanie ustawowych i statutowych zadań, do których należy wpływ związku na sposób realizowania zdecentralizowanych funduszy socjalnych.

Gdyńskie władze miasta sprzyjają oświacie, chronią wysoko kwalifikowanych nauczycieli przed utratą pracy i gminne fundusze socjalne przed zwiększeniem grona klientów do zasiłków dla bezrobotnych, co nie jest bez znaczenia dla związku zawodowego.

Gminy prowadząc szkoły

(i przedszkola) stają się pracodawcą dla nauczycieli zatrudnionych w placówkach samorządowych, stąd konieczność zawarcia porozumienia między gminą a związkami zawodowymi. Powinno ono obejmować m.in. działania na rzecz poprawy ekonomicznych i bytowych warunków życia i pracy osób zatrudnionych w oświacie, sposoby doskonalenia pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły i nauczycieli, ustalenia regulaminów premiowania i nagradzania z funduszu gminy.

Być może, niedługo pojawią się sprawy sporne. Gminy, zapewniając finanse, zechcą zwiększyć swój wpływ na organizację szkół. Jeśli trzeba będzie ograniczyć wydatki z gminnych budżetów, nie jest wykluczone, że poszukiwać się będzie oszczędności w wydatkach na oświatę. Na razie jednak i gmina, i oświata próbują współistnieć w nowej sytuacji. Gdyby tylko nie brakowało pieniędzy.

MIRA MOSSAKOWSKA

Przyspieszenie po wyborach

Absolwent bez zasiłku

Koalicja rządząca, tuż po wyborach, podjęła decyzję zaprzeczając wyborczym obietnicom Aleksandra Kwaśniewskiego. Przede wszystkim, nowa ustawa o ograniczeniu zasiłków dla bezrobotnych absolwentów szkół ponadpodstawowych, uderzy młodzież z małych miejscowości. Jak podały sondaże wyborcze, na Kwaśniewskiego głosowali w dużej części bezrobotni z małych miast i wsi.

Rząd zaproponował wprowadzenie zmian w ustawie o zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu. Dotyczą one nowych zasad przydzielania zasiłków

dla bezrobotnych absolwentów szkół ponadpodstawowych.

Istotą propozycji jest nieprzydzielanie absolwentom zasiłku tuż po ukończeniu edukacji, co zdaniem projektodawców – Ministerstwa Pracy i Polityki Socjalnej – winno wpłynąć na zaktywizowanie działań podejmowanych przez młodych ludzi w celu znalezienia pracy. Absolwenci zamiast zasiłku mieliby otrzymywać premię za aktywność w wysokości 80-85 proc. minimalnego wynagrodzenia, jeżeli zdecydują się wziąć udział w szkoleniu zorganizowanym przez rejonowy urząd pracy, będą odbywać staż lub podejmą pracę przy robotach publicznych.

Zaproponowane zmiany są kontynuacją wdrażanego przez ministerstwo programu przeciwdziałania bezrobociu wśród młodzieży, zwanego Programem Aktywności Młodych.

Na razie nie wiadomo, czy i kiedy zmiany zaproponowane przez rząd zostaną zaaprobowane przez parlamentarzystów.

(JK)

wojna

1990 do stycznia 1991 roku, zaś łącznie było ich więcej. Trzy odzyskałem, trzy gdzieś „zaginęły”. Jeżeli chodzi o sprzedaż, to odbywała się ona drogą pozaprzetargową, czyli była niezgodna z prawem, a samochody z reguły trafiały do byłych aktywistów PZPR. Należy przypuszczać, że sumy, widniejące na rachunkach, są mocno zaniżone. Nie jest prawdą, że pieniądze z tej wyprzedaży przeznaczane były na utrzymanie nieruchomości czy na odprawy dla pracowników. Odprawy w tym czasie były już wypłacone. Samochody trafiały także do spółek, będących własnością SdRP. Zaraz po uzyskaniu wyroku sądowego zwróciłem się do SdRP o przekazanie samochodów do Działu Przedsiębiorstw Likwidowanych przy Urzędzie Wojewódzkim. Może to na iwność z mojej strony oczekiwać od tych panów okazania dobrej woli, jednak faktem jest, że samochody zwrócono dopiero po uzyskaniu klauzuli wykonalności, co było przecież jedynie formalnością, i to w oplakany stan. Przy okazji odkryłem, że sfalszowane zostały księgi inwentarzowe. Wpisano wcześniejsze daty sprzedaży samochodów, z 1990 roku, podczas gdy ostatni z nich sprzedany został w lutym 1995 roku. W tym czasie SdRP była przekonana, że zostałem odwołany. Zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa zostało skierowane do prokuratury. Do prokuratury trafił także wniosek o wszczęcie postępowania w sprawie zagarnięcia mienia i niegospodarności przeciwko działaczom Rady Wojewódzkiej i Rady Naczelnej SdRP. Chodził więc tutaj także o kandydata na prezydenta, Aleksandra Kwaśniewskiego.

– SdRP nie ma pieniędzy... Jednocześnie partia ta wydaje masę pieniędzy na kampanię prezydencką Aleksandra Kwaśniewskiego. Czy jednak nie musi prowadzić żadnych oficjalnych rachunków, wykazujących, skąd pochodzą pieniądze wydawane na kampanię wyborczą?

– Oczywiście, że tak, jednak niewiele z tych wykazów wynika. Jako przykład może służyć kampania prezydencka, prowadzona przez Włodzisława Cimoszewicza. Kosztowała ona 1,6 mld, co było wówczas bardzo dużą sumą, a pieniądze na nią zostały „wygospodarowane z działalności gospodarczej SdRP”. Oznacza to po prostu, że pochodziły z wyprzedaży

majątku. Czyj to był majątek, nie muszę chyba tłumaczyć. Wydaje mi się, że SdRP „idzie na calość”, cały czas przed wyborami licząc na to, że po zwycięstwie Kwaśniewskiego całej sprawie i tak „ukręci się łeb”.

– Jednak w momencie wykazania, że pieniądze na kampanię w ogóle istniały, komornik ma chyba podstawę, by je zająć?

– Niezupełnie, ponieważ kampanię wyborczą, także obecną, prowadzi SLD, a to już według prawa inny podmiot. Istnieje jeszcze inny ciekawy zapis prawny. W ustawie o partiach politycznych mówi się, że poprzez egzekucję za długi nie można doprowadzić partii do upadłości czy rozwiązania. Paradoks polega na tym, że ustawa o partiach została przez Sejm uchwalona wcześniej niż o likwidacji majątku byłej PZPR, jednak w żadnej z nich nie wzięto pod uwagę sytuacji, gdy partia może stać się niewypłacalna. SdRP ma ogromne zadłużenie. W stosunku do skarbu państwa z tytułu samej likwidacji sięga ono co najmniej kilkunastu miliardów starych złotych, zaś niewiele mniej w stosunku do urzędów wojewódzkich z tytułu zaległości za dzierżawy i czynsz. Długów z tytułu np. bezprawnej sprzedaży nieruchomości dochodzą także osoby prywatne. Przypominam, że mówimy o sytuacji partii rządzącej.

– Jaka jest reakcja na Pana działania ze strony działaczy SdRP?

– Spotykam się z nimi na salach rozpraw. Do tej pory nie spotkałem się z nowym pełnomocnikiem tej partii ds. likwidacji majątku po PZPR, nie stawił się na rozprawę. Oczywiście, wszelkie propozycje ugody zostały odrzucone. Działacze partii traktują moją pracę, jak by była to moja prywatna wojna z SdRP, jak bym nie reprezentował skarbu państwa i nie stały za mną prawomocne wyroki sądów.

– Jak Pan ocenia szanse na odzyskanie tego majątku?

– Niestety, podejrzewam, że równają się one zeru. Należne nam pieniądze zostały już przepompowane w bezpieczne miejsca, może jeszcze trwa ten proces. W zasadzie sprawa polega już tylko na uporządkowaniu dokumentacji. Podejmę jeszcze próbę egzekucji w Warszawie, gdyż podejrzewam, że tam uda się jeszcze odzyskać jakieś sumy, chociażby pochodzące ze składek. □

Śląska Wigilia

Najbardziej uroczyste obchodzonym dniem na Śląsku jest Wigilia. Żaden inny dzień w roku nie ma w sobie tyle rodzinnego ciepła i miłości, wzajemnej serdeczności i radości. W tym dniu wszyscy odpuszczają sobie winy, przebacząją i przepraszają.

W ciepłej kuchni pachnie goździkami, imbirem i cynamonem, bo na śląskim stole nie może zabraknąć pierników. W izbie zaś stoi choinka, która musi być zawsze tą jedyną, najpiękniejszą. Gdy zakończą się już przygotowania, wszyscy ubierają się odświętnie. Stół wigilijny nakrywa się lśniącymi obrusami. Przybrany jest gałązkami jodłiny. Stawia się krzyż, kawalek chleba, sól. Pala się świeczki, a na środku stołu leżą białe opłatki. Gdy na niebie zablśnie pierwsza gwiazda i zapłoną świece na choince, wszyscy zasiadają do stołu. Wieczernie poprzedza łamanie się opłatkami, wzajemne przeprosiny i życzenia szczęścia, zdrowia, pomyślności oraz wspólna modlitwa.

Najpiękniejszym śląskim zwyczajem jest stawianie na stole dodatkowego nakrycia dla zmarłych, a także dla kogoś, kto mógłby przyjść i poprosić o gościnę. W ten najpiękniejszy wieczór w roku – jak mówią Ślązacy – nikt nie powinien być smutny i samotny. Dla każdego zbłąkanego gościa w śląskim domu musi znaleźć się miejsce, ciepło i miłość.

Wieczera wigilijna na Śląsku składa się z kilku, koniecznych parzystych dań. Jest zupa grzybowa, karp wigilijny, kompot z suszonych śliwek i fig oraz – obowiązkowo – siemieniotka, moczka i makówki. Dawniej zaś po wieczernie nastawał czas wróżb. Wigilia to przecież noc niezwykła i tylko wtedy – wedle tradycji – można zajrzeć

w przyszłość. Najczęściej wróżono z siana, orzechów i jabłek. Jeśli żdźbło wyjęte spod obrusa było zielone – znaczyło szczęście, powodzenie, rychły ślub, jeśli żółte lub szerniałe –

ropianieństwo. Gdy wróżono z orzechów, brano albo cztery (czyli tyle, ile jest pór roku) albo dwanaście (wtedy każdy symbolizował kolejny miesiąc roku). Jeżeli orzech był zdrowy, wróżył powodzenie i szczęście. Jeżeli pusty lub uszkodzony, wróżba była pomyślna, jeżeli w krzyż, oznaczało to, że nadchodzący rok będzie pełen kłopotów i ciężkich przeżyć.

Dzisiaj zaś nie zapomina się o włożeniu pod obrus monety, żeby w nowym roku nie zabrakło pieniędzy w domu. Niekiedy dodatkowo wkładają do portfela rybnie łuski, bo to gwarantuje, że nie będzie pusty. Potem wszyscy siadają wokół choinki, śpiewają ko-

dy, obdarowują się prezentami i czekają, by wspólnie, tuż przed północą, udać się na tę jedyną w roku Pasterkę. Po drodze zaś życzą wszystkim napotkanym szczęścia, zdrowia i pomyślności.

Po Bożym Narodzeniu, już w drugi dzień Świąt, rozpoczyna się na Śląsku zwyczaj koładowania i chodzenia z szopką lub betlejemką. Wesoła grupa dzieci poprzebieranych za aniołki, diabły, śmierć, dziada przebiegała przez wieś i odgrywała widowisko, bo wiadomo było, że każda gospodyni obdaruje je poczęstunkiem.

Obecnie jedynie na Śląsku Cieszyńskim zachował się zwyczaj zwany podłazami. Tam dzieci chodzą z naręczem jedliny, wręczają gospodarzom i życzą im szczęścia i pomyślności. Gałązka jedliny zostaje umieszczona nad drzwiami a dzieci otrzymują słodycze.

Na Śląsku do dzisiaj też żywy jest zwyczaj odwiedzania po Nowym Roku rodziny i znajomych. Podczas tych spotkań wspomina się stary rok i życzy sobie powodzenia w nowym. Sam karnawał na Śląsku był zawsze czasem zabaw. Zawsze znaleziono okazję, by skrzyknąć się do tańca. Jest to też czas wesel. Zawsze wierzono, że właśnie zawarte w tym okresie małżeństwa są najszcześniejsze i najweselsze.

Z tych i innych bogatych śląskich zwyczajów, niestety, niewiele już się uchowało. Jak wszędzie, tradycje wypiera nowoczesność... Czasem tylko jeszcze na wsi gospodyni wyjdzie do obory, by reszta jedzenia podzielić się z bydłem, zaś młoda dziewczyna wyjdzie na dwór, niby to wytrząsnąć obrus po wieczerniu. Tak naprawdę zaś nadsłuchując, z której strony psy szczekają. Wróżba bowiem mówi, że z tej strony przyjdzie po nią narzeczony... Słucha więc uważnie, bo przecież wigilijna noc powtórzy się dopiero za rok...

MARIA SZCZESŃNIAK



Podziemna Wigilia w kopalni „Piast” – grudzień 1981

Czarny opłatek

„Wyjeżdżajcie już chłopcy od Piasta, chłopcy opuścić tę dziurę, Baby płaczą, napieky już ciasta, Złota klatka zawieszę nas w górę...”

Tysiąc górników KWK „Piast” w Tychach przetrawiało w piekło przez dwa tygodnie... Trudno bowiem, inaczej niż piekłem nazwać strajk, który od 14 do 28 gru-

dnia 1981 r. prowadzili 650 metrów pod ziemią. W ekstremalnych warunkach, głódzie, zimnie i niepewności...

Zdecydowali się na ten desperacki krok, na tę tragiczną walkę po to, by powiedzieć głośno swoje „nie”. To była ich odpowiedź na wojnę wypowiedzianą narodo- wemu przez czerwoną generację. Więc się zdecydowali. Wiedząc, że narażają swoje zdrowie, swoje bezpieczeństwo. Ale nie to wtedy było dla nich ważne. Ważniejsze było to, że właśnie tam, 650 metrów pod ziemią byli wolni i solidarni.

Ci z góry, w polskich mundurach, siedzący w ciepłych pokojach, straszili strajkujących wojną, zbrojnym desantem, gazem. To nie mogło zostać bez odzewu. Złota klatka zawieszę nas w górę... Ci z góry, w polskich mundurach, siedzący w ciepłych pokojach, straszili strajkujących wojną, zbrojnym desantem, gazem. To nie mogło zostać bez odzewu. Złota klatka zawieszę nas w górę... Ci z góry, w polskich mundurach, siedzący w ciepłych pokojach, straszili strajkujących wojną, zbrojnym desantem, gazem. To nie mogło zostać bez odzewu. Złota klatka zawieszę nas w górę...

Najtrudniejszym dniem była Wigilia... Bez rodzin, bez choinki, bez domowego ciepła. Książka, który zjechali do nich na dół, opowiadał potem, że zaskoczyła ich postawa strajkujących. Byli pełni pokory i nadziei, determinacji i wiary. Kapłani udzielili im rozgrzeszenia, rozdali komunię. Potem podzielił się opłatkiem. Nikt nie krył łez. Zyczyli sobie wytrwania i wolności. A na wieczernie wigilijnej mieli suchy chleb, bo dzień przed Wigilią odcięto im dostawę żywności. Ot, taki komunistyczny prezent na Boże Narodzenie...

Tymczasem WRON-a ciągle rozmyślała, jak zlikwidować strajk, który stał się fenomenem, już nie tylko na krajową, ale i na światową skalę. Rozważano możliwość desantu oddziałów szturmowych, ale fakt, że strajk – w odróżnieniu od innych – prowadzony był na dole, nie dawał gwarancji, że wyposażeni w broń palną zomowcy poradzą sobie w takich warunkach. Myślano więc, by zatruć górników gazami obezwładniającymi lub podać im zatrutą wodę i żywność. Była też propozycja odcięcia drabiny poniżej poziomu 500 m przy dziale szybowym, co w przypadku katastrofy czy awarii

urządzeń szybowych umożliwiłoby strajkującym ucieczkę.

Górnicy zdecydowali o tym, że wyjadą. Przekonali ich lekarze, że tak długie przebywanie pod ziemią musi wywołać u ludzi zmiany psychofizyczne. Gdy chłopcy z „Piasta” wyjeżdżali na górę, śpiewali hymn narodowy i hymn górniczy i gdy wyszli z windy osłepili ich blask dnia. Przez tyle dni ozy nie były przyzwyczajone do światła. Czekali na nich tłumy w mundurach i bez... Lzy radości, że żyją. Byli zmęczeni, nie ogoleni, wycieńczeni, ale pewni, że to nie koniec walki, że nie przegrali. Puszczono ich do domów.

Ale dla górników z „Piasta” piekło się nie skończyło. Mimo zapowiedzi, że nie będą wyciągane żadne konsekwencje, aresztowano dziesiątki ludzi i pozbawiono ich pracy. Musieli potem na nowo starać się o przyjęcie, stracili wysługę lat i świadczenia z karty górnika.

W czasie przesłuchań bito ich, straszono, przykładano pistolet do głowicy, by wymusić takie zeznania, jakich życzyli sobie komuniści, którzy chcieli oskarżyć ludzi skazanych przez SB. Chciano sprawić wrażenie, że to oni terroryzowali strajkujących i przetrzymywali ich na dole, że przyczynili się do miliardowych strat, że stwarzali zagrożenie dla ludzi i kopalni.

Sprawa przeciwko górnikom toczyła się od 25 do 29 stycznia 1982 roku. Wyrok był zaskakujący. Mimo iż znany na Śląsku prokurator Brol (to on zacierał ślady po pacyfikacji KWK „Wujek” i umorzył śledztwo w sprawie użycia broni) żądał dla oskarżonych kar od 10 do 15 lat więzienia – wszyscy zostali uniewinnieni. Ich koledzy, solidarni tak samo na górze, jak i na dole, oświadczyli bowiem, że nie było na strajku przywódców, że protest był spontaniczny i każdy mógł wyjechać (tylko połowa strajkujących dotwała do końca). Wyrok prasa przemilczała – był niewygodny. Wolność oskarżonych trwała jednak krótko. Już tego samego dnia, na rozkaz komendanta wojewódzkiego milicji wszyscy zostali internowani. Niekiedy potem emigrowali, ale wszyscy zapisałi w historii kartę, której nie da się wymazać. Górnicy z „Piasta” pokazali Polsce i światu, że można być wolnym pod ziemią, nawet gdy na powierzchni stoją czołgi i wozy pancerne.

MARIA SZCZESŃNIAK

Dzieci z Litwy Zaprosimy do wigilijnego stołu

Jest w tradycji polskiego Bożego Narodzenia zwyczaj stawiania na wigilijnym stole jednego pustego nakrycia przeznaczonego dla niespodziewanego gościa. Od czterech lat w ponad stu gdańskich domach na miejscu tym zasiadają dzieci z sierocińców Litwy i Białorusi.

Już po raz czwarty Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna organizuje akcję, dzięki której dzieci z sierocińca z Nowej Wilejki spędzą święta Bożego Narodzenia u gdańskich rodzin.

Problemem nie jest liczebność chętnych rodzin do przyjęcia dzieci, tylko kultura i ich zawsze jest więcej niż dzieci – mówi Aleksandra Ciężkowska, wiceprzewodnicząca Towarzystwa Przyjaciół Grodna i Wilna w Gdańsku. – Ile dzieci przyjedzie do nas, zależy przede wszystkim od tego, iloma autobusami będziemy dysponowali.

Do tej pory największą pomoc w tym zakresie ofiarował Port Handlowy Gdynia, który bezpłatnie udostępniał autokar, w tym roku Towarzystwo musi szukać sponsorów gdzie indziej. Już od

listopada urządzają się prywatne telefonizacje działaczy towarzystwa (towarzystwo nie posiada swojego telefonu), od rodzin, które chciałyby gościć dzieci ze Wschodu. Niekiedy osoby goszczą te same dzieci już od czterech lat. Zdarzają się również adopcje, choć przepisy, zarówno polskie jak i krajów sąsiednich, nie ułatwiają ich. Obecnie towarzystwo stara się, aby jeden z chłopców mógł uczyć się w Polsce w szkole średniej, trwają starania o zatwierdzenie miejsca w internacie.

Sytuacja w sierocińcach u naszych sąsiadów ze Wschodu nie jest najlepsza. Brakuje niemal wszystkiego: ubrań, środków higieny, żywności. Towarzystwo Przyjaciół Grodna i Wilna pomaga w wyposażeniu sierocińca w Nowej Wilejce, ostatnio część wyposażenia przekazano tam z hotelu Gdynia. Dla dzieci z tych sierocińców przyjazd do Polski jest okazją, aby złożyć się nie tylko z przyjęcia dzieci, tylko z kulturą i jej zyciem w rodzinie.

Zwracamy się do naszych Czytelników, a także do komisji zakładowych i przedsiębiorstw o pomoc w zorganizowaniu transportu dla dzieci z domów dziecka. Wszelkie informacje na ten temat można uzyskać w naszej redakcji pod nr. tel. 31-71-21 lub 38-42-72 codziennie w godz. 11-13.

(MK)



Może być kwiatek, może być aniołek

Produkcja Spółdzielni Gedania, istniejącej w Gdańsku od 1949 roku, mieści się – jak mówi dyrektor techniczny Sławomir Cyfert – w 20 grupach trudności dekoru, od najprostsz-

ych, jednobarwnych aż do zdobionych skomplikowanymi wzorami. Bombki mają od 4 do 12 centymetrów średnicy. Poza bombkami, produkując się tu też czuby, do umieszczania na szczytce choinek. – Może być kwiatek, może być aniołek – opowiada dyrektor. Na bombkach Gedania pojawiają się jednak także mniej niewinne motywy. W 1980 roku spółdzielnia zaczęła przyjmować zamówienia na ozdoby ze znakiem „Solidarność”. W czasie stanu wojennego pani Ewa Subocz, pracująca w malarni, malowała takie bombki wieczorem w domu, dla podziemia. Powstawały także czerwone bombki z orłem w koronie. Dzisiaj znowu przychodzą zamówienia na oba modele. Tuż przed rozpadem Związku Radzieckiego przybyła natomiast do Gedania delegacja rządu wschodniego sąsiada z zamówieniem na partie bombek z namalowanym sierpem i młotem.

Dzisiaj jednak bombki są coraz bardziej apolityczne. Firmy zamawiają ozdoby z własnym logo, drużyny sportowe – w kształcie piłkarzy czy biegaczy, z formy wychodzą też szklani żołnierze. W tzw. sali zdobnictwa zgromadzone wszystko, co kiedykolwiek produkowała i produkuje spółdzielnia. Są tu bombki kolorowe i stonowane, w formie talii kart, a nawet z motywami egipskimi i greckimi. Wzrok przyciąga duża, niebieska kula ze złotym zarysem kontynentów. Miesięcznie zakład opuszcza 90 tysięcy sztuk ozdób. Ogromna większość z nich trafia za ocean, zdobywają rynki amerykańskie głównie dzięki temu, że wykonane są całkowicie w procesie ręcznej produkcji. W kraju kontrahenci narzekają, że bombki z Gedania są za

drogie. Zalamanie rynku bombek choinkowych, również za granicą, odbiło się także na sytuacji spółdzielni – trzeba było zwolnić 150 osób, pozostało 260.

Panie, pracujące przy produkcji ozdób muszą mieć „talent w rękach” – jak mówią w dyrekcji. Panie – bo kobiety stanowią prawie 100 proc. załogi. – Mają delikatniejsze ręce, potrafią obchodzić się dobrze z tymi delikatnymi szklanymi kulami – stwierdza dyrektor Cyfert. Podczas przyjmowania do pracy stosuje się proste testy, sprawdzające zdolności plastyczne kandydatek – trzeba na kartce papieru szybko narysować zadany przedmiot. Jeśli rezultat budzi uznanie specjalistów, pracownice przyjmowane są na trzymiesięczne przeszkolenie. Jednak już po pierwszym miesiącu widać, czy poradzą sobie w produkcji, pracując bowiem na akord i na żadne poprawki nie ma czasu.

Panie z Gedania są artystkami tworzącymi także własne dekoracje. Jeśli model zyska uznanie klientów – dostają premię.

JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI



Foto: Jarosław Wierzchołowski

Sylwestrowe noce Mariana Matochy



Z prof. dr. hab. inż. Edmundem WITBRODTEM, rektorem Politechniki Gdańskiej, rozmawia Mira MOSSAKOWSKA

Nauka pod ścianą

– Nie jest tajemnicą, że kondycja polskiej nauki jest katastrofalna. W przyszłorocznym budżecie zapewnio zwiększenie nakładów o 30 procent.

– Na kondycję nauki polskiej należy spojrzeć z dwóch stron. Z jednej – są osiągnięcia, którymi możemy się pochwalić, z drugiej strony – mamy skromne możliwości finansowe. Wiadomo, że w Polsce zbyt mało środków przekazywanych jest na badania naukowe. A to ma wpływ nie tylko na stan obecny nauki, lecz wiąże się z perspektywą i udziałem nauki polskiej w dokonaniach światowych. Z tego punktu widzenia, jest rzeczywistość bardzo źle. Porównując środki, jakimi dysponują inne kraje europejskie, w Polsce są one zdecydowanie niewystarczające. Polska gospodarczo i przemysłowo znajduje się na niskim poziomie, więc jeśli nie zdołamy utrzymać tego, co było na poziomie dość wysokim – jak nauka właśnie – to trudno nam będzie porównywać się z Europą.

– Gdańsk jednak i całe województwo uważane są za biegun wzrostu gospodarczego. Czy nie powinno to pomagać w zdobywaniu dodatkowych środków na naukę, konieczne badania etc.?

– Niestety, nauka w znacznej części jest finansowana z budżetu centralnego. Natomiast środki, którymi dysponuje Komitet Badań Naukowych są przyznawane w drodze konkursu,

zgodnie ze składanymi przez zespoły naukowe wnioskami. Generalnie, sytuacja finansowa w regionie nie ma wpływu na sumy przekazywane ośrodkom nauki na naszym terenie. Uważam, że potrzebne są lokalne źródła finansowania. Tak mogłoby być, gdyby w Polsce pieniędzmi zarządzały samorządy w większym stopniu niż obecnie.

– Czy istniejąca Rada Rektorów Pomorza Nadwiślańskiego nie jest próbą usamodzielnienia nauki?

– Chcieliśmy utworzyć związek, który jednocześnie uczelniami i ułatwiłby rektorom, a także pracownikom współpracę międzyuczelnianą. Jednocześnie Rada Rektorów Pomorza Nadwiślańskiego – ma to odniesienie do rady wojewodów – chciała wiązać wszystkie inne struktury regionalne w staraniach o rozwój regionu.

Rada spotyka się z władzami lokalnymi, wojewódzkimi, z jednostkami gospodarczymi, które działają na naszym obszarze. Członkiem rady jest również wicewojewoda gdański prof. Józef Borzyszkowski. Choć powiązania nie mają charakteru formalnego. Chodzi o stworzenie warunków sprzyjających rozwojowi regionu.

– Jakże uczelnie wchodzi w skład tej rady?

– W skład rady wchodzi wszystkie uczelnie trójmiejskie – 8 – oprócz nich uczelnie województw śląskiego, elbląskiego, bydgoskiego i toruńskiego. W sumie – 17 uczelni.

W czasie spotkań podpowiadamy sobie, jak rozwiązywać trudne problemy nauki. Próbuje się pokazywać, że wspólne działania przynoszą wymierne efekty. Dzięki temu powstała sieć komputerowa, wspólne laboratoria, wspólnie prowadzone zajęcia dydaktyczne. Muszę podkreślić, że byliśmy pierwszym ośrodkiem, który występował z wnioskami regionalnymi.

– Politechnika Gdańska ma długą tradycję – zarówno przed – jak i powojenne. Posiada wydziały, których dyplomy doceniane są za granicą. Czy obecna, zła kondycja finansowa nie rzutuje na jakość kształcenia i poziomu kadry naukowej?

– Politechnika ma naprawdę długą tradycję, w roku akademickim 1994/95 obchodzona była 90. rocznica działalności uczelni, w tym 50. jako uczelni polskiej. Politechnika ma ogromny znaczący dorobek, lecz obecnie zasadny jest niepokój związany z trudną sytuacją finansową.

W uczelni działa 10 wydziałów, z których większość ma pełne prawa akademickie i najwyższe oceny Komitetu Badań Naukowych za efekty badawcze, m.in. w zakresie chemii leków. Kształcą się tu prawie 12 tysięcy studentów, najwięcej w całej historii uczelni. Ale ciągle zmniejszające się środki finansowe doprowadzają do trudnej sytuacji. Od paru lat, podobnie jak inne uczelnie, Politechnika Gdańska otrzymuje coraz mniej środków na kształcenie. W ciągu ostatnich

5 lat ich realna wartość spadła o ponad 70 procent. To jest nie do pomyślenia gdzie indziej. W zeszłym roku mieliśmy 300-tysięczny deficyt. Teraz może on być znacznie większy – 3, 4 mln, co może doprowadzić do utraty płynności finansowej. Ten deficyt istnieje, mimo że na uczelni są bardzo niskie płace – nauczyciele akademicy zaczynają od pensji niewiele ponad 300 zł a profesor, którego pozycja stanowi podsumowanie dorobku całego życia, będąc profesorem zwyczajnym, zarabia co najwyżej 1400-1600 zł.

Taki stan powoduje, że struktura wiekowa kadry jest fatalna. Na 80 profesorów, ponad 60 jest w grupie wiekowej 60-70 lat, czyli tuż przed emeryturą. Najlicniejsza, stanowiąca 50 proc. kadry grupa adiunktów, to również ludzie niezbyt młodzi. Na najniższych stanowiskach jest duża rotacja, bo młodzi zostają na krótko. Po roku odchodzą z powodu znacznie lepszych perspektyw finansowych poza uczelnię. To powoduje, że selekcja kadry ma charakter negatywny.

– Wynika stąd, że być naukowcem w Polsce to raczej hobby?

– Tak, ale taka sytuacja nie może trwać długo. Życie wymusza określone zachowanie. Hobbistów jest coraz mniej.

– Wprowadzenie nowych wydziałów, takich jak zarządzanie i ekonomia ma uatrakcyjnić studia na PG.



FOT. MACIEJ KOSTUJ

Czy jednocześnie nabór nowych studentów bez egzaminów nie prowadzi do zbyt dużych zmian jakościowych?

– Wydział Zarządzania i Ekonomii działający od 3 lat na politechnice, różni się od podobnego istniejącego na uniwersytecie, bo jest zorientowany inżyniersko. Około 50 proc. zajęć związanych jest z mechaniką, elektroniką, elektrotechniką i innymi dziedzinami. Wydział stał się bardzo popularny i obowiązują tu egzaminy: na jedno miejsce zgłasza się 10 kandydatów już kolejno po raz trzeci. Selekcja jest dość ostra. Egzaminy obowiązują też na architekturze, bo chodzi o sprawdzenie szczególnego rodzaju umiejętności. Na innych wydziałach, oczywiście, kandydaci przyjmowani są na podstawie konkursu świadectw. To jednak będzie się zmieniać w zależności od liczby kandydatów. 5 lat temu było prawie tyłu kandydatów, ile miejsc. Założyliśmy, że selekcja może się odbywać na I roku, który był tak przeformowany, żeby kształcenie na tym roku było możliwie najtańsze. Teraz sytuacja się zmienia, w zeszłym roku mieliśmy ponad 6,5 tys. kandydatów na 3 tysiące miejsc, a więc ponad 2 kandydatów na jedno miejsce. Różnie to wygląda na różnych wydziałach.

Jeżeli mówimy o kształceniu na poziomie wyższym, to wiadomo, że Polska powinna przynajmniej podwoić liczbę młodzieży kształcącej się na poziomie akademickim, żeby dorównać społeczeństwom krajów europejskich. Dlatego w dalszym ciągu jesteśmy nastawieni na zwiększenie liczby studentów, choć jednocześnie sytuacja finansowa zmusza do ograniczenia przyjęć na pierwszy rok. W tym roku musieliśmy zmniejszyć o 7 procent liczbę studentów przyjętych na I rok studiów. To była trudna decyzja. Warunki nie pozwalają realizować

● Zarząd działa na niekorzyść stoczni ● Nieuczciwe spółki ● Kradzieże ● Sledztwo prokuratury zakończy się oskarżeniem?

Uratować stocznię

13 października Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” Stoczni Gdańskiej ogłosiła kolejny spór z Zarządem Stoczni. O problemach stoczni z zastępcą komisji zakładowej „Solidarności” Karolem GUZIKIEWICZEM rozmawia Leszek BIERNACKI

– Jaki jest główny powód Waszego protestu?

– Nasz sprzeciw wzbudził sposób zatrudniania i liczenia spółek na terenie stoczni.

– Prasa podała, że sprzeciwiliście się także planom zatrudnienia obcokrajowców.

– To też jest sprawa konfliktowa w stoczni, ale tego nasz protest nie dotyczy. Nie jest problemem to, że zatrudnionych ma być 50 obcokrajowców. My pytamy zarząd, co się robi, by ludzie ze Stoczni Gdańskiej nie odchodzili, a odchodzi ich co tydzień około pięćdziesięciu. Nie wolno myśleć tylko o tym, jak zapłacić braku, ale i o tym, jak utrzymać fachowców. Obcokrajowcy mogą być zatrudniani, ale dopiero wtedy, gdy wszystkie elementy organizacji pracy i płacy wewnątrz stoczni będą należycie uregulowane.

– Czy ludzie uciekają dlatego, że mało zarabiają?

– Uciekają do spółek bo w nich zarabia się dwa i trzy razy tyle, co w stoczni. Spółki podkupują ludzi.

– Dlatego jesteście przeciw ich funkcjonowaniu w stoczni?

– Nie, występujemy przeciwko syste-

mowi, który na to pozwala, a nie przeciwko ludziom, którzy w spółkach pracują. Wielu stoczniowców po godzinach pracy dodatkowo dorabia sobie jeszcze pracą w spółkach. Nie mamy pretensji do ludzi, że chcą zarobić więcej, ale do tego, że tam zarabiają 150 tysięcy złotych na godzinę, a w stoczni 30 tysięcy. My pytamy dyrekcję, dlaczego zleca się robotę tym spółkom, w jaki sposób spółka może płacić aż tyle?

– Czyli pytacie o to, dlaczego ludzie wykonując tę samą pracę w stoczni nie mogą zarobić tyle, ile by zarobili pracując jako pracownicy spółek, które wystawiają stoczni słone rachunki.

– I pytamy jeszcze dlaczego nie można usamodzielnić wydziałów, czyli „puścić” je na własny rozrachunek.

– Uważacie, że stoczni straciła dużo pieniędzy organizując pracę w taki sposób jak obecnie?

– Uważam, że straciła. Są dwa rodzaje spółek. Są takie, które mają swoich specjalistów i sprzęt. Ale są i takie, które tym nie dysponują, a działają na naszą szkodę.

– Bez spółek stoczni musiałaby utrzymywać stale wysoki stan zatrudnienia bez względu na to, czy jest dla wszyst-



FOT. MACIEJ KOSTUJ

kich prac. Zapewne zlecając pewne roboty spółkom zarząd stoczni oszczędza na nadmiernym zatrudnieniu.

– Stoczni Gdańska musi zatrudniać tylko niezbędną liczbę pracowników, dziś jest to siedem tysięcy ludzi. Jeżeli będzie więcej zamówień, to musi podpisać zlecenie z innymi firmami. Ale muszą być jasno określone zasady funkcjonowania tych spółek i zlecenia im prac. Dziś krytykujemy zarząd stoczni, że podzleca firmom wykonanie pracy, która może być wykonana przez samą stocznię.

– Ale dyrekcja twierdzi, że prace nie są wykonywane w terminie i że potrzeba więcej specjalistów, których w stoczni nie ma i dlatego zlecają prace spółkom.

– Rzeczywiście, w stoczni brakuje ludzi, ale generalnie w spółkach pracują stoczniowcy! Stoczniowców by w spółkach nie było, gdyby stoczni podwyższała pensje. Jeżeli w stoczni będzie coraz mniej specjalistów, a będzie ich coraz więcej w spółkach, to coraz więcej trzeba będzie płacić spółkom za zlecane im prace. W stoczni konieczne jest stworzenie takiego systemu, by płace mogły być tak wysokie, jak w spółkach i by pro-

dukcja w stoczni była opłacalna. Dlatego w ramach sporu zbiorowego 22 listopada podjęliśmy uchwałę o rozpoczęciu procedury prawnej, która ma wyjaśnić, czy działania zarządu nie są na niekorzyść stoczni. Przekazujemy do prokuratury kopie umów, które zawarła stoczni, by oceniono, czy jest to wykroczenie czy też złamanie prawa. Nas interesuje dlaczego rok 1995 zakończy się dla stoczni bilansem ujemnym. Zarząd stoczni na początku roku w swoich programach naprawczych twierdził, że na koniec roku będziemy mieli 14 milionów dolarów zysku.

– Czy wicie dlaczego stoczni nie będzie miała zysków, czy rozmawialiście o tym z dyrekcją?

– Straty biorą się z błędnej polityki zarządu, z błędnego zarządzania. Na bilans ujemny składa się wiele przyczyn, także sprawy zewnętrzne – niezależne od stoczni. Nie najlepiej układa się współpraca stoczni z rządem, który nie daje gwarancji kredytowych czy też z bankami. Ale my uważamy, że część kłopotów stoczni jest spowodowana tym, że zarząd nic nie zrobił w kierunku restrukturyzacji stoczni. Teraz mówi się nam, że powinno się

zwolnić od tysiąca do dwóch tysięcy ludzi, a nie się mówi o tym, jak stoczni ma wyglądać w przyszłości.

– To brakuje ludzi w stoczni czy nie?

– Brakuje na niektórych wydziałach a na niektórych nie. Chcą zwolnić tych, co przepracowali tu przeszło 30 lat. Stoczni obchodzi hucznie 50-lecie a ma siedmiuset rencistów i inwalidów, którzy ten jubileusz wypracowali. Jest to haniebna statystyka. Niewykluczone, że stocznie będzie musiała część ludzi zwolnić, ale my stoimy na stanowisku, że trzeba przynajmniej część z tych ludzi spróbować przekwalifikować. Nie można jednak w ogóle mówić o zwolnieniach, jeśli nie ma planów, jak stoczni ma funkcjonować w przyszłości. Zarząd dziś mówi, że podwyżka pensji być może będzie w 1998 roku. Związek nie może się na to zgodzić.

– Ja znam zakłady, w których ludzie godzą się nawet na to, by im obniżono pensje, byle tylko zakład nie zbankrutował, a oni nie zostali bez pracy.

– Stoczni jak na dziś dużo buduje i ma za 850 milionów dolarów kontraktów. Zarząd ma ludzi twierdząc, że wychodzimy z dolka i że będzie coraz lepiej. Ale przecież efektów ekonomicznych nie ma żadnych. Zarząd nie wywiązuje się z porozumień podpisanych w układzie zbiorowym z „Solidarnością”, łamie prawa związkowe. Można godzić się nawet na obniżenie pensji, ale wtedy, gdy znane są perspektywy, nie można wtedy, gdy nie idą z tym w parze inne posunięcia organizacyjne i handlowe.

– Może Pan wymienić przykład złamania takich praw?

– Kazano mistrzom z Wydziału K-1 podpisać lojalki. Zapytano ich wprost: czy są za założą czy za dyrekcją. Zarząd może pytać, czy podwładny prawidłowo wykonuje swoje obowiązki i oceniać jego pracę, ale nie może zabronić majstrom krytyki zwierzchników. Nie może im zabronić mówić o kradzieżach.

– O kradzieżach?

tego najważniejszego społecznie i strategicznie zadania, do którego uczelnia została powołana. Tak się dzieje w całej Polsce, niestety.

– Jakie jest wyjście z tej trudnej sytuacji?

– Kiedyś przypadało 5 studentów na jednego nauczyciela, czyli znacznie poniżej możliwości. Obecnie jest to 15-16 studentów i można powiedzieć, że możliwości zostały wyczerpane. W tej chwili należy dokonać pewnych inwestycji. Brakuje sal wykładowych, laboratoriów, aparatury badawczej. Na to potrzebne są pieniądze. A rząd oferuje bardzo niewiele.

Udział resortu nauki w budżecie jest w Polsce najmniejszy w Europie, tj. 0,7 proc. PKB. W innych państwach kształtują się na poziomie 2-, 3-krotnie wyższym. Świadczy to o tym, że parlament i rząd nie traktują edukacji jako ważnej strategicznie inwestycji. Bo w przeciwnym wypadku środki może byłyby małe, ale struktura budżetu byłaby taka, jak w krajach Europy Zachodniej.

Premier Kołodko uważa, że rezerw należy szukać poza budżetem państwa. Znaczący to, że mamy po raz drugi wykonać krok zwiększający liczbę studentów bez zwiększania nakładów budżetowych, przynajmniej tych, którzy przychodzą na studia do placówki za nie. Podczas gdy Konstytucja gwarantuje bezpłatne kształcenie. Jeśli studia miałyby być płatne, to konieczne jest wprowadzenie odpowiedniego systemu finansowego, który będzie gwarantował możliwość podjęcia studiów każdemu. Chodzi o wprowadzenie systemu kredytowania przy dogodnych spłatach. Ale ten rodzaj finansowania może mieć charakter jedynie wspierający. Zasadnicze środki muszą pochodzić z budżetu państwa, tak jak w innych krajach.

Nie jestem przeciwnikiem odpłatności za studia, bo ma to swój walor –

ktos, kto płaci za „towar”, inaczej go szanuje, ceni. Ale jestem przeciwnikiem wprowadzania odpłatności w sposób chaotyczny, niesystemowy, bo nie powinniśmy pozwolić na to, aby młodzi ludzie nie mogli podjąć studiów ze względów finansowych. Obecnie koszty towarzyszące studiowaniu są wystarczająco wysokie. Utrzymanie się w Gdańsku, akademik czy stacja już teraz stanowią barierę dla młodzieży i są poważnym obciążeniem budżetów rodzinnych.

Poszukiwanie środków poza budżetem rodzi też pytania natury filozoficznej – czym mają być uczelnie?

Czy mają być miotane wyłącznie koniunkturą? Trzeba pamiętać przecież, że uczelnie pełnią ważną rolę kulturotwórczą, niezależną od chwilowych warunków. I wobec tego, uczelnia musi dysponować środkami niezależnymi. Tylko one mogą zapewnić ciągłość badań i niezależność.

– Zostaniemy przy tej kulturotwórczej roli uczelni przez chwilę. Niedawny podwójny jubileusz potwierdził to chyba?

– To był jubileusz specjalny, jedyny w swoim rodzaju. Minęło 90 lat od utworzenia Politechniki Gdańskiej, która nosiła na początku nazwę Królewskiej Wyższej Szkoły Technicznej. Potem była uczelnią Wolnego Miasta Gdańska, a po II wojnie – stała się uczelnią polską. Specyfika Politechniki Gdańskiej polega na tym, że jest to samo miejsce, te same budynki, a różna przynależność. Klucz do obchodów uczelni był taki, że nauka i edukacja powinny służyć wszystkim – bez względu na to, w jakim państwie, gdzie i kiedy to się odbywa. Ta idea sprawdziła się. Podczas obchodów wręczono doktorat honoris causa m.in. niemieckiemu nobliście, który swe badania prowadził w tej uczelni. Uhonorowanie profesora Adolfa Butenandta w sposób symbo-

liczny podkreśla ciągłość badań naukowych przed- i powojennych oraz wspólny wkład do kultury europejskiej.

– A co z przyszłością?

– Jak już wspomniałem, liczymy na szybkie zmiany systemowe. W tym oczekiwaniu wspiera nas raport specjalnej komisji europejskiej OECD, pokazujący wszystkie słabości szkolnictwa, nie tylko wyższego. Może to wreszcie stanowić skuteczny nacisk na parlament i rząd, aby zmierzały w kierunku realizacji wniosków wynikających z tego raportu. Są jednak pewne elementy pesymistyczne. Niedawno, kiedy trwała debata parlamentarna na temat edukacji i mówiono, że inwestowanie w kształcenie jest najlepszą inwestycją, ławy poselskie świeciły pustkami.

Nawet jeśli rząd nie jest w stanie zapewnić wystarczających środków na realizację celu, strategicznego dla narodu polskiego, to pusta sala sejmowa świadczy o całkowitym braku woli i zainteresowania.

– W styczniu delegacja rektorów polskich uczelni wybiera się z wizytą do papieża. Czy wobec braku zainteresowania problemami nauki w kraju chcą Państwo szukać pomocy u Ojca Świętego?

– Rektorzy polskich uczelni chcą się spotkać z papieżem jako znanym w świecie autorytetem moralnym.

Wizyta jest specjalnie przygotowana przez Konferencję Rektorów Uczelni Polskich, a w jej programie przewidywane są dwa tematy: rola uniwersytetów wobec współczesnych wyzwań cywilizacyjnych oraz problemy moralne polskiej młodzieży.

Znając papieża wiemy, że taka dyskusja będzie owocna. Dotyczyć będzie problemów ogólnościowych. Może więc dobrze służyć uczelniom, nie tylko polskim.

– Jak to w sposób socjalistyczny, przecież mamy wolny rynek zatrudnienia i produkcji statków. Dziś handluje się z tymi, którzy najtaniej i najlepiej budują statki.

– Tak, ale w stoczni dalej funkcjonuje centralistyczny, nieefektywny system zarządzania. My chcemy gospodarki rynkowej wewnątrz stoczni.

– A w jaki sposób firma ma funkcjonować, skoro za wszystko odpowiada zarząd i to on jest odpowiedzialny za wyniki finansowe i będzie z nich rozliczony. Nie może przecież decydować ten, kto za nic nie odpowiada.

– Ale dyrektor stoczni nie może przecież decydować o tym, jakie będą kupowane ołowki.

– To chyba bajki, że dyrektor siedmiotysięcznego zakładu pracy decyduje o takich – za przeproszeniem – duperelach.

– Wiem o tym na sto procent. W stoczni zbyt mało kompetencji mają kierownicy. W Stoczni Szczecińskiej zwiększono kompetencje wydziałów i kadry kierowniczej – od tego czasu jej wyniki finansowe znacznie się poprawiły. W Stoczni Gdańskiej także powinny zostać usamodzielnione wydziały. Dyrekcja powinna pełnić rolę koordynatora. W stoczni jest zbyt skomplikowany system produkcji, aby w sposób efektywny można je centralnie kontrolować. Zmiany w kierunku decentralizacji są konieczne gdyż inaczej stocznia padnie. Gdy stocznia padnie, jej majątek zagospodarują nomenklaturowe firmy. Stocznia nie istnieje po to, by przynosić straty, musi przynajmniej wyjść na „zero”. Od dwóch lat, od momentu, gdy władzę przejęli postkomuniści, żyjemy w stoczni w napięciu: czy będą wypłaty, czy Wałęsa będzie mógł pomóc, czy nie. Cały czas walczymy o to samo, tylko różnymi metodami. Stocznia ciągle jest w niebezpieczeństwie i ciągle jest niebezpieczna dla każdej władzy.

– Na terenie stoczni kradną spółki. Stocznia w ciągu roku ponosi miliardy strat z powodu kradzieży.

– Są na to dowody?

– Są na to dowody. Kilkakrotnie złapano pracowników spółek na kradzieży, ale te sprawy są umarzone. Na bramie straży przemysłowa złapała samochód spółki Labor. Firma ta miała faktury, że sprowadzała na teren stoczni różne materiały, które przez bramę stoczni jednak nie przejechały. Czyż nie ukradziono ich ze stoczni? Firma Labor wytłumaczyła się, że zwinął jedynie jej nieuczciwy pracownik. Kiedyś ta spółka zajmowała się pracami porządkowymi, a dziś zajmuje się już budową statków. Czy to nie dziwne? Wiemy też o tym, że na terenie stoczni różne firmy prowadzą sklepy skupujące różne rzeczy.

– Jest to zabronione?

– Nie, ale chodzi o to, że skupowane są tam różne rzeczy, które giną ze stoczni. Jest to sprawa patologiczna. Informowaliśmy o tym zarząd, łapaliśmy na tym procederze ludzi i co dziwne, ci ludzie dalej mogą wchodzić na teren stoczni. Kradzieże na terenie stoczni były zawsze i nie na nie głównie zwracamy swoją uwagę. To, że tak się dzieje, jest winą schematu. Na przykład spółka REF wydzierżawia teren i majątek stoczni. Spółka miała budować pokrywy luków, ale faktycznie ta firma buduje statki. Teren tej spółki miał być ogrodzony, do dziś może tam wejść i wjechać każdy. Spółka ta podkupuje specjalistów, bez których stocznia nie może się obejść.

– Ale gdy funkcjonuje wolny rynek zatrudnienia, to jest oczywiste, że ludzie pójdą do pracy tam, gdzie więcej zarabiają.

– Naszym zdaniem, spółka ta nie prowadzi uczciwej gry gospodarczej. Zgadza się z tym, co mówił prezydent Lech Wałęsa, że byli komuniści będą starać się po wygranych wyborach kierować swoich ludzi i ułatwiać im przejmowanie narodowej gospodarki. W dziewięćdziesięciu procentach funkcjonujące na terenie stoczni

spółki mają charakter nomenklaturowy. Zostały one powołane przez byłych dyrektorów stoczni i esbeków, którzy znakomicie orientują się w naszych realiach i w obowiązujących tu układach i układzikach.

– Te prywatne spółki to „czerwona pajęczyna” i po ewentualnym bankructwie stoczni statki będą budować byli komuniści i esbecy?

– Tak, do stoczni weszła „czerwona pajęczyna”. Dlatego sprawami umów zawieranych przez zarząd zainteresowaliśmy prokuraturę, która oczywiście może odpowiedzieć, że to jest wewnętrzna sprawa polityki ekonomicznej stoczni, ale może też wnieść do sądu sprawę o niegospodarność i działanie na szkodę stoczni. My nie twierdzimy, że to są sprawy karne, zostawiamy to ocenie kompetentnej instytucji, ale twierdzimy, że działania zarządu nie przyniosą stoczni pożytku lecz straty. Inną sprawą jest to, że do stoczni wracają ludzie, którzy ją likwidowali albo działali w niej w dziwny sposób. Pamiętamy dyrektorów z czasu stanu wojennego – towarzysza Stanisława Zaczka i z grudnia 1970 roku – tow. Karola Hajduga. Do stoczni wracają ludzie, którzy mieli wpływ na decyzje podejmowane 25 lat temu przez PZPR. Nazwiska te są zapisane w protokołach sporządzonych 16 grudnia 1970 roku w Komitecie Wojewódzkim PZPR w Gdańsku, a archiwizowanych dziś w Archiwum Państwowym w Gdańsku.

– Jakiej reakcji dyrekcji, rady nadzorczej, rządu oczekujecie?

– O wszystkim wiedzieliśmy przed wyborami, ale z całą świadomością wstrzymaliśmy się z ich ruszeniem. Chcieliśmy poczekać na spokojniejszy czas. Zostało by to przyjęte za atak na lewicę i za fragment kampanii wyborczej Wałęsy. Oczekujemy, że zostaną zahamowane niewłaściwe procesy, które są bardzo niekorzystne dla stoczni. Nie może być ona dalej kierowana w sposób socjalistyczny. Myślę, że w rozwiązaniu problemów stoczni odegra dużą rolę wojewoda gdański, który jest dzisiaj zbyt zachowawczy.

Centrum Edukacji Dorosłych

I dla Jasia i dla Jana

Czy powiedzenie „Czego się Jaś nie nauczył, tego Jan nie będzie umiał” jest słuszne? Chyba nie. Pokazuje to działalność Centrum Edukacji Dorosłych. Centrum Kształcenia Ustawicznego w Tczewie oparte na doświadczeniach uniwersytetów ludowych. Zaczęło się wszystko przed laty, kiedy dyrektor Volkshochschule w Overath-Rosrath (RFN) Alfred Schickentan przyjechał do tczewskiej parafii NMP Matki Kościoła. Podczas rozmów z grupą napotkanych tam nauczycieli wykuł się pomysł utworzenia ośrodka kształcącego ludzi dorosłych, którzy chcą zdobyć nowy zawód, nowe umiejętności.

W 1992 roku ruszyła w Tczewie pierwsza w Polsce komunalna placówka dla młodzieży i dorosłych. Miasto wybrało nieprzypadkowo – ze względu na dogodne położenie komunikacyjne, a przede wszystkim, ze względu na fakt, iż był to rejon dotknięty największym bezrobociem w województwie. CED miał umożliwić przekwalifikowanie, dać szansę na zmianę pracy. Sprawdzone wzorce kształcenia dorosłych wzięto z Europy Zachodniej, pomysłem organizatorzy zainteresowali 6 gmin – Tczew, Gniew, Pelplin, Starogard, Skarszewy i gminę wiejską Tczew, które podpisały porozumienie o współpracy na rzecz centrum.

W siedzibie przy ul. 30 stycznia 1, gdzie przed wojną było żeńskie gimnazjum, a potem Zespół Szkół Ekonomicznych, rozpoczęto remont po zniszczonym w pożarze budynku. Od stycznia 1993 roku centrum rusza pełną parą, choć nadal nie ustają prace adaptacyjne, aby pozyskać nowe pomieszczenia.

W ramach CED funkcjonuje Policealne Studium Zawodowe kształcące w 2 kierunkach – technik informatyk, technik obsługi turystycznej, Liceum Ogólnokształcące – zaoczne i wieczorowe. Uruchomiono też kursy o różnym profilu – językowe, komputerowe. Zorganizowano szkolenie dla funkcjonariuszy Straży Miejskiej z całej Polski. Dumą centrum jest kierunek „Zarządzanie przedsiębiorstwem”, na którym zajęcia prowadzą wysoko kwalifikowani pracownicy nauki. CED współpracuje bowiem z kilkoma gdańskimi uczelniami – Wyższą Szkołą Morską, Uniwersytetem Gdańskim, Politechniką Gdańską.

Także sprzętu mogą pozazdrościć najbardziej renomowane placówki. Dwa laboratoria komputerowe należą do najlepiej wyposażonych w województwie. Największym zainteresowaniem cieszą się kursy języków obcych. Nic dziwnego, jak twierdzi dyrektor centrum Iwona Malmur, godzi na grupie liczącej około 15 osób kosztuje uczestnika tylko 25 tysięcy złotych. To cena konkurencyjna, a lektorzy są dobrymi fachowcami. Dzięki współpracy z Kolegium Kształcenia Nauczycieli Języków Obcych, UG, British Council, Goethe Institut czy Teachers for Poland, tczewskie CED może liczyć na specjalistów, często wolontariuszy. Co także ważne – funkcjonowanie placówki nie przynosi zysku z założenia. Ale pieniądze są potrzebne. Poza wsparciem z funduszy gminnych, kierownictwo CED poszukuje środków w ramach programów Banku Światowego. Takim progra-

mem jest TESSA. Nie było łatwe, gdyż wniosek centrum uczestniczył w konkursie, w którym udział brało aż 420 placówek z całej Polski.

Celem programu TESSA jest wspieranie przekształceń szkolnictwa policealnego i wyższego, dostosowanie go do wymogów europejskich i wymogów gospodarki rynkowej. Do uczestnictwa w programie wytypowane zostały kursy języka angielskiego i niemieckiego oraz kurs kwalifikacyjny pedagogiczno-metodyczny języka niemieckiego. Trzeci stopień egzaminu certyfikacyjnego uprawnia do podjęcia studiów na uniwersytetach niemieckich.

Gwarancje wysokiego poziomu daje stosowanie nowoczesnych metod, autorskie programy oraz wyposażenie w taki sprzęt jak magnetowidy, magnetofony, nowoczesne podręczniki, którymi może pochwalić się biblioteka centrum. To sprawia, że absolwenci kursów nie mają kłopotów z zatrudnieniem w szkołach czy firmach rejonu tczewskiego. 80 procent uczy języków obcych w okolicznych szkołach podstawowych. Dyrektor Iwona Malmur oraz jej współpracownicy nie porzestają na dotychczasowych sukcesach. W planach mają utworzenie firmy ćwiczeniowej, w której chętni będą poznawać tajniki zawodu kupieckiego zgodnie z zachodnią formułą „praktyki przez praktykę”. Ćwiczenia polegają na przejściu słuchacza przez różne stanowiska – wszystko jak w prawdziwej firmie – kadry, księgowość, dział handlowy etc. Od praktyk zawodowych, przez które przechodzi większość uczniów szkół zawodowych, ten sposób różni się logicznym, przemysłowym programem szkolenia praktycznego. Kolejną innowacją CED to program dla ekonomistów SIMBA proponujący symulacyjne zarządzanie firmą. Centrum nie ustaje w poszukiwaniach atrakcyjnych form kształcenia. I choć konkurencja na rynku jest duża, udaje się.

– Pięknie się różnimy – mówi dyrektor Iwona Malmur. – Naszymi atutami są działalność non profit, dobra baza dydaktyczna, świetna kadra i wciąż nowe projekty. Chcemy stworzyć warsztaty dla niepełnosprawnych stąd adaptacje kolejnych nowych pomieszczeń. Także na klub i małą poligrafie, bo trzeba myśleć o przyszłości Samorządu lokalny patrzy przychylnie na wszystkie poczynania CED, wspiera w poszukiwaniu funduszy pomocowych. Pomocą służą też członkowie Rady Programowej CED. Przy takim wsparciu można być spokojnym o przyszłość tak placówki, jak i wszystkich łaknących wiedzy Janów.

MIRA MOSSAKOWSKI



Zarządzać biznesem

W październiku w Gdańsku zostało podpisane porozumienie pomiędzy Central Connecticut State University (USA) i Uniwersytetem Gdańskim, które umożliwiło prowadzenie w Gdańsku Programu Ogólnego Zarządzania Biznesem. Zajęcia pierwszej sesji rozpoczęły się 26 października.

Profesor Henry Enck, który reprezentuje stronę amerykańską, jest ściśle związany ze środowiskiem polonijnym z Connecticut z USA. Od 1974 roku prowadził na uniwersytecie stanowym w Connecticut polskie studia. Doprowadziła do tego polonia (głównie środowisko byłych hallerczyków), która pomogła uniwersytetowi poprzez udostępnienie kolekcji książek, manuskryptów i różnych archiwaliów. W 1989 roku (po Okrągłym Stole) tamtejsza Polonia postanowiła wspomóc „Solidarność” i nowy polski rząd. Założono Komitet Pomocy Polsce, który zebrał skromne fundusze. Część pieniędzy przekazano „Solidarności” a 25 tys. dolarów dano pod zarządek uniwersytetowi, by ten opracował specjalny program szkoleń przydatny w Polsce (jest to wyjątkowy przypadek w USA, aby Polonia połączyła się z uniwersytetem, by zrobić coś dla ojczyzny swoich przodków). Te pieniądze nie wystarczyłyby na utworzenie i wdrożenie odpowiednich programów – głównym fundatorem jest od 5 lat rządowa amerykańska Agencja Międzynarodowego Rozwoju (Unitet States Agency for International Development – USAID). W wyniku energicznych przygotowań już od 1990 roku pracownicy uniwersyteccy rozpoczęli pracę z Polakami w Polsce na Dolnym Śląsku. Ich głównym partnerem stały się Politechnika Wrocławska i dolnośląska „Solidarność”.

Amerykańscy eksperci muszą co roku zdawać sprawozdanie ze swoich osiągnięć amerykańskiemu gronu hallerczyków. Profesor Enck nie ukrywa, że Polonia najbardziej zadowolona jest z projektu realizowanego wspólnie z „Solidarnością”. 1410 członków „S” zostało przez ostatnie 5 lat przeszkolonych w zakresie ekonomii rynku. W ramach tych szkoleń wykształcono już nową kadre polskich trenerów, którzy szkolą swoich następców. Wyszkolono także 125 nauczycieli, którzy szkolą nowych nauczycieli z zakresu mikro- i makroekonomii. Tak więc we Wrocławiu skompletowano już nową, całkowicie polską kadre.

Program realizowany w Gdańsku będzie podobny do wrocławskiego. Ale dlatego, że czasy i miasto są inne, będzie znacznie zmodernizowany. W

pierwszym etapie zostaną przeszkolone 43 osoby – w tym 20 nauczycieli akademickich. Realizacja tego programu u nas przyniesie nam różne korzyści:

– Uniwersytet Gdański uzyskał możliwość oferowania tego programu samodzielnie

– członkowie „Solidarności” będą mogli uczestniczyć w kursach prowadzonych w języku polskim za niewygórowaną opłatą

– do tej pory nie było na naszym terenie tak dobrze i wszechstronnie przygotowanych kursów.

– **Już dziś rozglądamy się za nowymi programami** – mówi profesor Enck. – „Solidarność” jest przez nas więcej niż mile widziana i każdą jej propozycję rozpatrzymy bardzo uważnie. Mamy w zwyczaju pracować z „Solidarnością” i chętnie wysłuchamy państwa opinii. Gdańsk ma swoje znaczenie historyczne i symboliczne, ale nigdy nie otrzymał programu praktycznie związanego ze swoimi potrzebami. Są tu prowadzone różne programy, ale są skierowane głównie do elity. My chcemy robić inaczej. Mówimy o programach faktycznie usadowionych w waszych realiach.

Profesor bardzo wysoko ocenia polską kadre. Polskich nauczycieli uważa za bardzo inteligentnych, sprytnych i sprawnych. Podkreśla, że swoich partnerów dobierają bardzo ostrożnie i w trakcie realizacji programu są granicznymi partnerzy w żadnym przypadku nie dominują nad polskimi nauczycielami, których szybko wypuszcza się na głęboką wodę. Enck przekonał się w Polsce, że amerykańscy nauczyciele wcale nie są lepsi od swych polskich następców. Ma nadzieję, że gdańszczanie wypadną tak samo dobrze, jak trenerzy z Wrocławia. – **Organizacje takie jak dolnośląska „Solidarność” i organizacje, które mają swoje korzenie w 1980 roku, jak na Politechnice Wrocławskiej, są dla nas doskonałymi partnerami, gdyż kierujemy się tymi samymi wartościami i tworzymy doskonałe partnerstwo równych sobie stron. Spodziewamy się, że to samo będzie w Gdańsku** – mówi na koniec profesor Enck.

LESZEK BIERNACKI

Program Ogólnego Zarządzania Biznesem

Celem programu szkolenia jest zapoznanie uczestników z problemami zarządzania firmami w warunkach wolnego rynku oraz przedstawienie metod i technik rozwiązywania zadań menedżerskich. Program jest adresowany do pracowników Uniwersytetu Gdańskiego i innych uczelni z regionu oraz do kadry menedżerskiej wyższego i średniego szczebla dużych i małych firm.

Zajęcia odbywać się będą w trybie czterodniowych sesji (czwartek, piątek, sobota, niedziela) raz w miesiącu. Program obejmuje 9 sesji, z których każda stanowi całość tematyczną. Program sesji: wprowadzenie do teorii i praktyki rynku, ekonomia zarządzania, komunikacja w organizacji i zarządzaniu, zarządzanie w systemie rynkowym, marketing, rachunkowość dla menedżerów, finansowe koncepcje dla menedżerów, zarządzanie zasobami ludzkimi i public relations – reklama.

Koszt uczestnictwa wynosi 300 zł. Sekretariat organizatorów mieści się na Uniwersytecie Gdańskim na Wydziale Ekonomicznym w Instytucie Transportu i Handlu Morskiego, ul. Armii Krajowej 119/120 w Sopocie (tel./fax 51 48 53).

□

Kalendarz '96

Kalendarz książkowy „Przeglądu Oświatowego”

Nie zdążyłeś kupić naszego Kalendarza?

Nie martw się.

Masz jeszcze szansę załapać się na dodruk.

Jak najszybciej złóż zamówienie.

Kto pierwszy, ten lepszy!

„Przegląd Oświatowy”,
ul. Wały Piastowskie 24, p. 119,
80-855 Gdańsk ☎ (0-58) 384-349

Elektronika w depresji

Upadek polskiej elektroniki nastąpił wraz z rozpadem RWPG i komunistycznego porządku. Z około 150 zakładów zatrudniających prawie 120 tysięcy osób w latach 80., obecnie pozostało kilka. Znikły z rynku państwowe zakłady im. Róży Luksemburg, M. Kasprzaka, Elektra, Fonica, Biazet i inne.

Proces dostosowywania do standardów światowych kosztował polski przemysł elektroniczny nie tylko likwidację największych zakładów tej branży, lecz spowodował ponad 70-tysięczne bezrobocie wśród pracowników przemysłu elektronicznego, a także prawie całkowity zanik polskiej myśli w tej branży. Od 1990 roku firmy zachodnie mogą nawiązywać porozumienia o sprzedaży technologii i

podzespołów elektronicznych do Polski. Obecnie największymi ich dostawcami są Philips, Siemens i firmy koreańskie – Goldstar, Samsung i Daewoo. Polska elektronika i teleelektronika nie są w stanie z nimi konkurować, bo uwalnianie się od zadłużenia i cały proces restrukturyzacji mogą potrwać lata.

Tymczasem, jest to bardzo ważna gałąź gospodarki narodowej – uważają przedstawiciele Polskiego Lobby Przemysłowego oraz członkowie Krajowej Sekcji Przemysłu Teleelektronicznego NSZZ „Solidarność”. Ich protesty zaowocowały, jak na razie, spotkaniami i pismami do ministerstw. Związkowcy skarżą się na brak zainteresowania problemami teleelektroniki ze strony kół rządzących, nie są też re-alizowane podjęte ustalenia z Ministerstwem Łączności.

Na pismo Komisji Krajowej sprzed roku do premiera Józefa Oleksego, w którym związkowcy zwracają uwagę na katastrofalną sytuację przemysłu teleelektronicznego, dotąd brak odpo-

wiedzi. W czerwcu odbyły się rozmowy z Ministerstwem Przekształceń Własnościowych, które jednak do dziś nie podjęło żadnych działań w tej sprawie. W październiku Rada Sekcji Krajowej Przemysłu Teleelektronicznego „S” skierowała pismo do prezydenta Wałęsy z prośbą o interwencję.

– Dalsza zwłoka oznacza koniec istnienia branży elektronicznej w sektorze państwowym, który zatrudnia jeszcze 50 tysięcy osób – uważa przewodniczący KSPT „S” Waldemar Jończyk. – Chcemy tylko tego, cośmy wynegocjowali z ministrami koalicji SLD-PSL. Jeśli Lech Wałęsa, który spotkał się z radą sekcji 6 listopada, nie zdąży spotkać się z nami ponownie w grudniu, to sprawdzimy, czy nowo wybrany na to stanowisko Aleksander Kwaśniewski jest, tak jak mówi, prezydentem wszystkich Polaków i zgłosimy się do niego – obiecują przedstawiciele Rady Sekcji Krajowej Przemysłu Teleelektronicznego „S”.

(MM)

Przypadek Jerzego Gojzewskiego

Inspektor bhp i ppoż. z ponad 30-letnim stażem otrzymał wymówienie w Hotelu Grand i z dniem 30 listopada stracił zatrudnienie. Nie zgadzając się z wypowiedzeniem umowy o pracę, wniósł sprawę do Rejonowego Sądu Pracy w Gdańsku. Na pierwszej rozprawie nie doszło do żadnych rozstrzygnięć, powołano nowych świadków.

Jerzy Gojzewski od 1975 roku był zatrudniony w orbisowskim hotelu jako inspektor ds. bhp. Do 20 lutego 1993 r. pracował w pełnym wymiarze godzin na stanowisku starszego inspektora ds. bhp i ppoż. w sopockim Hotelu Grand. Miał pełne kwalifikacje zawodowe i wieloletnie doświadczenie, jednak dla kierownictwa zakładu był niewygodny.

W sierpniu 1980 r. zaangażował się w prace struktur „Solidarności”, pełnił funkcję przewodniczącego komisji zakładowej oraz szefa Krajowej Sekcji Pracowników Turystyki „Orbis”. Działal aktywnie, przyczynił się m.in. do odwołania ówczesnego dyrektora hotelu i jego zastępcy. W stanie wojennym zwolniono go z pracy, rok temu doszło do ostrej wymia-

ny zdań między nim i kierownikiem działu gastronomii, który kandydował do władz zakładowej „S”. Część uczestników zebrania wystąpienia Jerzego Gojzewskiego kwitowała gwizdami. Choć obecnie nie jest już działaczem, lecz jedynie szeregowym członkiem Związku, nadal przejmując sytuację w macierzystej komisji zakładowej. Twierdzi, że nie ma tam zdrowej atmosfery. Prawda jest, że Związek nie bronił go przed zarzutami dyrekcji i przed zwolnieniem, które przygotowano we wrześniu br. Inspektor ds. bhp został zawieszony w czynnościach do końca października i zwolniony z obowiązku świadczenia pracy. Wcześniej zarządzenia dyrekcji hotelu uniemożliwiały mu wykonywanie obowiązków, poprzez takie zalecenia: zabraniam

panu opuszczać pokój bez mojej [dyr. Arasimowicz – przyp. red.] zgody. Jak pan będzie potrzebował wyjść, proszę mnie o tym powiadomić telefonicznie.

Pierwsze kontrole bhp odbędą się na moje polecenie i przy moim udziale oraz innych osób towarzyszących. Zabraniam panu wieszać cokolwiek bez mojej zgody.

Cytaty pochodzą ze skierowanego do sądu pozwu. Czy w tej sytuacji można było spełnić swoje obowiązki służbowe? Dziwić może postawa komisji zakładowej Hotelu Grand, która spotykając się z dyrekcją zakładu w sprawie zwolnienia Jerzego Gojzewskiego, nie uważała za stosowne zaprosić zainteresowanego. Na wyrażone na piśmie przez wiceprzewodniczącego ZR Bogdana Olszewskiego wątpliwości, przewodnicząca zakładowej „S” używa argumentu, że Jerzy Gojzewski nie traci pracy, a jedynie 1/4 etatu, pozostały mu jeszcze dwie „czwartki” (w hotelu Gdynia i w Marinie).

Gdzie leży racja – rozstrzyga Rejonowy Sąd Pracy.

(MM)

Osądzić sędziego

Na rozprawie jawnej zjawia się, poza stronami, także jedna osoba, zasiadająca w ławkach przeznaczonych dla publiczności. Sędzia pyta: A pan to kto?

Przy powoływaniu każdego sędziego składa przysięgę, w której ślubuje m.in. sprawiedliwość wymierzać bezstronnie według swego sumienia i zgodnie z przepisami prawa, a w postępowaniu kierować się zasadami godności i uczciwości. Jeszcze dziś stosowana jest definicja Demostenesa, mówiąca, że prawo to dusza państwa, duszą prawa jest sumienie, zaś duszą sumienia jest bojaźń Boża (czy zasady moralne). Bogdan Bładowski w książce „Metodyka pracy sędziego w sprawach cywilnych”, będącej rodzajem poradnika, stwierdza także, że sędzia ma zwracać uwagę na kulturę rozprawy sądowej, gdyż powinna ona, poza skutkami karnymi, nieść także oddziaływanie wychowawcze na strony i publiczność. W praktyce przestrzeganie tych wniosków wygląda jednak różnie.

W czasie rozprawy pozwany postanawia powołać kolejnych świadków. Po wymienieniu trzech nazwisk wtrąca się sędzia: No, może już panu wystarczy?

Wydaje się, że właśnie oddziaływanie na publiczność ma tu szczególne znaczenie, bowiem, jak mówią sędziowie, sami zainteresowani rzadko są zadowoleni z przebiegu i wyników procesu sądowego. Publiczność natomiast, na podstawie tego, co dzieje się na sali sądowej, wyrabia sobie wyobrażenie o działaniu wymiaru sprawiedliwości. Tendencją do uogólniania sprawa, że pojedynczy błąd sędziego, popełniony w czasie rozprawy, urasta w plotkę, przekazywanej sąsiadom i znajomym oraz rzutuje na obraz sądów w ogóle. Niestety, wydaje się, jakby sami sędziowie nie zdawali sobie do końca sprawy z ciężkiej na nich odpowiedzialności.

Zanim z dziennikarskiego obowiązku zacząłem bywać na rozprawach sądowych, miałem dość idealistyczne wyobrażenie o ich przebiegu. W telewizji, w filmach procedura jest sztywno przestrzegana, sędzia z reguły jest mądry, rozsądny i kulturalny. W praktyce okazało się jednak, że tak słodko wcale nie bywa.

Prezes Sądu Wojewódzkiego w Gdańsku Zbigniew Szczurek mówi, że są dwa rodzaje uchybień, których dopuszczają się sędziowie. Pierwsze to te, które mają wpływ na wyrok, zapadający w wyniku rozprawy. Powodują one nieważność postępowania czy też potrzebę uchylenia wyroku do ponownego rozpoznania. Tego rodzaju uchybienia merytoryczne ujmowane są we wskaźnikach, określających liczbę uchylonych wyroków. Sąd Wojewódzki odnotowuje rocznie 22-23 proc. takich spraw. – Nie można jednak uogólniać, że uchybienie tego typu jest zawsze zawinione przez sędziego. Zdarza się bowiem, że sąd rewizyjny zmuszony jest uchylić wyrok np. w obliczu przedstawienia przez strony nowych dowodów – mówi prezes.

Drugie to uchybienia nieistotne, nie mające wpływu na końcowy wynik sprawy, polegające na złamaniu tzw. przepisów instrukcyjnych, porządkowych. Prezes mówi, że takie drobne

uchybiecia są nawet trudne do uchwycenia i nie prowadzi się ich ewidencji.

Świadek, przesłuchiwany przez sędziego co chwila zwraca się w kierunku pozwanego, z pytaniem o potwierdzenie „prawdziwości” swoich zeznań. Sędzia nie reaguje.

Uchybienia (jeśli rzutują na wynik końcowy rozprawy) w stosunku do niezależnych sądów mogą stwierdzać jedynie sądy wyższych instancji, jednak już po zakończeniu takiego postępowania Zespół Wizytacyjny Sądu Wojewódzkiego ocenia postępowanie sędziego. Wykazuje on nieprawidłowości, wykroczenia przeciwko konkretnym przepisom. Zespół Wizytacyjny (zwany w sądach czarnym komandem), składający się z dziesięciu osób, bada jednocześnie całą działalność sądu, począwszy od wglądu w akta spraw, aż po sprawdzenie skuteczności egzekucji. Czym innym jest lustracja, która polega na wchodzeniu wizytatorów bezpośrednio na sale rozpraw i sprawdzanie kultury rozpraw, na podstawie wniesionych skarg.

Wizytacji podlega każdy sąd co dwa lata. Obejmuje ona ścisłą kontrolę wszystkich wydziałów sądu, pod względem proceduralnym, przestrzegania przepisów i terminowości. Po ujawnieniu nieprawidłowości, po pewnym czasie następuje także rewizytacja, sprawdzająca, czy nastąpiła poprawa.

Ustawa o ustroju sądów powszechnych mówi, że sędziowie mają ustawowy obowiązek podnoszenia swoich kwalifikacji. Jeżeli stwierdzi się, że sędzia popełnił błąd wskutek braku wypełnienia tego obowiązku, wszczęte jest wewnętrzne postępowanie dyscyplinarne. W przypadku stwierdzenia przez sąd wyższej instancji, że sąd naruszył przepisy i wykazał rażąco nieznaną prawo, sędzia otrzymuje tzw. wytyk z wpisaniem do akt. Rocznie w skali województwa ewidencjonuje się od 8 do 10 uchybień ujawnionych w postępowaniu administracyjnym. Poza tym, istnieją jeszcze tzw. wytyki ze składu orzekającym, w postępowaniu rewizyjnym. Tego typu nieprawidłowości odnotowuje się 6-7 w skali roku. – To nie jest dużo – stwierdza prezes Szczurek.

Świadek w czasie rozprawy odpowiada na pytania powoda. W pewnym momencie sam zaczyna jednak zadawać mu pytania, a nawet poucza go. Sędzia nie reaguje.

Osobnym problemem są drobne uchybienia proceduralne, które nie mają wprawdzie wpływu na wynik sprawy, jednak uwłaczają powadze sądu i rzutują na niekorzystny obraz wymiaru sprawiedliwości. Uchybienia porządkowe (np. spóźnienie się sędziego na rozprawę, pojawianie się w todzie na korytarzach sądowych czy przedłużanie przerw), jako sprawy wewnętrzne sądu podlegają kontroli prezesa czy szefa wydziału.

Pozwany, niezbyt radząc sobie z procedurą, niewłaściwie formułuje pytania. Sędzia poucza go: Pan wie, co to są pytania? Zaczynają się na – jak, co, gdzie, dlaczego!

Zdarza się, że do prezesa sądu przychodzą także ludzie bezpośrednio po zakończeniu rozpraw, oburzeni niewłaściwym czy niekulturalnym zachowaniem się sędziego. – Taka postawa

sędziów wystawia nam złą wizytówkę. Będziemy mieć autorytet tylko wtedy, gdy sami go sobie wypracujemy – mówi prezes. Tego typu sygnały, po ich potwierdzeniu, kończą się z reguły rozmowami i zwracaniem uwagi przez przełożonych. Niestety, jak stwierdza Zbigniew Szczurek, zwłaszcza młodzi sędziowie nie przypisują dużej wagi do faktu, że rozprawa sądowa wymaga powagi i często nie dbają o prestiż wymiaru sprawiedliwości.

JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI



Pieniądże dla wspólnot

Do końca roku na konta wspólnot mieszkaniowych w Gdańsku przekazane zostaną przez Urząd Miasta pieniądze, które miasto otrzymywało za reklamy umieszczone na budynkach tych wspólnot. Jest szansa, że po roku od wejścia w życie ustawy o własności lokali właściciele odczują także jej pozytywy.

Od 1 stycznia 1995 r. weszła w życie ustawa o własności lokali, która czyniła właścicieli mieszkań wykupionych w budynkach komunalnych współwłaścicielami całych budynków. Stali się oni nie tylko właścicielami mieszkania, które wykupili, ale także piwnicy, klatki schodowej, fundamentów, strychołów i dachu – w takim procencie, w jakim wyznacza stosunek powierzchni ich lokali do powierzchni całego budynku. Ustawa nałożyła na współwłaścicieli nowe prawa i obowiązki, przez rok funkcjonowania ustawy współwłaściciele odczuli, niestety, przede wszystkim te drugie.

Zgodnie z ustawą, współwłaściciele mają prawo do korzyści i dochodów płynących z nieruchomości wspólnych. Takimi korzyściami są np. dochody z umieszczenia na budynkach reklam, dzierżawy powierzchni wspólnych. Pieniądże uzyskiwane z takiej właśnie działalności gospodarczej wspólnoty mieszkaniowej od 1 stycznia powinny wpływać na indywidualne konta poszczególnych wspólnot. Środki te mogą być przeznaczone na remont budynku, wymalowanie klatki schodowej lub, w drugiej kolejności, na obniżenie kosztów zarządu.

W Gdańsku przez prawie rok pieniądze z reklam umieszczanych na budynkach przekazywane były przez firmy reklamowe do kasy miasta. Dopiero teraz, pod koniec roku, miasto zamierza przekazać je na konta wspólnot. Zdaniem Jacka Pawelca, kierownika referatu gospodarki mieszkaniowej Urzędu Miejskiego w Gdańsku, opóźnienie w przekazaniu tych pieniędzy na konta wspólnot wynika z potrzeby przeprowadzenia inwentaryzacji reklam, znajdujących się na budynkach wspólnot.

– Pierwsze pismo w sprawie przekazania przez miasto pieniędzy na konta wspólnot będących właścicielami budynków, na których znajdują się reklamy na terenie naszego PGM-u, przestaliśmy do urzędu już w lutym bieżącego roku, a więc miesiąc po wejściu nowej ustawy w życie – mówi Grażyna Urbaniak kierownik działu eksploatacji Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej Gdańsk-Śródmieście. Przekazany został również wykaz wspólnot, do

mówi Grażyna Urbaniak. Nie wiadomo jednak, czy wspólnoty otrzymają należności wraz z odsetkami, za czas, gdy pieniądze znajdowały się na koncie Urzędu Miasta.

Dochody z reklam umieszczanych na budynkach są niemałe. Zależą od lokalizacji budynku i wielkości reklamy, a także od firmy, która reklamę umieszcza. Do tej pory umowy z Urzędem Miejskim w Gdańsku na umieszczanie reklam miało pięć firm, które proponowały różne warunki. Na przykład, za umieszczenie jednej reklamy na budynku, od firmy „Apro” miasto pobierało od 80 do 110 zł miesięcznie.

Od przyszłego roku umowy na umieszczanie reklam zawierane będą musieli przedstawiciele wspólnot, w przeważającej części będą to PGM-y. Zanim jednak zostanie zawarta taka umowa, zgodę na nią wyrazić muszą wszyscy współwłaściciele budynku.

MAŁGORZATA KUŻMA



A może by tak do żłobka

Nie najlepszy obraz żłobków z czasów komunistycznych powoduje, że dla wielu matek wizja oddania dziecka do żłobka jest ostatecznością. Okazuje się jednak, że dzisiejszym żłobkom, przynajmniej tym na terenie Gdańska, bliżej do standardów europejskich, niż do komunistycznych przechowalni rozliczanych od osobogodzin.



Fot. Ryszard Kuźma

Powszechnie wiadomo, że najlepiej jest, gdy przez pierwsze lata życia dziecka opiekuje się nim matka. Sytuacja ekonomiczna polskich rodzin wymaga jednak od wielu kobiet podjęcia pracy zanim ich pociechy osiągną wiek przedszkolny. Te matki, których dochody nie pozwalają na zatrudnienie prywatnej opiekunki, mogą umieścić swoje dziecko w żłobku.

W 1991 roku trójmiejskie żłobki przejęte zostały przez gminy. Obecnie na terenie Gdańska działa 13 tego typu placówek, które dysponują 760 miejscami. Odkąd żłobki od zespołów opieki zdrowotnej przejęła gmina i utworzono Gdański Zespół Żłobków, warunki w nich bardzo się zmieniły, większość z nich została wyremontowana i na nowo wyposażona. – Miałam okazję porównać nasze żłobki z placówkami tego typu w Marsylii i myślę, że jeżeli chodzi o gdańskie żłobki, to jesteśmy już w Europie – mówi Stanisława Niewczysz, dyrektor GZZ.

Do żłobka przyjmowane są dzieci od czwartego miesiąca życia, a także te, które trzy lata kończą w ostatnim kwartale roku. W placówkach GZZ przebywają również dzieci, które wiewkowo powinny być w przedszkolu, ale są słabsze rozwojowo, mniej samodzielne. Do żłobków przyjmowane są dzieci niepełnosprawne, na przykład z zespołem Downa czy z zaburzeniami ruchowymi.

– Staramy się podchodzić do każdego dziecka indywidualnie – mówi Bożena Siwińska, przewodnicząca Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” w Gdańskim Zespole Żłobków. W żłobku przy ulicy Abrahama przyjmuje się dzieci, które wymagają odpowiednich diet spowodowanych nieprawidłowym funkcjonowaniem układu pokarmowego, na przykład dzieci na diecie bezglutenowej.

Jak długo i w jakich godzinach dziecko przebywa w żłobku, zależy wyłącznie od decyzji rodziców, placówki rozpoczynają pracę o 6 rano, kończą o godzinie 16,30. – Jeżeli zaistniałaby taka potrzeba, jesteśmy w stanie przedłużyć pracę w naszych placówkach nawet do godziny 20 – stwierdza pani dyrektor. Rodzice ustalają, kiedy przyprowadzają dziecko i kiedy je odbierają, jest możliwość przyprowadzania przez rodziców dziecka dwa, trzy dni w tygodniu.

Wiele matek zmieniłoby zapewne zdanie o żłobku, gdyby zobaczyło choćby jedną placówkę należącą do Gdańskiego Zespołu Żłobków. Wyremontowane słoneczne sale, półki pełne zabawek, kafelkowe łazienki. Każde przedszkole posiada własną pralnię

i kuchnię, gdzie codziennie świeże posiłki przygotowywane są na podstawie norm Instytutu Matki i Dziecka. Nad prawidłowością żywienia dzieci czuwa również dietetyczka.

W osobnym pomieszczeniu przygotowywane są posiłki dla dzieci do pierwszego roku życia. – Zdarza się, że w grupie niemowlęcej przygotowuje się inną mieszankę mleczną dla każdego dziecka – mówi jedna z opiekunek. Dzieci znajdują się pod stałą kontrolą dwóch lekarzy pediatrów, a także ortopedy i ortodonty.

To, czego najbardziej obawiają się matki, to że w takim skupisku łatwo o zarażenie się przez dziecko chorobą. – Jest to największy problem – mówi dyrektorka GZZ – zależy on jednak przede wszystkim od odpowiedzialności rodziców, którzy często świadomie przyprowadzają chore dzieci do żłobka. Jeśli jednak przeczeka się pierwszy najtrudniejszy okres, to wiele dzieci uodparnia się i mniej są podatne na zachorowania.

Największym problemem gdańskich żłobków są oczywiście pieniądze. Rodzice ponoszą tylko koszty

wyżywienia dzieci. Dzienna stawka żywieniowa wynosi 25 tysięcy i płacona jest tylko wówczas, gdy dziecko było w żłobku. Reszta pieniędzy pochodzi z kasy miasta. W miejskim budżecie wydatki na żłobki wynoszą około półtora procent, na jedno miejsce jest to około 480 zł, z czego 79 proc. stanowią płace i ich pochodne (ZUS, fundusz płacy).

Żłobki mają swoich przeciwników w Radzie Miasta – mówi pani dyrektor – są radni, którzy najchętniej zlikwidowałby żłobki. Tak jak zrobiono to w Gdyni i obecnie, w tym kilkutyśięcym mieście funkcjonują tylko dwa żłobki.

– Coraz więcej dzieci z Gdyni i Sopotu trafia do naszych placówek – mówi dyrektor Gdańskiego Zespołu Żłobków. Jeżeli zjawisko to będzie narastało, to będziemy występować do władz Gdyni o refundację kosztów. Z jakiej racji Gdańsk ma pokrywać utrzymanie dzieci gdańskich.

Paradoksem, zdaniem związkowców z GZZ jest to, że są wśród przeciwników żłobków są tacy, którzy wysyłali do nich własne dzieci. Pojawiają się głosy, że mażna by na przykład zapłacić matkom część pieniędzy za to, by zostały w domu i same zajmowały się swoim dzieckiem. Nie wiadomo jednak, czy pieniądze otrzymywałyby tylko te matki, których dzieci chodzą do żłobka, czy też wszystkie mające dzieci w wieku do trzech lat.

Od tego, ile pieniędzy zostanie przeznaczonych przez budżet miasta na funkcjonowanie żłobków zależy, ile matek będzie mogło z nich skorzystać, a także czy konieczne będą zwolnienia pracowników.

Obecnie w żłobkach pracuje ponad trzysta osób. Zdaniem pani dyrektor, w przyszłym roku wystarczy pieniędzy na pensje tylko dla 250 pracowników, konieczne będą więc zwolnienia. Właśnie sposób redukcji zatrudnienia stał się powodem konfliktu dyrekcji z zakładową „Solidarnością”. – Zdajemy sobie sprawę, że jeżeli nie będzie pieniędzy, to konieczne będą zwolnienia – mówi Bożena Siwińska przewodnicząca Komisji Zakładowej Gdańskiego Zespołu Żłobków – jednak związek będzie walczył o to, by odbyło się to zgodnie z obowiązującym prawem pracy. Zdaniem zakładowej „Solidarność”, w pierwszej kolejności powinny odejść osoby, którym przysługują świadczenia emerytalne.

MAŁGORZATA KUŹMA

Świadcstwa udziałowe

Wykup, bo inni wykupią

Od dziś będziemy mogli kupować świadcstwa udziałowe Narodowych Funduszy Inwestycyjnych. O to, czy warto wziąć udział w rządowym programie prywatyzacyjnym Małgorzata KUŹMA pyta Zbigniewa KOWALCZYKA, odpowiedzialnego za sprawy ekonomiczne w Zarządzie Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność”.

– Co to jest świadcstwo udziałowe? – Świadcstwo udziałowe jest papierem wartościowym na okaziciela, upoważniającym do nabycia w przyszłości akcji Narodowych Funduszy Inwestycyjnych. Do istniejących w tej chwili piętnastu funduszy inwestycyjnych będą wniesione akcje pięciuset polskich przedsiębiorstw. Świadcstwa udziałowe będą dopuszczone do obrotu zarówno prywatnego, to znaczy właściciele będą mogli sprzeda-

wać je pomiędzy sobą, jak i obrotu na giełdzie.

– „Solidarność” zgłaszała wiele zastrzeżeń do programu Narodowych Funduszy Inwestycyjnych. Czy uważa Pan, że powinno się wykupować te świadcstwa?

– Moim zdaniem należy wykupić przysługujące świadcstwo. Program NFI nie jest powszechnym uwłaszczeniem, za jakim opowiada się „Solidarność”, sam program posiada

Jak powiedzieć „nie”

Wielu z nas często znajduje się w sytuacji, gdy ktoś o coś prosi, a my nie umiemy odmówić. Zaczynamy się tłumaczyć i usprawiedliwiać i obojętnie w końcu, czy odmówimy czy nie, czujemy się winni. W pierwszym przypadku, bo uważamy, że zawiedliśmy kogoś, w drugim, że sprzeniewierzyliśmy się sobie. Okazuje się, że jest na to sposób. Umiejętnego mówienia „nie” można się nauczyć – twierdzą psychologowie.

18 listopada br. w Warszawie grupa kilkunastu kobiet uczestniczyła w treningu asertywności. Szkolenie zorganizowane zostało przez nieformalną grupę „Kobiety też potrafią”, a finansowane było przez ministerstwo spraw zagranicznych Norwegii. – Na szczęście przed tym seminarium nie umiałam stanowczo odmówić i uległam namowom koleżanek, aby pojechać na szkolenie do Warszawy, chociaż nie miałam na to zbytnej ochoty. – mówi Danuta Mendat. – Nie żałuję jednak tego, bo dowiedziałam się na tym szkoleniu bardzo dużo o sobie.

W czasie treningu uczestniczki zapoznały się z podstawowymi zasadami asertywności.

Sztuka asertywności polega na umiejętności odmowy. A więc jak powiedzieć nie, aby nikogo nie obrazić i jednocześnie zachować poczucie wewnętrznej wolności. Odmowa, zgodna ze sztuką asertywności, powinna być czytelna, bezpośrednia, uczciwa. Ważne jest, aby naszą odmowę wyrazić w sposób stanowczy: zarówno w geście, jak i w słowie musimy być zdecydowani, konieczne powinniśmy użyć wyrazu „nie”. Przeważnie, jeżeli proszącą wyczuje w odmowie element wahania, to podejmuje ponowne próby przekonania nas do swojej prośby. Nie mówmy więc, że „może”, że „się zastanowimy”, że „zdecydujemy później”. Odmowa powinna zawierać przyczynę, nie usprawiedliwianie się, ale faktyczne jej powody. W asertywnej odmowie nie ma natomiast miejsca na agresję i pretensje wobec proszącego.

To, w jaki sposób odmawiamy, zależy przede wszystkim od tego, kto nas prosi, najtrudniej powiedzieć „nie” komuś, od kogo jesteśmy zależni.

Niestety, psychologowie do tej pory nie opracowali metody, jak skutecznie odmówić przełożonemu i jednocześnie nie narazić się na nieprzyjemności.

MAŁGORZATA KUŹMA

- Masz prawo do robienia, co chcesz dopóty, dopóki nie rani to kogoś innego.
- Masz prawo do zachowania swojej godności, poprzez asertywne zachowanie, nawet jeśli rani to kogoś, póki twoje zachowanie nie będzie agresywne.
- Masz prawo przedstawienia innym swoich próśb, dopóki uznajesz, że druga osoba ma prawo wyboru.

Referendum w lutym

17 listopada br. Senat wyraził zgodę na zarządzenie przez prezydenta Lecha Wałęsę referendum o powszechnym uwłaszczeniu obywateli. 18 lutego obywatele odpowiedzą na jedno pytanie: „Czy jesteś za przeprowadzeniem powszechnego uwłaszczenia?”

Przypomnijmy, że dwa tygodnie wcześniej Senat odrzucił poprzednią wersję przeprowadzenia referendum, która zawierała pytania dotyczące m.in. co powinno zostać objęte przedmiotem uwłaszczenia.

(MK)

także wiele mankamentów, jednak jak na razie jest jedynym, który choć w małej części, ale umożliwia przeciętnemu obywatelowi udział w majątku narodowym. To, że część obywateli nie wykupi przysługujących im świadcstw, nie spowoduje nieważności programu. Jedynym skutkiem będzie to, że świadcstwa wykupione będą miały większą wartość. Wartość majątku biorącego udział w programie NFI dzieli się na ilość wykupionych świadcstw. Im większa liczba obywateli przystąpi do programu, tym mniejsza będzie wartość świadcstwa. – Czy to oznacza, że jeżeli nie wykupimy świadcstwa, a nasz sąsiad wykupi, to wartość jego świadcstwa będzie większa?

– Tak. – Ile będziemy musieli zapłacić za świadcstwo i czy cena ta będzie rosła wraz z inflacją?

– Początkowo planowano cenę świadcstwa na 1/10 średniego wynagrodzenia. Okazało się jednak, że może być to barierą zniechęcającą obywateli do wykupu i obniżono tę stawkę do 20 zł. Będzie ona niezmienna przez cały okres wydawania świadcstw. Do wykupienia świadcstwa upoważniony jest każdy obywatel, który 31 grudnia 1994 roku miał ukończone 18 lat. Można je odsprzedać po jego wykupie, nie można jednak odstąpić prawa do świadcstwa, prawo to nie podlega również dziedziczeniu.

– Czy należy jak najszybciej wykupić te świadcstwa, czy np. może zdarzyć się, że ich zabraknie?

– Dla nikogo świadcstw nie zabraknie. Uprawionych do ich wykupu, jak obliczono, jest około 28 milionów dorosłych Polaków, zameldowanych na terenie Rzeczypospolitej.

– W ustawie o Narodowych Funduszach Inwestycyjnych przewidziano oprócz świadcstw udziałowych dla wszystkich dorosłych obywateli także świadcstwa rekompensacyjne. Kto będzie mógł je wykupić?

– Są to świadcstwa przysługujące pracownikom sfery budżetowej oraz części emerytów i rencistów, którym zgodnie z orzeczeniem Trybunału Konstytucyjnego należy się rekompensata za utracenie części dochodów. W przypadku emerytów utrata dochodów spowodowana została zawieszeniem waloryzacji świadczeń, w przypadku sfery budżetowej – w wyniku likwidacji systemu indeksacji wynagrodzeń od 1 lipca do grudnia 1993 r.

– Czy oznacza to, że np. nauczyciel będzie mógł otrzymać dwa świadcstwa, jedno w normalnym trybie, a jedno jako rekompensatę?

– W tej chwili nie, gdyż do tej pory nie podano zasad wydawania rekompensacyjnych świadcstw udziałowych.

Po co nam ministerstwo?

Regionalna Sekcja Pracowników Instytucji Artystycznych i Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” zorganizowały 13 listopada konferencję poświęconą perspektywom egzystencji teatrów Trójmiasta w aspekcie bieżących środków finansowych i obowiązujących przepisów prawnych.

W obradach wzięli udział przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Sztuki, dyrektor Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku Wojciech Bonisławski, zajmujący się sprawami kultury w Komisji Krajowej Związku Jacek Weiss, przedstawiciele władz poszczególnych miast Trójmiasta oraz dyrektorzy teatrów i szefowie tamtejszych komisji zakładowych „S”. „Uważamy, że nie czas na spory i strajki, ale na konstruktywną rozmowę. Jeśli uda nam się razem postąpić choć o krok, może to być pierwszy krok również dla całego teatru polskiego” – napisali organizatorzy w materiale wprowadzającym do dyskusji.

Zastanawiano się wspólnie nad tym, jakie są kryteria centralnego podziału środków na kulturę. Stwierdzono, że niestety są one zupełnie nieczytelne i można podejrzewać, że nie są w ogóle sformułowane. Oskarżano Ministerstwo Kultury o brak inicjatywy w tym względzie i o niewywieranie żadnego wpływu na Ministerstwo Finansów. Zebrani zwracali także uwagę na brak jasnych uregulowań prawnych w kwestii finansowania instytucji artystycznych i pilną konieczność uchwalenia ustawy o tych podmiotach prawnych, która zawierałaby przynajmniej zarys polityki finansowej.

Wiele mówiono o polityce rządów po 1990 roku. Izabella Cywińska, pierwszy niekomunistyczny minister kultury, mimo dysponowania największym budżetem, nie osiągnęła żadnych rezultatów. Do największych zapóźnień w kulturze doszło za rządów Jana Krzysztofa Bieleckiego, zaś rząd Jana Olszewskiego wycofał się w ogóle z prowadzenia jakiegokolwiek polityki kulturalnej – oceniano surowo. Dostało się też ministrowi Misiągowi. „Najgorzej, gdy ktoś, kto finansuje kulturę, nie lubi jej” – stwierdzali dyskutanci.

– Wszyscy mają nadzieję, że jakoś to będzie i że kultura nadal będzie funkcjonowała siłą rozpędu – mówił

wiceprezydent Gdyni Zdzisław Urla. Przedstawiciel samorządów protestowali przeciwko obciążaniu ich nowymi obowiązkami, bez jednoczesnego wzrostu dotacji. Już teraz nie wiadomo, skąd wziąć pieniądze na finansowanie oświaty przez gminy. Jak radzić sobie złożeniem na kulturę? – zastanawiano się.

Zwracała uwagę zgodność poglądów wszystkich uczestników dyskusji, poza przedstawicielem ministerstwa, który twierdził, że idzie ku lepszemu, a środki przeznaczone na kulturę „przynajmniej nie zmniejszają się”.

Na konferencji padło wreszcie pytanie: po co istnieje Ministerstwo Kultury i Sztuki i czym się w zasadzie zajmuje. „Po to, aby kierować do ministra finansów sugestie co do finansowania przedstawianych przez wojewodów potrzeb, wystarczy jeden departament” – konkludowano.

Uczestnicy zdecydowali o wystosowaniu do parlamentu wniosku o wszczęcie prac nad ustawą o finansowaniu instytucji kulturalnych, pisma do Ministerstwa Finansów w sprawie podziału środków na kulturę na poszczególne województwa oraz pisma popierającego wojewodę gdańskiego w zakresie starań o przyznanie środków finansowych na cele kulturalne z budżetu centralnego. (JW)

Wspomnienie

Niezależny

Stan wojenny wprowadzony został z naruszeniem Konstytucji PRL dekretem Rady Państwa z 12 grudnia 1981 roku. Przeciwny temu aktowi był wówczas tylko jeden członek rady, Ryszard Reiff. Decyzja ta została usankcjonowana przez Sejm dopiero 25 stycznia 1983 roku. Tym razem przeciw był też tylko jeden poseł, Romuald Bukowski, architekt wnętrza z Gdańska.

W Sejmie pod koniec lat siedemdziesiątych było zaledwie dwóch posłów, którzy reprezentowali środowisko artystów – Stanisław Konieczny z Krakowa i Romuald Bukowski z Gdańska. – Jeżeli można było mówić w ogóle o jakiegokolwiek legalnej opozycji w Sejmie – to on był w opozycji – mówi Włodzimierz Foltynski, architekt wnętrza, wiceprezes Związku Polskich Artystów Plastyków za prezesury Bukowskiego.

Przeciwko stanowi wojennemu zamierzało głosować kilku ludzi kultury, zasiadających w ówczesnym Sejmie. Niestety, w czasie głosowania okazało się, że przeciw był tylko Bukowski. Reszta „spiskowców” zdobyła się jedynie na wstrzymanie się od głosu. Widać uznali, że nie ma sensu narażać się z powodu pustego gestu, bo przecież sejmowa ratyfikacja stanu wojennego była tylko formalnością.

Bukowski był rekomendowany na kandydata do Sejmu przez ZPAP. Wiadomo, że w momencie zatwierdzenia kandydatury przez PZPR same wybory były jedynie pustym rytuałem. Związek artystów chciał mieć we władzach kogoś, kto ma w środowisku duży autorytet, a jednocześnie wykazuje umiejętność rozmowy z aparatczykami, decydującymi o losach kultury. Bukowski był idealnym kandydatem do pełnienia takiej roli.

– On umiał mówić i potrafił, jeszcze w latach siedemdziesiątych, oddawać w przemówieniach, np. na otwarciu wystaw, co boskie Bogu, a co cesarskie cesarzowi. Dzięki temu mógł egzystować na powierzchni. Jednak stan wojenny obnażył prawdziwe oblicza wielu osób, pokazał, kto był kim. Zdarzało się, że ludzie

„mocni w gębie” plaszczyli się i zakładali neozwiązki, zaś ci, którzy na pierwszy rzut oka, dla ludzi z zewnątrz nie wyróżniali się duchem oporu, odważali się mówić nie – mówi Foltynski.

W ukazującym się wówczas „Dzienniku sejmowym”, teoretycznie dostępnym w kioskach z prasą, można było przeczytać stenogramy wystąpień posłów. Przemówienia Romualda Bukowskiego były „po prostu normalne, na owe czasy często bardzo odważne” – wspominają jego koledzy. Ja zawsze, nawet w jego obecności, nazywałem go senatorem, mimo że senatu przecież wtedy nie było. On po prostu był senatorem, miał taką postawę – wspomina Foltynski.

Romuald Bukowski piastował funkcję prezesa ZPAP od 1970 przez jedną kadencję, został ponownie wybrany na to stanowisko w 1991 roku. Niestety, jego prezesura nie trwała długo, bowiem zmarł 18 października 1992 roku na zawał serca. – Ta śmierć przyspieszona została przez wszystko to, co spotykało go w okresie publicznej aktywności – wspomina Tadeusz Ciesiulewicz, artysta malarz, bliski przyjaciel Romualda Bukowskiego.

– Już po zakończeniu sejmowej kadencji zaczęły się przykrości. Wyřzuceno Bukowskiego z BWA, nie mógł też znaleźć nigdzie stałego etatu. Miał niemal stale kłopoty jako szef sopockiego Biura Wystaw Artystycznych – od 1974 roku do końca 1981 – także z powodu organizowanych wystaw, często o wymowie patriotycznej. Cenzor nie chciał kiedyś zgodzić się na wyeksponowanie w galerii portretu Piłsudskiego. Zgodził się dopiero po tłumaczeniu Romualda, że to tylko alegoria – może



nie rozumiał tego słowa – opowiada Ciesiulewicz.

Do szykan, które spotykały Bukowskiego, niektórzy zaliczają także domniemane podpalenie BWA w 1980 roku. Rzekomo doszło wtedy do przypadkowego zapalenia się śmieci, nagromadzonych między muszlą koncertową a salą wystawową. – Wtedy nie można go było zwolnić, chronił go jeszcze immunitet poselski. Można było jednak dokuczyć – przypuszcza kolega Romualda Bukowskiego, rzeźbiarz Andrzej Reichel.

Prawdziwa inwigilacja rozpoczęła się jednak po wprowadzeniu stanu wojennego. Na niedzielnych herbatkach u państwa Bukowskich zbierało się wówczas wiele osób ze środowiska intelektualnych. SB wynajęła wtedy lokal naprzeciwko domu Bukowskich i fotografowała wszystkich wchodzących. Prowadzono podsłuch telefoniczny. Być może władza miała jakieś sygnały, że Romuald Bukowski pomaga opozycji, przygotowywał wszak dla niezależnych organizacji projekty plastyczne.

– To był człowiek niezależny w pełnym znaczeniu tego słowa. Właśnie tak najlepiej mogą go określić – miał zawsze własne zdanie, nie ugiął się przed naciskami ze strony ówczesnych władz, ale także opierał się swojej presji, jaką wywierała na ludzi samodzielnie myślących „pierwsza «Solidarność»” – mówi Tadeusz Ciesiulewicz.

(JW)

Recenzja

Gracze z lotniska

Już w momencie kręcenia zdjęć film Bugajskiego wywoływał sensację. Pierwotnie jego tytuł miał brzmieć „Zabić Wałęsę”, później został zmieniony na „Graczy” i jako taki pojawił się na XX Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. Jego akcja dzieje się w czasie wyborów prezydenckich w 1990 roku, a poetyka gatunku political fiction pozwoliła twórcom na pofantazjowanie na temat rzekomo planowanego wówczas zamachu.

Film rozpoczyna się na lotnisku. I jak okazuje się, miejsce to staje się swoistym kluczem, a może raczej obsesją jego autorów. Lotnisko bowiem jest jako symbol świata zewnętrznego, „innego niż Polska”. To stamtąd przybywają obcy, przywożąc chaos: Stan Tymiński, Chris – specjalistka z USA, mająca współpracować ze sztabem wyborczym Lecha Wałęsy, a także szef brygad antyterrorystycznych z Mossadu i terrorysta, mający wypełnić tajemnicze zadanie z bronią w ręku. Żeby było ładniej i bardziej wymownie, dwie pierwsze postaci przylatują tym samym samolotem, a przed budynkiem lotniska widzimy grupkę sympatyków kanadyjskiego biznesmena z transparentami powitalnymi.

A nasza wieś spokojna i wesola... Tak w skrócie prezentuje Polskę Jan Gracz, szef kampanii telewizyjnej Wałęsy swojej amerykańskiej koleżance w drodze do siedziby sztabu. Gracz – naiwniaczek, pracownik polityczny, obserwujący świat przez kombatancko-bogo-ojczyźniane okulary, potrafiący w kilkunastominutowej pigułce streścić wszystko to, co się w Polsce stało przez ostatnie lata.

Już wkrótce będziemy świadkami absolutnie niewiarygodnego przepoczwarczenia się tej postaci w prawdziwego przebiegłego gracza – cynika. Ewolucja ta, najszybsza chyba zmiana orientacji postaci (ok. 180 stopni) w historii kina, możliwa jest do wytłumaczenia chyba jedynie dzięki wspomnianemu kluczowi, według którego wszelkie zło przychodzi z zewnątrz. W tym przypadku zło to chyba atrakcyjna Chris, pod której tajemniczym wpływem nagle sztab Wałęsy zaczyna stosować chwytty rodem z cynicznej, drapieżnej walki o amerykańską prezydenturę. Ale na tym demoniczny wpływ Chris nie kończy się – reprezentantka zła z lotniska rozbija związek Gracza z Grażyną, wykorzystywaną odąd cynicznie przez owego specja od reklamy politycznej. Oj, zaluje się siarką...

Siarką, a może bardziej gazem rozweselającym. Nie bardzo wiadomo bowiem, czy śmiać się, czy płakać, kiedy widzimy żałośnie nadęte sceny z udziałem snajpera wynajętego przez tajemne siły (z lotniska, a jakże), cytaty z „Dnia Szakala”, oglądamy dziwaczne charakterystyczne podrobki postaci znanych ze świata polityki (może lepiej byłoby przerygnąć z prób upodobnienia do pierwowzorów, niż pozostawać przy półśrodkach), czy próby raczej niesmacznych żartów z

postaci, biorących udział w wyborach AD '90.

Czyżby naprawdę nakręcenie dobrego filmu o „Solidarności” było niemożliwe, jak mówił o tym niedawno na naszych łamach Mirosław Przyłipiak? W „Graczach” całe zło tak naprawdę bierze się nie z lotniska, ale ze scenariusza Jana Purzyckiego, jakby nie dopracowanego i niewłaściwie



Na planie filmu reżyser Ryszard Bugajski oraz sobowtór Lecha Wałęsy – Kazimierz Budkiewicz

rozkładającego akcenty. Nie poprawiła, niestety, końcowego rezultatu reżyseria Ryszarda Bugajskiego. Film jest kulawy i sprawia wrażenie, jakby twórcy nie mogli się zdecydować, co chcą nakręcić – political fiction w amerykańskim stylu, czy satyrę na Polskę, czy komedię polityczną, czy film sensacyjny, czy... Wylizać można by długo, bowiem konwencji pomieszano tu bez liku.

Najbardziej zadziwiła mnie jednak wypowiedź samego mistrza Bugajskiego, który stwierdził, że film pokazuje dramaty środowiska artystów i intelektualistów. Cóż, akurat tego się nie dopatrzyłem. Zresztą, zadziwiająca także pod innymi względami była ta wypowiedź reżysera, który przecież dzięki pamiętnemu „Przesłuchaniu” zyskał niemalże nimb narodowego wieszacza. Bugajski sam jakby nie wierzył w wartość swojego dzieła i stwierdził, że „przynajmniej jest to film ważny”. Ciekawe, w jakim sensie. A może Ryszard Bugajski sam jest już „człowiekiem z lotniska”, który zbyt długo przebywał w Kanadzie, by właściwie opisywać polskie problemy?

Smaczku „Graczom” dodał fakt, że pojawił się akurat w chwili, gdy w Polsce znówu trwała przedwyborcza gorączka. Przy okazji okazało się, że nawet najdziwniej wykrzywione filmowe zwierciadło nie jest w stanie przebić dziwnych wybrków naszej rzeczywistości. Zamach na Wałęsę, na Tymińskiego? Proszę bardzo – oto przestępca Andrzej Pastwa oświadcza, rzekomo z Moskwy, że zlecono mu zabicie Kwaśniewskiego. Oj, chyba political fiction nie ma w Polsce racji bytu...

JAROSŁAW WIERZCHOŁOWSKI

„Gracze”, Polska 1995, reżyseria Ryszard Bugajski, scenariusz Jan Purzycki, muzyka Shano Hearvey, występują m.in. Janusz Józefowicz, Małgorzata Pieczyńska

Ochrona pracy kobiet

Mimo iż w Polsce kobiety mają konstytucyjnie zagwarantowane prawo do pracy, pracodawcy często zdają się nie pamiętać o szczególnej roli kobiet, o obowiązujących przepisach prawa pracy, przynajmniej w związku z ciążą, porodem i wychowaniem dzieci oraz o przepisach chroniących kobiety przed utratą pracy w określonych sytuacjach rodzinnych. Pracodawcy chętniej zatrudniają mężczyzn niż kobiety. Gdy do konkursu o wakujący etat stają kandydaci obu płci, mężczyźni często na starcie mają większe szanse, dlatego że są mężczyznami...

Na ochronę pracy kobiet składają się normy dotyczące ogółu pracowników oraz normy dotyczące wyłącznie kobiet spełniających funkcje macierzyńskie.

Powszechna ochrona pracy kobiet

W kodeksie pracy w art. 176 paragraf 1 zawarta jest norma ochronna zakazująca zatrudniać kobiety przy pracach szczególnie uciążliwych i szkodliwych dla ich zdrowia. Wykaz prac zabronionych zawarty jest w rozporządzeniu Rady Ministrów z 19 stycznia 1979 r. w sprawie wykazu prac zabronionych kobietom (Dz. U. Nr 4, poz. 18; zmiany Dz. U. z 1984 r. Nr 44, poz. 235). W wykazie tym zawarte są najwyższe dopuszczalne normy przy podnoszeniu, przewożeniu i przenoszeniu ciężarów, w załączniku zawarte jest około 90 prac wzbronionych kobietom w 18 gałęziach przemysłu. Prace wyszczególnione w wykazie są bezwzględnie zakazane we wszystkich zakładach pracy. Pracodawcy zatrudniający kobiety przy pracach zabronionych popełniają wykroczenie i podlegają karze grzywny.

W związku z macierzyństwem

Ustawodawca przewidział wiele norm regulujących ochronę pracy kobiet w związku z macierzyństwem.

Coraz częściej pracodawcy przed zawarciem umowy o pracę domagają się od kobiet oświadczenia, iż nie są w ciąży. W kodeksie pracy nie ma norm zobowiązujących pracownicę do poinformowania pracodawcy o zajściu w ciążę i przedstawieniu dowodu. Ochrona trwałości stosunku pracy istnieje także wtedy, gdy świadectwo zostało złożone np. po wypowiedzeniu lub rozwiązaniu stosunku pracy. W tej sytuacji rozwiązanie stosunku pracy uważa się za bezskuteczne.

Pracodawca nie może zatrudniać kobiet w ciąży przy:

- ◆ pracach uznanych za niedopuszczalne dla kobiet w wykazie prac zabronionych
- ◆ pracach, których kobieta nie powinna wykonywać w okresie ciąży według orzeczenia zakładu społecznej służby zdrowia.

W powyższych sytuacjach pracownica winna być przeniesiona do innej pracy. Jeżeli przeniesienie do innej pracy spowoduje obniżenie wynagrodzenia, pracownicy przysługują dodatek wyrównawczy.

Jeżeli ustaną przyczyny uzasadniające przeniesienie do innej pracy, pracodawca jest obowiązany zatrudnić kobietę do pracy określonej w umowie o pracę.

Zakład pracy nie może wypowiedzieć ani rozwiązać umowy o pracę w okresie ciąży, a także w okresie urlopu macierzyńskiego, chyba że zachodzą przyczyny uzasadniające rozwiązanie umowy bez wypowiedzenia z jej winy i zakładowa organizacja związkowa wyraziła zgodę na rozwiązanie umowy. Przepis powyższy nie ma zastosowania w stosunku do pracownicy o okresie próbnym.

Jeżeli pracownica zawarła umowę o pracę na czas określony lub na czas wykonania określonej pracy i została by ona rozwiązana po upływie trzeciego miesiąca ciąży, zostaje przedłużona do dnia porodu.

Od zakazu wypowiedzania i rozwiązywania umów o pracę w okresie ciąży i urlopu macierzyńskiego istnieją pewne wyjątki.

Dopuszczalne jest rozwiązanie umowy z pracownicą:

- ◆ z przyczyn uzasadniających rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownicy, pod warunkiem, że zakładowa organizacja związkowa wyrazi na to zgodę (art. 177 paragraf 1 kp)
- ◆ w przypadku likwidacji zakładu pracy, po uzgodnieniu z zakładową organizacją związkową, zgodnie z przepisami ustawy z 28 grudnia 1989 r. o szczególnych zasadach rozwiązywania z pracownikami stosunków pracy z przyczyn dotyczących zakładu pracy oraz o zmianie niektórych ustaw (Dz. U. z 1990 r. Nr 4, poz. 19 z późn. zmianami).

Jeżeli z uwagi na likwidację lub upadłość zakładu pracy bądź potrzeby zmniejszenia zatrudnienia z przyczyn ekonomicznych, organizacyjnych, produkcyjnych lub technologicznych nie jest możliwe dalsze zatrudnianie na dotychczasowych warunkach kobiet objętych ochroną, zakład pracy może jedynie wypowiedzieć im dotychczasowe warunki pracy i płacy. Jeżeli wynagrodzenie zostanie obniżone, pracodawca do końca okresu, w którym kobiety są objęte szczególną ochroną stosunku pracy, winien wypłacać im dodatek wyrównawczy.

Jeżeli pracownica nie zaakceptuje zaproponowanych jej nowych warunków pracy, stosunek pracy zostanie rozwiązany z upływem okresu wypowiedzenia.

Urlop macierzyński

Pracownicy przysługują zwolnienie od pracy na okres porodu i pielęgnacji dziecka w pierwszych tygodniach jego życia – zwolnienie to nosi nazwę urlopu macierzyńskiego.

Kodeks pracy określa wymiar urlopu macierzyńskiego:

- 16 tygodni – przy pierwszym porodzie
- 18 tygodni – przy każdym następnym porodzie
- 26 tygodni – w przypadku urodzenia więcej niż jednego dziecka przy jednym porodzie.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami, co najmniej 2 tygodnie urlopu macierzyńskiego powinny przypadać przed przewidzianą datą porodu. Lekarz decyduje o terminie rozpoczęcia urlopu macierzyńskiego, urlop udzielany jest przez zakład pracy na podstawie zaświadczenia. Pracodawca nie może odmówić udzielenia urlopu, jeżeli pracownica zwróci się z wnioskiem o jego udzielenie i przedstawi zaświadczenie lekarskie.

Wymiar urlopu macierzyńskiego zostaje skrócony gdy matka całkowicie rezygnuje z opieki i wychowania

dziecka. Pracownica powinna poinformować o tym zakład pracy i przystąpić do pracy po upływie 8 tygodni od urodzenia dziecka. Jeżeli pracownica w trakcie urlopu macierzyńskiego zachorowałaby, okresu choroby nie dolicza się do urlopu macierzyńskiego.

Urlop na warunkach urlopu macierzyńskiego

Urlop ten przysługuje pracownicy, która przyjęła dziecko na wychowanie i wystąpiła do sądu opiekuńczego z wnioskiem o wszczęcie postępowania w sprawie przysposobienia dziecka.

Do urlopu na warunkach urlopu macierzyńskiego uprawnieni są:

- ◆ ojciec dziecka – jeżeli matka dziecka zmarła przy porodzie lub wkrótce po porodzie
- ◆ osoba obca – jeżeli spełnia łącznie dwa warunki:

- a) przyjmie dziecko na wychowanie
- b) wystąpi do sądu opiekuńczego z wnioskiem o wszczęcie postępowania w sprawie przysposobienia dziecka.

Wymiar tego urlopu uzależniony jest od wieku dziecka przyjętego na wychowanie. Jeżeli dziecko:

- ◆ nie ukończyło 4 miesiąca życia, osobie przysposabiającej przysługuje do 14 tygodni urlopu, nie dłużej jednak niż do ukończenia przez dziecko 4 miesięcy,
- ◆ nie ukończyło pierwszego roku życia, osobie przysposabiającej przysługuje urlop w wymiarze 4 tygodni.

Zasiłek macierzyński

Zasiłek ten przysługuje pracownicy uprawnionej do urlopu macierzyńskiego z tytułu urodzenia dziecka lub do urlopu na warunkach urlopu macierzyńskiego z tytułu przyjęcia dziecka na wychowanie. Zasiłek przysługuje za okres urlopu macierzyńskiego lub urlopu udzielonego na warunkach urlopu macierzyńskiego.

Zasiłek macierzyński przysługuje także w razie:

- ◆ urodzenia dziecka lub przyjęcia dziecka na wychowanie i wystąpienia do sądu opiekuńczego z wnioskiem o wszczęcie postępowania w sprawie jego przysposobienia, w okresie korzystania z urlopu wychowawczego lub w okresie przerwy w zatrudnieniu odpowiadającej okresowi urlopu wychowawczego.
- ◆ urodzenia dziecka po ustaniu zatrudnienia, jeżeli rozwiązanie umowy o pracę w okresie ciąży nastąpiło
- ◆ z powodu ogłoszenia upadłości lub likwidacji zakładu pracy
- ◆ z naruszeniem przepisów prawa, a pracownica otrzymała z tego tytułu odszkodowanie.

Pracownicy, z którą rozwiązano umowę o pracę w czasie ciąży z powodu ogłoszenia upadłości lub likwidacji zakładu pracy i której nie zapewniono innego zatrudnienia, przysługują do dnia porodu zasiłek w wysokości zasiłku macierzyńskiego. Miesięczny zasiłek macierzyński wynosi 100 proc. wynagrodzenia.

Zasiłek porodowy

jest jednorazowym świadczeniem przysługującym z tytułu urodzenia dziecka bądź przyjęcia dziecka na wychowanie.

Zasiłek porodowy przysługuje pracownicy, jak również niepracującej żonie pracownika, pozostającej z pracownikiem w wspólności małżeńskiej. Zasiłek porodowy otrzymuje także kobieta z powodu urodzenia dziecka w czasie urlopu bezpłatnego oraz wychowawczego. Zasiłek przysługuje także pracownicy, z którą rozwiązano umowę o pracę w okresie ciąży z powodu:

- ◆ likwidacji zakładu pracy, albo jego upadłości

◆ naruszenia przepisów prawa, a pracownica otrzymała z tego tytułu odszkodowanie.

W razie urodzenia więcej niż jednego dziecka przy jednym porodzie, zasiłek porodowy przysługuje na każde urodzone dziecko.

Urlop wychowawczy

jest uprawnieniem związanym ze stosunkiem pracy. Pracownicy zatrudnionej co najmniej 6 miesięcy przysługują urlop wychowawczy w wymiarze do 3 lat w celu sprawowania osobistej opieki nad dzieckiem, nie dłużej jednak niż do ukończenia przez nie 4. roku życia.

Z urlopu wychowawczego może skorzystać także:

- ◆ pracownica, która przyjęła dziecko na wychowanie albo której sąd powierzył opiekę nad dzieckiem oraz pracownica, która sprawuje osobistą opiekę nad dzieckiem męża albo wychowuje dziecko w rodzinie zastępczej
- ◆ ojciec dziecka, jeżeli matka uprawniona do urlopu wychowawczego nie korzysta z tego urlopu i wyrazi zgodę na korzystanie z urlopu wychowawczego przez ojca
- ◆ ojciec lub inny członek rodziny dziecka, który – w związku ze śmiercią matki dziecka albo jej chorobą uniemożliwiającą sprawowanie osobistej opieki nad dzieckiem, stwierdzoną zaświadczeniem zakładu społecznej służby zdrowia lub w związku z ograniczeniem bądź pozbawieniem matki dziecka władzy rodzicielskiej przez sąd opiekuńczy – sprawuje osobiście opiekę nad dzieckiem.

Pracownica może wykorzystywać urlop wychowawczy najwyżej w 4 częściach.

Wymiar urlopu wychowawczego nie zależy od liczby dzieci urodzonych przy jednym porodzie. Na wymiar urlopu nie ma wpływu fakt, iż pracownica jest matką samotnie wychowującą dziecko.

W razie stwierdzenia przez zakład społecznej służby zdrowia przewlekłej choroby, kalectwa lub opóźnienia w rozwoju umysłowym dziecka, wymagających sprawowania nad nim osobistej opieki przez pracownicę, może ona – po wykorzystaniu 3-letniego urlopu wychowawczego na dziecko do lat 4 – wystąpić o udzielenie jej dalszego urlopu wychowawczego w wymiarze do 3 lat, nie dłużej jednak niż do ukończenia przez dziecko 18. roku życia.

Wniosek o udzielenie urlopu wychowawczego pracownica powinna złożyć co najmniej 2 tygodnie przed wskazanym przez siebie terminem rozpoczęcia urlopu. Zakład pracy jest obowiązany udzielić pracownicy urlopu wychowawczego we wskazanym przez nią terminie. Jeżeli pracownica złoży wniosek w terminie krótszym niż 2 tygodnie, urlop może być udzielony w terminie wskazanym przez pracownicę, jeżeli nie załóżą to normalnego toku pracy zakładu.

Zakład pracy nie może wypowiedzieć umowy o pracę po złożeniu przez pracownicę wniosku o udzielenie urlopu wychowawczego, jeżeli termin rozpoczęcia tego urlopu przypadłby w czasie trwania stosunku pracy. Rozwiązanie stosunku pracy nie może nastąpić także w razie złożenia przez pracownicę wniosku o udzielenie urlopu wychowawczego po wypowiedzeniu umowy przez zakład pracy.

Ustanie stosunku pracy w czasie urlopu wychowawczego dopuszczalne jest w następujących przypadkach:

- ◆ jeżeli rozwiązanie nastąpiło za wy-

powiedzeniem z przyczyn dotyczących zakładu pracy

- ◆ gdy rozwiązanie nastąpiło bez wypowiedzenia z winy pracownicy,

◆ gdy rozwiązanie nastąpiło bez wypowiedzenia w razie odbywania kary pozbawienia wolności

◆ gdy nastąpiło wygaśnięcie stosunku pracy wskutek tymczasowego areztowania pracownicy.

W okresie urlopu wychowawczego pracownica:

◆ zachowuje dla siebie i dla członków rodziny prawo do świadczeń zakładów społecznych służby zdrowia oraz prawo do zasiłków rodzinnych

◆ korzysta ze świadczeń z zakładowego funduszu świadczeń socjalnych na zasadach przewidzianych dla pracowników danego zakładu pracy

◆ zachowuje prawo do korzystania z ulgi taryfowej przy przejazdach kolejami

◆ może korzystać z hotelu pracowniczego.

Pracownica w trakcie urlopu wychowawczego może uzyskać od zakładu pracy skierowanie na podjęcie nauki.

Prawo dopuszcza także możliwość podjęcia pracy przez pracownicę w niepełnym wymiarze czasu pracy lub na podstawie umowy o pracę nakładczą, umowy zlecenia lub umowy o dzieło. Jeżeli macierzysty zakład pracy nie uwzględnił wniosku pracownicy o zatrudnienie, może ona w okresie urlopu wychowawczego podjąć pracę w innym zakładzie pracy, zawiadamiając o tym swój zakład pracy.

Urlop wychowawczy kończy się wraz z upływem okresu, na który został udzielony. Może być przerwany w trakcie jego trwania z woli pracownicy, jak również na mocy decyzji zakładu pracy – jeżeli pracownica zaprzestanie sprawowania opieki nad dzieckiem.

Zakład pracy ma obowiązek zatrudnić pracownicę po zakończeniu urlopu wychowawczego na stanowisku równorzędnym lub na innym stanowisku odpowiadającym jej kwalifikacjom, za wynagrodzeniem nie niższym od pobieranego przed urlopem. Zakład pracy nie na więc obowiązku zatrudnienia pracownicy na tym samym stanowisku.

Zasiłek wychowawczy

Zasiłek wychowawczy przysługuje:

- ◆ przez 24 miesiące, licząc od dnia zakończenia urlopu macierzyńskiego albo urlopu na warunkach urlopu macierzyńskiego, albo urlopu wypoczynkowego przypadającego bezpośrednio po tych urlopowach

◆ do ukończenia urlopu wychowawczego, nie dłużej jednak niż przez okres 36 miesięcy kalendarzowych, jeżeli pracownica sprawuje osobistą opiekę nad więcej niż jednym dzieckiem urodzonym przy jednym porodzie, albo samotnie wychowuje dziecko

◆ do ukończenia urlopu wychowawczego, nie dłużej jednak niż przez okres 72 miesięcy kalendarzowych, w razie wychowywania dziecka szczególnej troski.

Zasiłek wychowawczy przysługuje, jeżeli dochód na osobę w rodzinie pracowniczek nie przekracza 25 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia, w gospodarce uspołecznionej za rok ubiegły.

Na wniosek pracownicy zasiłek wychowawczy wypłaca zakład pracy, który udzielił jej urlopu wychowawczego, a jeżeli zakład ten nie jest upoważniony do wypłacania zasiłków z ubezpieczenia społecznego – właściwy oddział ZUS.



Listy do redakcji

Gdańsk, 21.11.1995 r.

List otwarty do postów SLD województwa gdańskiego

Kto jedynie słuchał gładkich słów, sprytnie sformułowanych mamiących hasel, a nie chciał dowiedzieć się o minionej rzeczywistości, zagłosował na Waszego kandydata.

Tu, w województwie gdańskim, nie wygraliśmy, bo tu walczyliśmy z Waszą komunistyczną ideologią. Tu ludzie znają historię, którą przeżyli. Tu świeże są jeszcze groby, a rany nie zabliznione od ciosów zadawanych rękami PZPR – władzy PRL-u. Tu młodzież pamięta, że w 1988 r. przemyciała żywność przez kordon ZOMO stojące wokół strajkującej Stoczni Gdańskiej.

Nie broniliście wówczas ani zabijanych i krzywdzonych Polaków, ani suwerenności Polski. Z naszej ręki, ręki ludzi z „Solidarności”, nikomu z Was nie stało się nic, nikt nie został nawet pobity, a tow. Kociotek ma się dobrze pod Waszą ochroną.

Wasz kandydat, tow. Aleksander Kwaśniewski głosił początkowo hasło „Wybermy przyszłość”. Rozumiemy, chcecie byśmy zapomnieli, co nas spotykało z Waszych rąk. Jeśli jednak mamy patrzeć w przyszłość, to musimy również z czegoś żyć. A gdzie się podziały wypracowane przez nas przez 45 lat pieniądze? W ZUS, po oddaniu przez Was władzy, było pusto; w latach 80. prezesem ZUS był tak chroniony przez Was obecnie tow. Ireneusz Sekuła. Co się stało z naszymi pieniędzmi? A były to olbrzymie pieniądze. Dziś każdy emeryt po 40 latach pracy winien mieć na swoim koncie w ZUS przeliczone 40 miliardów złotych! Z odsetek mielibyśmy więcej, niż obecna wypomiana przez Was – taskawców emerytura. A jeśli pomnożymy tę kwotę przez liczbę ludzi wówczas pracujących (pracujących, a nie biorących jak Wy) jaka to olbrzymia

kwota! Czy kiedykolwiek powiedzieliście społeczeństwu, co się z nią stało? Gdzie i na co się rozeszła? A gdybyśmy tak doliczyli wszystkie składki na ORMO, na towarzystwa przyjaźni, Ligę Kobiet, na szkoły itp. itd.? Chcielibyśmy wiedzieć, ile to razem wyniosło. Rozliczcie się z tych pieniędzy! Miejcie odwagę rozliczyć się uczciwie. Tylko, czy Wy to potraficie?!

Zamiast tego, cóż Wy – postowie SLD dziś robicie? Jeszcze nie wyschły arkusze komisji wyborczych, jeszcze Wasz kandydat nie objął urzędu, a Wy już zabieracie się do rządzenia w starym stylu. Oto tow. Longin Pastusiak w TV Gdańskiej 20 listopada br. atakuje naszą, tj. publiczną i społeczną telewizję za to, że nadaje wywiady z ludźmi nie akceptowanymi przez SLD, nie odpowiada mu praca dziennikarzy, bo zadają niewygodne pytania i są zbyt dociekliwi, zaś pozostali postowie SLD już szykują się do zwalniania ludzi z zajmowanych stanowisk, choć to my ich wybieraliśmy i nie od nich są zależni; a to ich boli. Oczami wyobraźni, już widzą nareszcie zwolnionego wojewodę, prezydentów miast, burmistrzów i „niepokornych” dziennikarzy, nie mówiąc już o wójtach, bo tam łatwiej pójdzie. Jednym słowem, należy zniszczyć jak najprędzej społecznych i niezależnych ludzi, podporządkować sobie prasę radio i telewizję, a wtedy reszta pójdzie łatwo. Przecież 5 lat czekaliśmy na to, jak oświadczył bez ogródek tow. Cimoszewicz – w rządzie tow. Oleksego licząca się osoba.

My, starzy stoczniowcy, w imieniu własnym i wielu poszkodowanych przez PRL, przypominamy Wam, postowie SLD, że tu, w województwie gdańskim, zdobyliście tylko 30 proc. poparcia i, zgodnie z regulami prawdziwej demokracji Wasze działanie ma się mieścić tylko w tych ramach.

Przypominamy Wam i wszystkim ludziom, że dziennikarze to reprezentanci społeczeństwa i dla niego, zgodnie z jego oczekiwaniami pracują. Takie jest ich powołanie i zadanie, które nareszcie mogą spełniać, bez czyjejkolwiek ingerencji. Serdecznie im za to dziękujemy! Tak trzymać!

Bądźmy, tak jak w latach PRL, domagali się ich suwerenności, będziemy ich bronić twardo i nieustępliwie.

Wy, postowie SLD, dobrze wiecie, że społeczeństwo gdańskie potrafi to robić, poradziło sobie z bardziej wszechwładną PZPR niż obecne SLD. Ostatnio Wasz kandydat głosi hasło „Wspólna Polska”, a Wy, działacze SLD w terenie, robicie coś zupełnie przeciwnego. Więc jak Wam można wierzyć, towarzysze? Jak młodzież może uwierzyć, że zadbacie dla nich o pracę i mieszkania, gdy hasło jest różne od działania? Pewnie dla wybrańców, omamionych wybrańców, coś specjalnego zawsze się znajdzie. Postowie SLD, jak widziacie bardzo uważnie śledzimy. Wasze poczynania i będziemy to czynić nadal i pokazywać je społeczeństwu. Nic nie ujdzie naszej uwadze. Nie dla zemsty lecz dla historii, dla nauki młodzieży; żeby wiedzieli, żeby zapamiętali, że Polska, ponad 1000-letnia Polska to niestety również niechlubne czasy rządów komunistycznych.

I jeszcze jedna, bardzo ważna sprawa. Z jaką twarzą wasz kandydat po ujawnieniu kłamstwa stanie do przysięgi?! Jak taki człowiek będzie reprezentował Polskę za granicą?! Co za wstyd!

NSZZ „Solidarność”
Stoczni Gdańskiej SA
Koło Emerytów i Rencistów

Dziękujemy

Dziękujemy za wsparcie finansowe naszego „Magazynu”. W październiku wpłynęły wpłaty od następujących komisji zakładowych:

GPEC Gdańsk, ul. Zawiszy Czarnego
MPH Gdynia, ul. Rotterdamska, wpłata trzykrotna
PKO Gdańsk, ul. Marynarki Polskiej
„Hartwigu” Gdańsk
Stoczni Gdynia, ul. Czechosłowacka
Politechniki Gdańskiej
Uniwersytetu Gdańskiego
„Inco-Veritas” Kartuzy
Poczty Polskiej Gdynia, ul. 10 Lutego
ZOC-u Portowego Gdynia, ul. Chrzanowskiego
Stoczni Północnej Gdańsk
„Polfy” Starogard Gd.
Teatru Miejskiego w Gdyni

Rozwiązania prosimy przesyłać do redakcji do 15 stycznia 1996 r. Nagrody, które ufundował p. Andrzej Zaremba, przewodniczący KZ „Olwit” Gdańsk, prześlemy pocztą.

POZIOMO:

1. Jeden z podstawowych dokumentów NSZZ „S” 5. Zakładany na ranę 10. ...Zakładowa, Rewizyjna 12. Tytułowy bohater powieści W. Scotta 13. Półszlachetne kamienie 14. Korab Noego 16. Najlepszy w jakiejś dziedzinie 17. Stan zniechęcenia, apatii 18. Kraina w Niemczech 19. Imię jednego z najbogatszych ludzi na świecie 20. Miasto znane z Trylogii Stenkiwicz 24. Rodzaj spółki 27. Elektroda 28. Dramat Ibsena 29. Znana gra uczniowska 30. Pięć nastrojowych wierszy 31. Bohaterka znanej powieści dla młodzieży 32. Mąż Fatimy

PIONOWO:

1. Znany zbójnik słowacki 2. Bunt szlachecki 3. Japoński motocykl... i nie tylko 4. Imię dżentelmena – włamywacza 6. Rodzaj muzyki 7. Opowiadający 8. Karetka pogotowia 9. Niedźwiadek na eukaliptusie 11. Powinna być w każdym mieszkaniu 14. Znany zabawny taniec lat siedemdziesiątych 17. Ten zawsze wszystko sobie załatwi 21. Wyspa na Pacyfiku 22. Bogactwo Kuwejtu 23. Smutek, rozpacz 25. Obowiązywał w pruskim wojsku 26. Dobry król Eginy.



W nawiązaniu do artykułu pani red. Małgorzaty Kuźmy „Ojczyznę naszą racz nam wrócić Panie” zamieszczonym w Magazynie „Solidarność” nr 8/9 z 1995 r. Pragniemy dorzucić kilka uwag o działalności nauczycieli na terenie kościoła św. Bartłomieja.

W latach 80. kościół św. Bartłomieja było kościołem rektorskim, a pieczę nad nim sprawowali o.o. Jezuitów. Tu od 1982 do 1989 roku zbierała się grupa Duszpasterstwa Nauczycieli. Miejsce spotkań był pokój na górze domu stojącego na terenie przykościelnym, gdzie dziś ma swą siedzibę „Pro Arte Sacra”.

Z powodu powiększania się liczby uczestników spotkań przeniesiono się do sali katechetycznej w sąsiednim budynku. Na spotkania przychodziło zwykle około 30 osób.

Opiekunem duchowym nas wszystkich był jezuita Ojciec Myśliwiec, człowiek wielkiego serca, wielkiej wiedzy i miłości do bliźniego. Pod Jego kierunkiem pogłębialiśmy naszą znajomość

kościół św., historii Kościoła, historii religii oraz etyki chrześcijańskiej. Tutaj odbywał się kolportaż prasy podziemnej oraz dzielono się wiadomościami z życia podziemnej „Solidarności”.

Spotkania skończyły się z chwilą uzyskania suwerenności kraju w 1989 roku, a członkowie grupy włączyli się czynnie w działalność „Solidarności” nauczycielskiej.

Po opuszczeniu kościoła przez o.o. jezuitów w 1989 roku, opiekę nad nim objął ks. Krzysztof Niedałowicz, obecnie duszpasterz związków twórczych.

Felicja Krzywińska
Urszula Targowska

Wczasy dla emerytów

Komisja Terenowa Emerytów i Rencistów informuje, że organizuje wczasy świąteczne dla swych członków od 23 do 27 grudnia br.

Formalności można załatwiać w pokoju w siedzibie komisji, budynek „S”, Gdańsk, Wały Piastowskie 24, pok. 120, w poniedziałki, środy i czwartki w godz. 10-15, tel. 384-371.

Informator

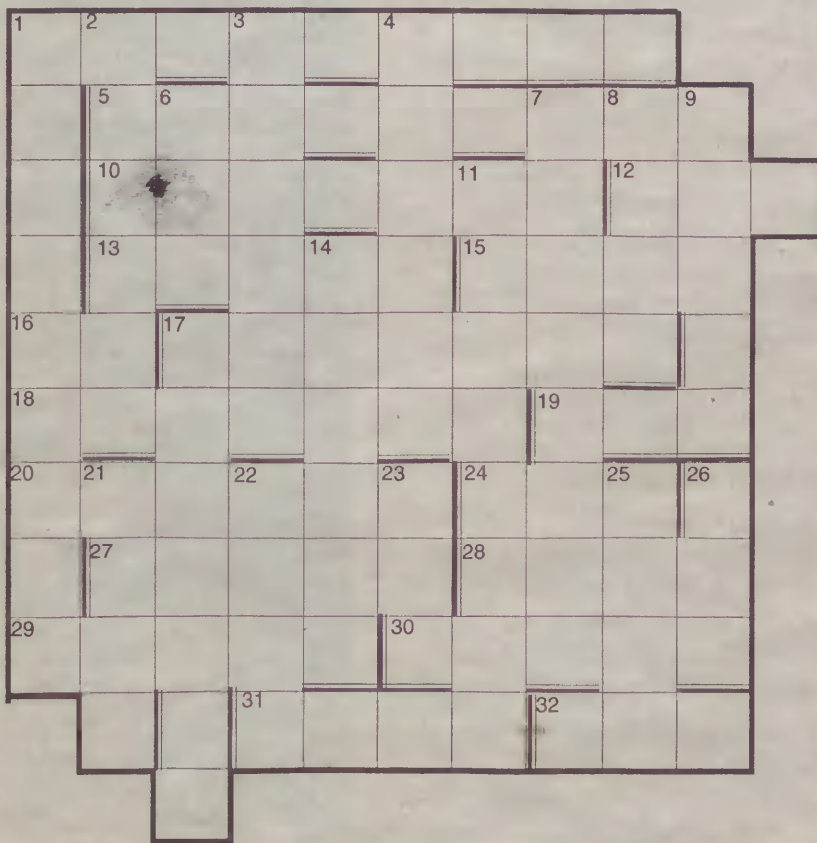
Zarząd Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność” ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

	pokój	fax	telefon
Przewodniczący i sekretariat	107	31 88 54	384 352
Członkowie Prezydium	107		384 260 384 361
Kadry	124		384 297
Księgowość i kasa	122		384 316
Administracja budynku i rezerwacja sali „Akwen”	1		384-250
Archiwum	112a		384 305
Dział Kontaktów z KZ	105		310 444
Radca prawny	105		384 274
„Magazyn »Solidarność«”	112,114	31 71 21	384 272
Radiowa Agencja »Solidarność«	111		384 221
Dział Szkoleń	117		384 276
Biuro Konsultacyjno-Prawne	110		384 469
Komisja Terenowa Emerytów i Rencistów, pn., śr. i czw. 9.30-15.30	120		384 371
Biuro ds. bhp pn., czw. i pt. 10.00-16.00	113		384 204
Ośrodek Prac Społeczno-Zawodowych	116a		384 340
Biuro Pracy	14		31 34 67
Sekretariat Reg. Sekcji Branżowych	126		384 490
Reg. Sekcja Służby Zdrowia śr., pt., 9.30-15.30 czw. 14.30-18.30	115		384 393
Reg. Sekcja Oświaty i Wychowania	118		384 422
Reg. Sekcja Emerytów i Rencistów wt., pt., 9.30-15.30	120		384 371
Reg. Sekcja Osób Niepełnosprawnych	119a		384 269
Redakcja „Przeglądu Oświatowego”	119		384 349
Spółka z o.o. „Akwen”	121		384 400
Spółka z o.o. „Przekaz”	129		31 76 12

Oddziały Biura Zarządu Regionu

Gdynia, ul. Abrahama 82/86	20 61 82
Kartuzi, ul. Dworcowa 1	81 31 00
Starogard Gdański, ul. Sobieskiego 12	069 22 220
Tczew, ul. Podmurna 11	069 31 29 96
Kościerzyna, ul. 3 Maja 9	058 86 44 26
Puck, ul. 1 Maja 2	73 22 37
Wejherowo, ul. 12 Marca 207	72 42 49
Pruszcz Gdański, ul. Chopina 26	
Okręgowa Sekcja Kolejarzy, Gdańsk, ul. 3 Maja 25	4 383 573 383 262

Krzyżówka z apatią



Siarkopol S.A.



25 lat Siarkopolu Gdańsk SA

SIARKOPOL Gdańsk SA jest firmą działającą od 1969 roku. Natomiast obchodzony obecnie jubileusz 25-lecia istnienia wiąże się ściśle ze styczniem 1971 roku, kiedy popłynęły z Siarkopolu pierwsze tony ciekłej siarki do Rotterdamu na zafrachtowanym norweskim zbiornikowcu „Norvest”. Statek ten, a właściwie przewieziona nim siarka, otworzyła drogę polskiej „S” na Zachód. Był to udany początek naszych sukcesów eksportowych. Polska wysunęła się w minionym okresie na drugie miejsce eksporterów siarki na świecie.

Obecnie SIARKOPOL w swej strukturze organizacyjnej jest Spółką Akcyjną Skarbu Państwa, której przedmiotem działania jest:

- przyjmowanie siarki w postaci płynnej, jej składowanie i przetwarzanie w formy handlowe oraz załadunek na statki
- przyjmowanie, magazynowanie i załadunek na statki melasy buraczanej oraz innych produktów
- wykonywanie pełnego zakresu czynności związanych ze spedycją morską.

SIARKOPOL użytkuje wiecześnie zwarty obszar ca 43 ha położony w bezpośrednim sąsiedztwie nabrzeży załadunkowych Portu Gdańskiego. Infrastruktura techniczna i stosowane technologie umożliwiają tworzenie subterminali magazynowych dla produktów chemicznych, spożywczych i petrochemicznych.

Decyzją głównego inspektora ochrony środowiska Spółka została skreślona z listy najbardziej uciążliwych zakładów dla środowiska w skali kraju. Zakład znalazł się na liście ze względu na wysoką emisję pyłów siarki pochodzących głównie z procesu kruszenia, urabiania i przeładunku siarki kruszonej.

W wyniku zrealizowania szeregu zadań dotyczących ograniczenia uciążliwości zakładu, całkowicie zlikwidowano proces kruszenia siarki wprowadzając nową, w pełni zgodną z wymogami ochrony środowiska, technologię granulacji siarki metodą mokrą. Sukcesywnie też prowadzona jest rekultywacja terenów wokół zakładu. Obecnie SIARKOPOL prowadzi działalność proekologiczną, zgodną z wymogami ochrony środowiska.

25-letni okres istnienia i rozwoju przedsiębiorstwa możliwy był dzięki ściślejszej współpracy z kopalniami siarki w Tarnobrzegu i Grzybowie, zaangażowaniu i kwalifikacjom załogi, jak również aktywnemu działaniu Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”. Ten związek zawodowy, skupiający w swoich szeregach prawie połowę załogi, w ciągu minionych lat był i nadal jest animatorem wielu przedsięwzięć obejmujących sferę wszystkich ustawowych działań, jak również zgłaszania propozycji, uwag dotyczących bieżącego funkcjonowania Spółki oraz jej rozwoju.